

Jerzy Malczewski

**Wspomnienia
z lat 1926-1952**

**o przedwojennej Woli, okupacji, Szkole
im. Wawelberga, Powstaniu Warszawskim oraz
odbudowie Politechniki Warszawskiej**



Warszawa, 2013

Jerzy Malczewski

**Wspomnienia
z lat 1926-1952**

**o przedwojennej Woli, okupacji, Szkole
im. Wawelberga, Powstaniu Warszawskim oraz
odbudowie Politechniki Warszawskiej**

Warszawa, 2013

Copyright by Jerzy Malczewski

Wydanie I, nakładem własnym, niekomercyjne

Wydawca: Jerzy Malczewski,

02-496 Warszawa, ul.W.Kadłubka 22A, tel. 22-662 48 07

Opracowanie graficzne: dr inż. Bronisław Popkowicz

Redakcja: Janina Wielogurska

ISBN 978-83-937622-0-0

Druk:Komograf

Warszawa, 2013 rok

Wspomnienia autora związane są tematycznie z życiem w dawnej Warszawie i Politechniką. Od 1946 r. pracował w niej nieprzerwanie, najpierw jako pomocniczy pracownik naukowy, potem samodzielny, docent, kierownik zakładu i dyrektor jednego z Instytutów Mechaniki. W czasie okupacji ukończył cztery semestry Szkoły im. Wawelberga, a następnie dodatkowe, uzyskując w 1946 roku tytuł inżyniera pierwszego stopnia. Skończył też Politechnikę Warszawską z tytułem magistra, a następnie uzyskał stopień doktora nauk technicznych.

O Szkole im. Wawelberga pisze tak, jak widział ją oczami młodego wówczas jej słuchacza. Podaje nieznane szczegóły i fotografie.

Był żołnierzem batalionu „Bełt”, współdziałającego w czasie powstania z batalionem „Golski”.

Interesującym fragmentem książki są wspomnienia autora o odbudowie Politechniki Warszawskiej w latach 1946-1952, w której brał on czynny udział kierując wieloosobowym Biurem Odbudowy Politechniki Warszawskiej – Instalacje Sanitarne.

Autor we wspomnieniach unikał formy pamiętnika, kładąc nacisk na faktografię zdarzeń i opis ludzi. W książce zastosował różne formy. Stanowi to jej urok i ułatwia jej odbiór przez czytelnika. Jest autorem większości ilustracji. Wspomnienia kończy na roku 1952, gdy skończyła się odbudowa Politechniki.

Książkę charakteryzuje sentyment do dawnej Warszawy, szczególnie do dzielnicy Woli i dawnych jej mieszkańców.

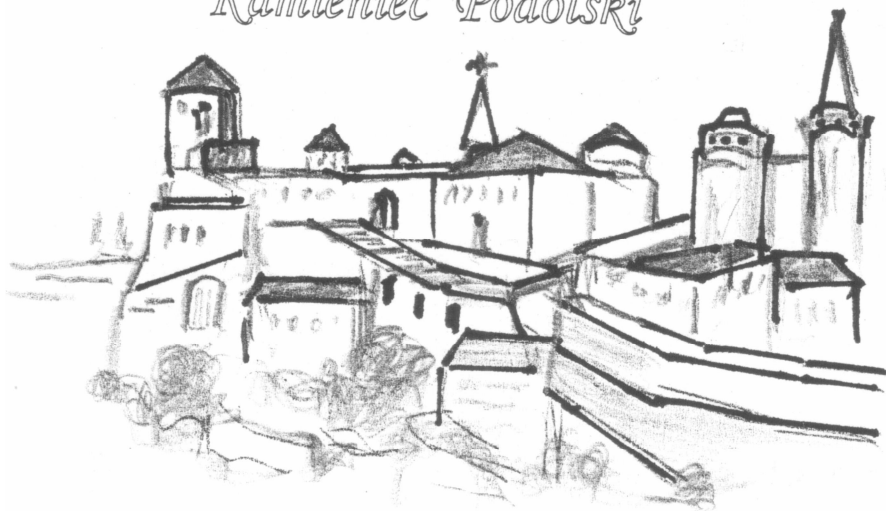
Janina Wielogurska, Preses SAP O/Ż

...

*Zajęliśmy kawał świata,
Inni weszli w szkodę.
Dużo obca przemoc wzięła,
Zostaliśmy w tyle.
Ale Polska nie zginęła!
Dobre choć i tyle...*

Zdzisław Michał Kamiński

Kamieniec Podolski



*„Polska jest jak obwarzanek,
cenne wokół, pusty środek”.*

Marszałek nie doceniał roli stolicy -
jej męstwa, gdy u wrót byli bolszewicy,
a po powstaniu może powiedziałyby zdanie,
że serce Polski bije jednak w Warszawie.

*A propos słów
Marszałka Piłsudskiego*

Spis treści

Przedmowa	1
1. Przed wojną	3
1.1. Obraz świata minionego	3
1.2. Przedwojenna Wola	9
1.3. Przemysł wolski	15
1.4. Podręczniki szkolne w latach 1920-1939	21
1.5. Wspomnienia o dawnej Warszawie	31
2. Wojna, okupacja	37
2.1. Generalna Gubernia	37
2.2. Żydzi na drodze do Holocaustu	47
2.3. Cicha uliczka na Woli	60
3. Szkoła im. H. Wawelberga i S. Rotwanda	63
3.1. Wstęp	63
3.2. Wykładowcy	69
3.3. Słuchacze	73
3.4. Likwidacja Szkoły im. Wawelberga	75
3.5. Powojenne środowisko Wawelberczyków	80
4. Powstanie	83
4.1. Batalion „Bełt”, początek i koniec Powstania	83
4.2. Barykada - przekop przez Aleje Jerozolimskie	93
4.3. Dziewczyny w Powstaniu	97

4.4. Fragmenty z Kroniki Dziejów batalionu „Bełt”	103
4.5. Wspomnienia i trochę refleksji	109
4.6. Postłowie	117
5. Powojenna odbudowa Politechniki w latach 1946-1952 .	119
5.1. Gmach Technologii Chemicznej.....	119
5.2. Biuro Odbudowy	125
5.3. Odbudowa Gmachów Chemii, Fizyki i innych	129
5.4. Gmach Główny	131
5.5. Nadzwyczajny Pan Stanisław Mucha	139
5.6. Likwidacja Biura	141
5.7. Reminiscencje z powojennych balów	143
6. Po wielu latach	145
6.1. Stale żywa pamięć o Powstaniu	145
6.2. Wspomnienia	147
6.3. Miejsca pamięci i rekonstrukcje zdarzeń	155
6.4. Pisarze żydowscy w powojennej Polsce	157
6.5 Modernizacja i powojenna zabudowa Terenu Głównego Politechniki.....	161
Epilog	163
Literatura	165

Przedmowa

Na treść wspomnień składają się głównie trzy patriotyczno-sentymentalne tematy. Są nimi wspomnienia z przemysłowej, przedwojennej Woli, mojej dzielnicy zamieszkania, okupacji, ze Szkoły H. Wawelberga i S. Rotwanda, z „akordem” powstaniowym oraz powojennej odbudowy Politechniki Warszawskiej. W każdym byłem nie tylko obserwatorem zdarzeń, ale aktywnym ich uczestnikiem z racji pełnionych funkcji. Moja retrospekcja o nich sięga głęboko wstecz.

Krótki żywot, zaledwie dwudziestoletni, Polski powojennej odegrał wyjątkowo ważną rolę w dziejach narodu. Rozpoczyna go kluczowy akt wyzwolenia z niewoli trzech mocarstw europejskich. Spełnił marzenia kilku pokoleń. Wraz z nim pojawiła się pilna potrzeba zorganizowania nowoczesnego państwa. Dokonało tego „pasjonarne” społeczeństwo” w trudnych warunkach powojennych. Panował kryzys światowy, bezrobocie i bieda, były odmienne tradycje dzielnicowe ukształtowane przez 123 lata niewoli oraz liczne mniejszości. Mimo to zbudowano Port Gdynia, COP i stworzono armię. Polska miała znakomitych uczonych. Za ważne osiągnięcie należy uznać patriotyczne, obywatelskie wychowanie społeczeństwa. Zdało ono egzamin w ciągu pięciu lat wojny.

Moja dzielnica Wola. Nostalgia ludzi dawnej Warszawy ogniskuje się w dzielnicy zamieszkania. Starsi obecnie ludzie żyli w Polsce w kilku okresach, różniących się ekonomicznie, politycznie i obyczajowo, a więc w Przedwrześniowej, Okupacyjnej, Ludowej i Neokapitalistycznej. Już tylko nieliczni pamiętają Wolę Przedwojenną. Muzeum Woli przechowuje dawne pamiątki. Sentyment do dzielnicy z lat młodości oddaje pierwsza strofka mego wiersza.

*Wolo, dzielnicu mojej młodości!
Ty nie błyszczałaś tak, jak Centrum.
A jednak dużo mam dla ciebie czułości
I się nie wyrzeknę trwałego sentymentu.*

Wola była biedną, przemysłową dzielnicą Warszawy. Inny był wówczas świat. W powojennych latach zmieniła się zabudowa, wyższy jest komfort mieszkań. Sentyment do dawnego nie kieruje się jednak racjonalnymi przesłankami. Nie tylko dlatego, że było się młodym. Kwitło życie rodzinne i towarzyskie wśród serdecznych i gościnnych ludzi.

Okupacja, Powstanie Warszawskie. Tym którzy je przeżyli, trudno jest uwolnić się od wspomnień. W roku 2007 napisałem Kronikę p.t.: „Dzieje Batalionu AK „Bełt” - Śródmieście-Południowe”. Jej egzemplarze złożono do Archiwum Akt Nowych i Muzeum Powstania Warszawskiego. We

wspomnieniach wykorzystałem tekst i uzupełniłem różnymi informacjami, wierszami, własnymi rysunkami i fotografiami obrazów.

Szkoła H. Wawelberga i S. Rotwanda. Byłem absolwentem czterech semestrów w czasie okupacji i trzech powojennych. To była wspaniała Szkoła.

Odbudowa Politechniki. Temat ten obejmuje lata 1946 - 1952.

W roku 1999 Miesięcznik Politechniki Warszawskiej w wydaniu specjalnym opublikował moje „Wspomnienia z odbudowy.” Rozszerzyłem teraz ten tekst.

Po wielu latach. Po 65 latach dokonałem wizji lokalnej gmachów na Terenie Głównym. Spostrzeżone zmiany zostały zanotowane w rozdz. 5 i 6.

W książce jest dużo ilustracji z różnych źródeł. Najwięcej jest moich rysunków, fotografii w terenie, obrazów, które niekiedy sygnowałem (JM). Pozostałe ilustracje udostępniły mi trzy instytucje: Muzeum Powstania Warszawskiego (MPW), Muzeum Politechniki (MP) i Narodowe Archiwum Cyfrowe (NAC). Za bardzo życzliwe ustosunkowanie się do moich potrzeb, gorąco dziękuję ich Dyrektorom. Inne, jak np. IPN, Miasta Warszawy, ŻIH, utrudniały do nich dostęp lub odmawiały, aczkolwiek interesujące mnie zdjęcia wykonywali w czasie okupacji żołnierze niemieccy.

Na koniec spełniam miły obowiązek podziękowania Przyjaciołom za wspieranie mnie przy tworzeniu i pisaniu pracy.

Koledze dr inż. Bronisławowi Popkowiczowi, długoletniemu współpracownikowi z uczelni, dziękuję za bezcenną pomoc przy przygotowaniu tej książki od strony edytorskiej. W temacie o Szkole Wawelberga cenną inicjatywę wykazał dr inż. Zdzisław Pawłowski. Dziękuję także Pani Redaktor Gabrieli Lew, inż. Robertowi Pietraszakowi i mgr Tomaszowi Zbrzezemu.

Gorące podziękowania kieruję do Zespołu pracowników Muzeum Politechniki Warszawskiej, który w sposób nieoceniony wsparł mnie w pisaniu tekstu na laptopie i udostępnił archiwalne zdjęcia:

Kierownika dr Andrzeja Ulmera

mgr Elżbiety Borysowicz,

Agnieszki Trzaskoma.

Jestem zadowolony, że udało mi się wydać tę książkę.

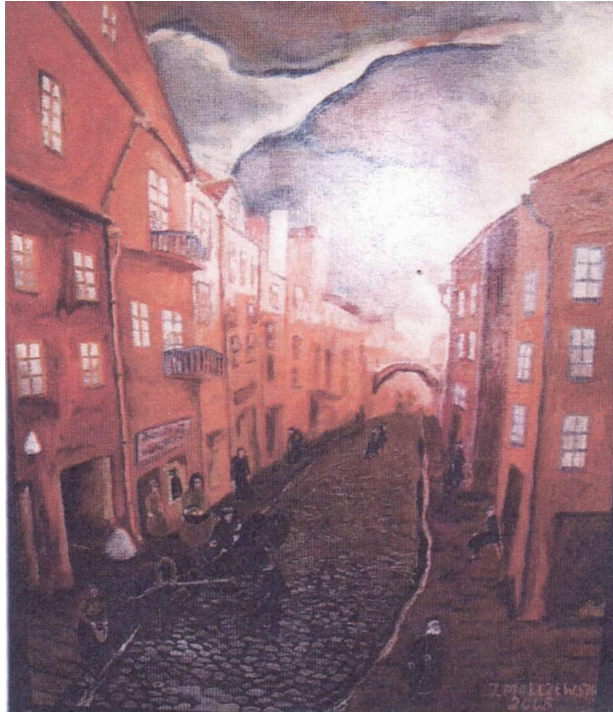
Mój problem ujmuje konkluzja:

Wygrałem wyścig z czasem, dochodząc do celu.

W podeszłym wieku nie zdążyło już wielu.

Autor

1. Przed wojną



1.1. Obraz świata minionego

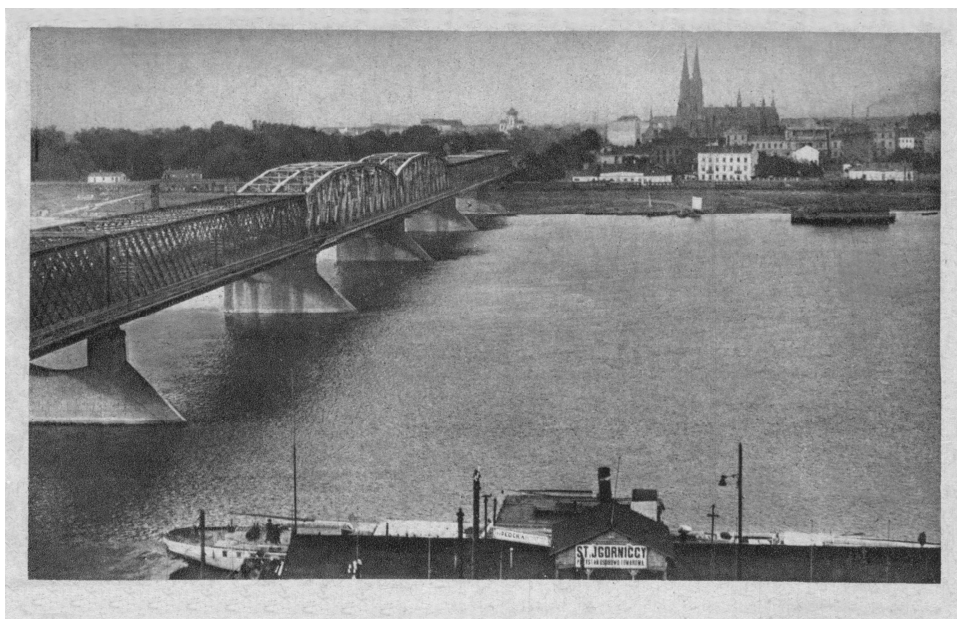
Wąziutkie ulice, niskie krzywe domy.
Świat na obrazie dzieciom, wnukom nieznany.
Widok przenoszący mnie do lat młodości.
Zgiełk. Pełno Żydów z ich kramikami.

Główny szlak wjazdu z zachodu do stolicy
Nie przynosił jej chluby biednym wyglądem.
Liczne drewniane parterowe domki
I ścieki spływające bielonym rowem.

Przeżycia z młodości budzą sentymenty
Bez różnicy czy dobrze, czy skromnie ludzie żyli.
Po wojnie wiele musimy uczyć się od nowa -
Trwa techniczna rewolucja i obyczajowa.



Plac Zamkowy (zb. wł.)



Most Kierbedzia (zb. wł.)

Dawna Warszawa

Dawna Warszawa zniknęła już bezpowrotnie
z bohaterami pod gruzami, z folklorem:
kanionów wąskich ulic, studziennych podwórek,
bruków, fabryk, kamienic z szarym kolorem.

Wynieśli się z miasta mali spryciarze -
wróble warszawskie - za końmi i dorożkami.
Miarowy stuk kopyt wnosił perkusję dźwięków
do klaksonów, dzwonek i krzyków gazeciarzy.

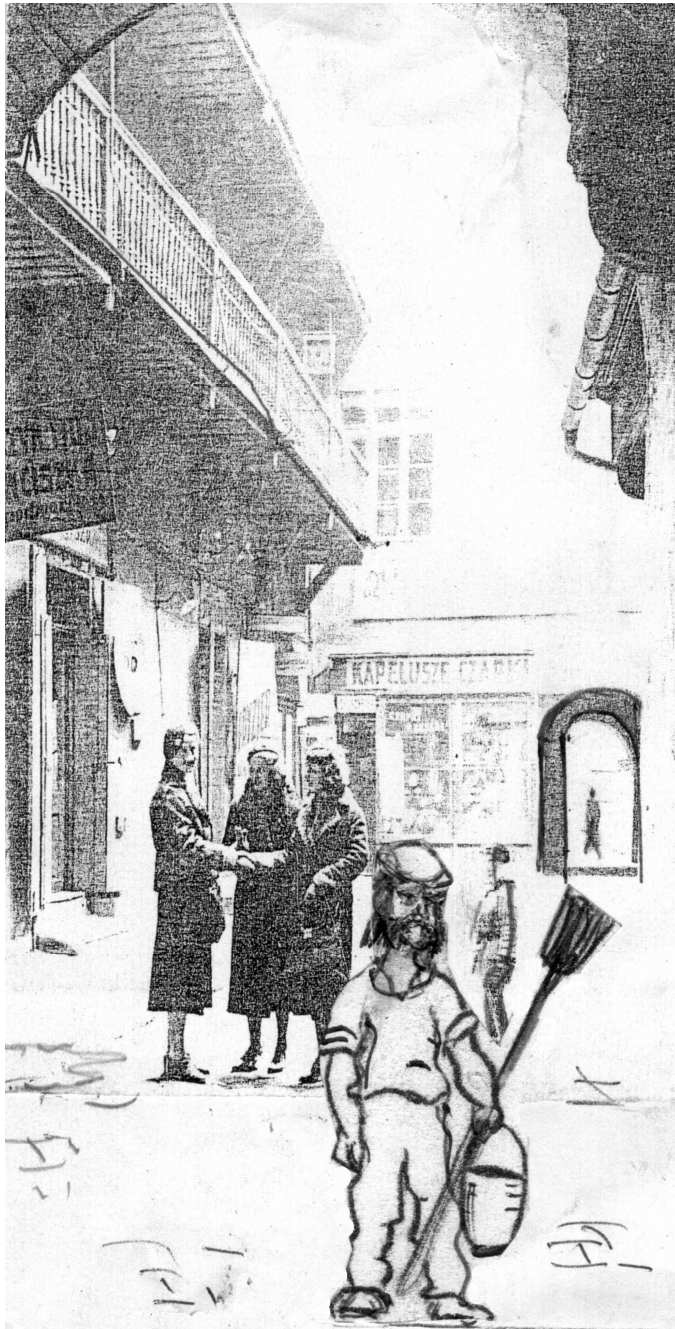
Ponad hałas wybijał się żydowski jidysz
dziś bardziej egzotyczny niż język litewski.
Dziarsko dzwonił krótki, nieoszlony tramwaj,
przeciskając się slalomem przez ciasne Nalewki.

Liczne kina, cukiernie na Nowym Świecie -
Marszałkowska nie była szeroka taka
lecz tętniła życiem - podobnie Wisła szara;
jazda „ciuchcią” do Wawra spod „Poniatoszczaka”.

W małym światku kwitły ludzkie przyjaźnie -
plotki z sąsiadami, podwórzowe gadki.
Odwiedziny, sklepy w zasięgu ręki,
podróże bliskie - do Młocin pływały statki.

Nadeszły straszne dni podobne do tych ze Stalingradu.
Gruzy, resztę domów dopalał żołnierz z Feldgrau.
W woni spalenizny opuszczali ruiny powstańcy
z nadzieją szybkiego powrotu wygnańcy.

Po wojnie cały Naród dokładał cegiełki
do budowy stolicy. Wysilek był wielki.
Powstała jak Feniks - cud to niebywały.
Mnie staremu brak tamtych ludzi wspaniałych.



Dozorca (folklor warszawski)

Dawny świat tkwi w mej pamięci stale:
uliczki, podwórza, mury obdrapane.
Mężczyzna wąsaty wychodzi z bramy
to dozorca mieszkańcom znany.

Gonił łobuzów, metody miał skuteczne.
Dzieci dozorcy najbardziej były grzeczne.
Przyjazny dla mieszkańców - nie gardził trunkiem
a hrabinę darzył szczególnym szacunkiem.

Brama o dziesiątej była zamykana,
lecz nocą otwierał ją bez szemrania.
Przyszła wojna, inni ludzie i okoliczności,
on się nie zmienił, zdał test przyzwoitości.

Dowodził ze wsi wędliny i nabiał,
trochę handlował - przed Niemcami ostrzegał.
W toku zawieruchy zniknął z innymi.
Został gruz i napis „Uwaga na miny”.



Kościół św. Wawrzyńca na dalekiej Woli



Cerkiew św. Jana Klimaka na cmentarzu prawosławnym



Kościół parafii św. Wojciecha przy ul. Wolskiej 76

Trzy charakterystyczne obiekty sakralne na Woli

1.2. Przedwojenna Wola

Wolo - moja dzielniczo

Wolo, dzielniczo dzieciństwa i młodości mojej.
Biedna, szara, świadek ludzkiego losu okrutnego.
Został stały, nie do ugaszenia sentyment do niej,
jednego z ostatnich - łobuziaka wolskiego.

Długą Wolską kończy pętla na „Woli Dalekiej”,
gdzie tramwaj 21 latami docierał.
Trochę tu pozostało z Warszawy przedwojennej;
cmentarze, „Święty Wojciech” i Sowiński generał.

Wieży kościelnej „szpikulec” symbolem dzielniczy.
Za szpitalem - Hrabiego domami,
brak „Wenecji”, Kercelaka na początku ulicy.
Też kin: Italii, Roxy i rogatek już nie mamy.

Na uprawnych polach rosła cebula, skorzonera,
a z dzikich terenów wspomnę Sadurkę i jej stawy.
Kwiaty kupowało się u Ulricha, Hosera
a w wysokich krzakach spędzało wagary.

Wojna, socjalizm, kapitalizm klęskę zadały.
Zniszczyły przemysł, którym Wola się szczyciła.
Zniknął Lilpop, Ursus, Ulricha Zakłady,
także gazownia, Franaszek, Fabryka Norblina.

Obecnie do wandalizmu nikt się nie przyznaje.
Muzeum Woli chce ratować z niepamięci,
co ocalało i z dzielnicą jest związane.
Dawni mieszkańcy Woli są za to bardzo wdzięczni.



Szkoła Powszechna przy ul. Bema, chluba przedwojennej edukacji



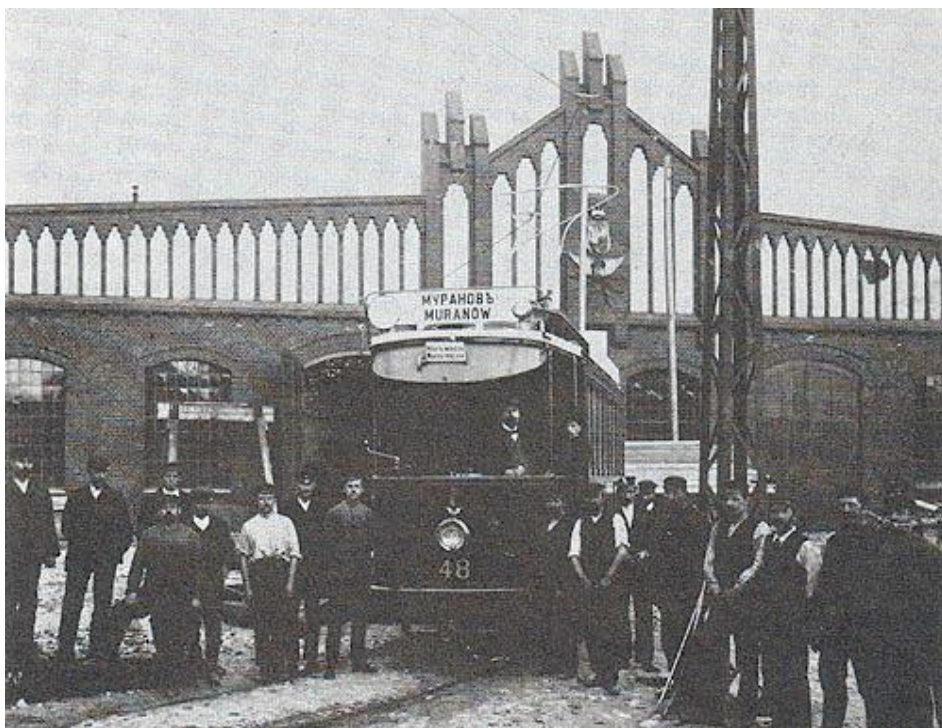
Budynek przy ul. Sokołowskiej naprzeciw kościoła św. Stanisława.
Siedziba Gestapo podczas masowych mordów mieszkańców Woli
w czasie Powstania. W nim przetrzymywano Verbrennungskomando.



Pomnik gen. Józefa Sowińskiego w parku wolskim



Grób Sokratesa Starynkiewicza, generała rosyjskiego, prezydenta miasta Warszawy od 1875 r. Położył wielkie zasługi w uporządkowaniu miasta, uregulowaniu jego finansów i budowie kanalizacji i wodociągów. Wdzięczni mieszkańcy stolicy jego imieniem nazwali jeden z centralnych placów. Zmarł w r. 1892 i został pochowany na cmentarzu prawosławnym na Woli.



Zajezdnia warsztatów tramwajowych



Gmach przedwojennego III Gimnazjum Miejskiego

III Gimnazjum Miejskie

Mieściło się na ul. Rogalińskiej za warsztatami tramwajowymi. Miało bardzo wysoką renomę, podobno drugie miejsce po Gimnazjum im. Batorego. Wszystko było na właściwym poziomie – duży gmach z boiskiem, doskonała kadra nauczycielska, zdyscyplinowani uczniowie, bo krótko trzymeni przez dyrektora Emanuela Łozińskiego. Z dumą poruszali się po mieście z wszytym w lewy rękaw emblematem szkoły. W niedzielę maszerowali na mszę w szeregach z dyrektorem na czele, do kościoła św. Stanisława. Spóźnianie było tępione. Zabawny był widok uczniów po przebraniu się w mundurki w szatni, maszerujących tłumnie, lecz szeregami z parteru na pierwsze piętro. Tam kłaniali się dyrektorowi, który stał w rozkroku jak Napoleon. Trochę podobny widok, jak w meczetach. Wszyscy udawali się do dużej sali, by gromko odśpiewać „*Kiedy ranne wstają zorze*”, a w dniach uroczystości państwowych „*Boże, coś Polskę*”, potem szli do sal wykładowych.

Surowy dyrektor Emanuel Łoziński, to była osobowość, groźna dla woźnych, uczniów, a nawet nauczycieli. Tęgi, łysy pan, w wieku powyżej średniego. Jako przykład jego dbałości o szkołę i uczniów podam drobny przykład. Na obozie harcerskim w czasie wakacji w miejscowości Jezioro, 30 km na północ od Grodna przebywało dużo uczniów z Gimnazjum. W listach do rodziców skarżyli się na złą organizację. Jakoś dotarło to do dyrektora. Odbił długą podróż swoim samochodem, by przy jednodniowym pobycie zbesztać dowódców dla poprawienia sytuacji. Moim drużynowym był Janusz Łoziński, syn dyrektora. Po wojnie został lekarzem. Charakter miał spokojny. Przed maturą niepokoiła go matematyka. Nie spodziewał się żadnej protekcji ze strony ojca. Po wojnie był żołnierzem tego samego, co ja, batalionu „Bełt”. Spotykaliśmy się z grupą kombatantów co miesiąc w kawiarni na rogu Nowego Światu i Świętokrzyskiej. Jego pseudonim „Wolak”. Wzmianka o nim jest w rozdz. 4 przy opisie ataku na Szkołę Pożarniczą.

Dwa razy w roku szkoła organizowała naukę, przez ok. 10 dni, w plenerze, w swoich osiedlach, w Mieni i nad jeziorem Wigry. Na cały dzień nauki przyjeżdżali nauczyciele. Szczególnie ciekawe były lekcje przyrodników. Kadra była znakomita. Imion nie pamiętam, wymienię niektórych bez uporządkowania:

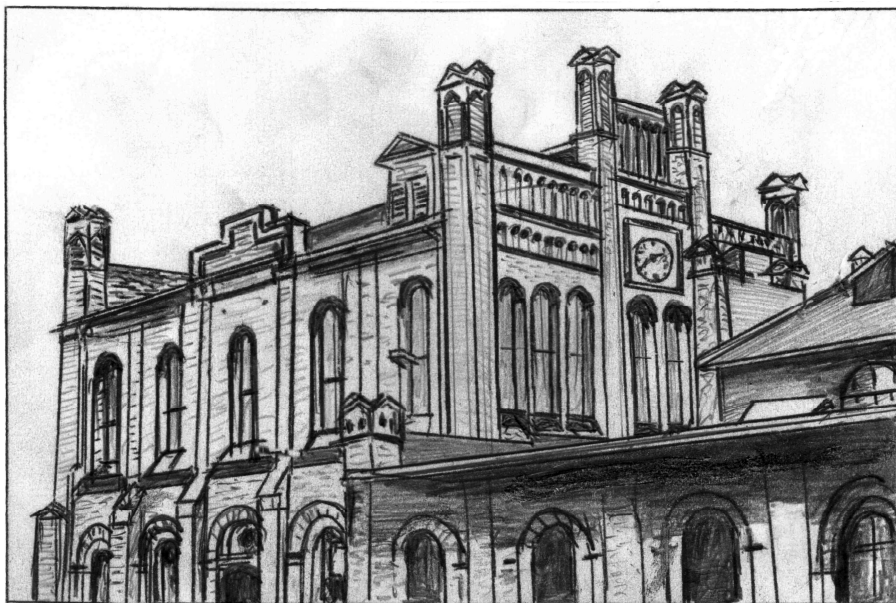
- matematyk Paszke - doskonały,
- język niemiecki Austriak Rupp,
- język łaciński Jędrasik,
- polski Pani Kolczyńska - po wojnie prowadziła sekretariat na Wydziale Mechanicznym Technologicznym Politechniki Warszawskiej,
- geografia Różycki - pasjonowała go nudna dla mnie geologia, po wojnie został profesorem uniwersyteckim,
- wychowanie fizyczne Ciszewski - znany zawodnik w piłce nożnej.



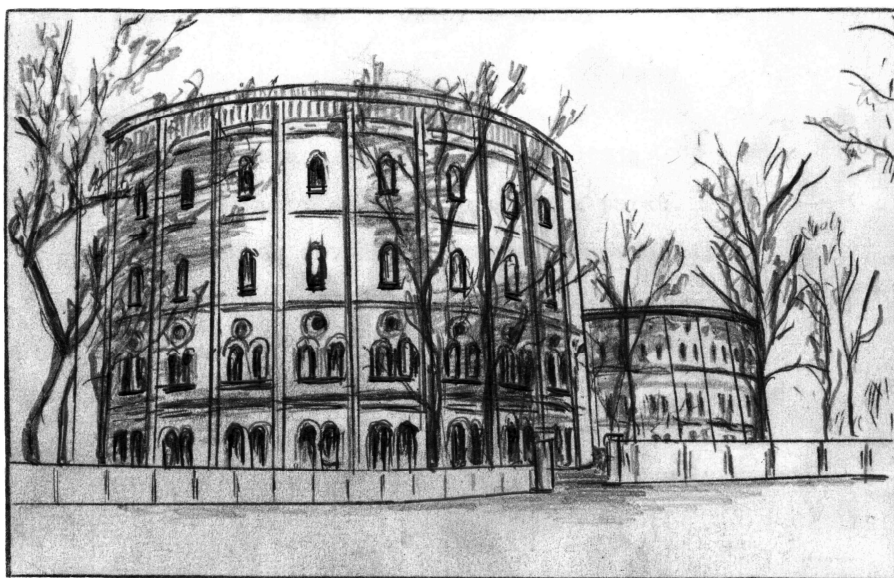
Bazar Kercelego położony wzdłuż ul. Okopowej między ulicami Leszno, Ogrodową, Chłodną i Wolską, zwany popularnie „Kercelakiem” (MPW)

1.3. Przemysł wolski (rys. JM)

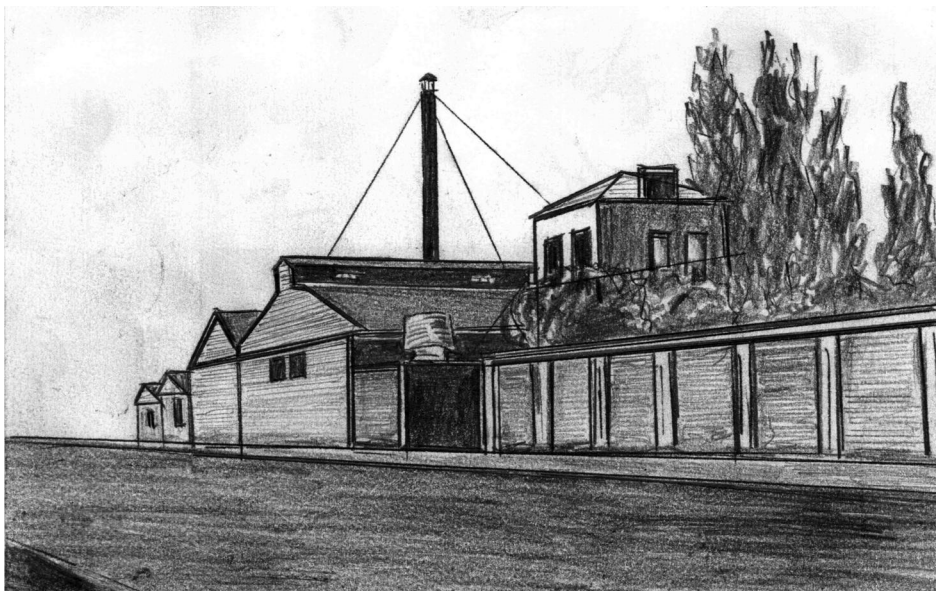
Sześć przemysłowych obiektów Woli wpisanych do rejestru zabytków



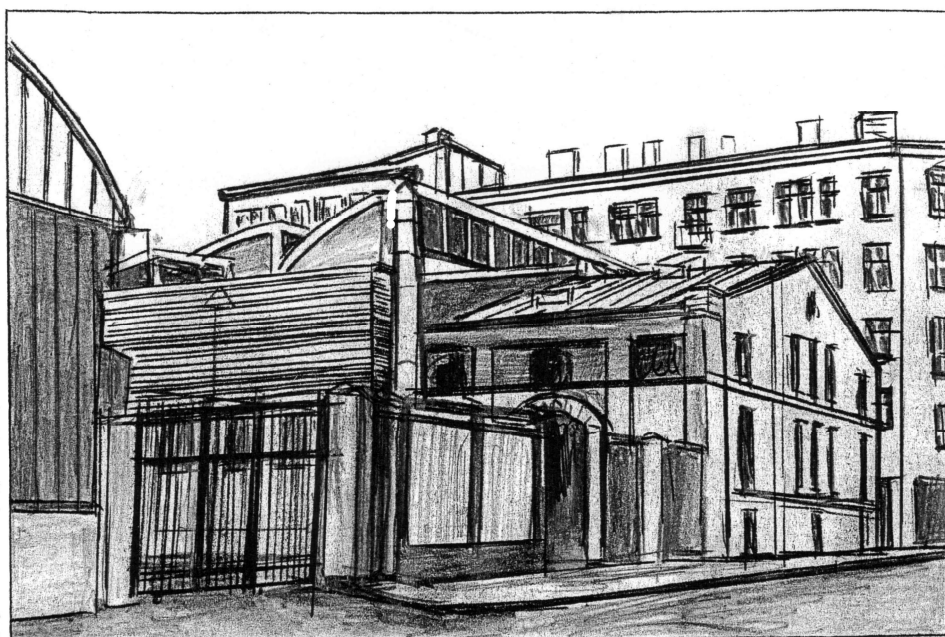
Budynek Elektrowni Tramwajowej (obecnie Muzeum Powstania Warszawskiego) ul. Grzybowska 79



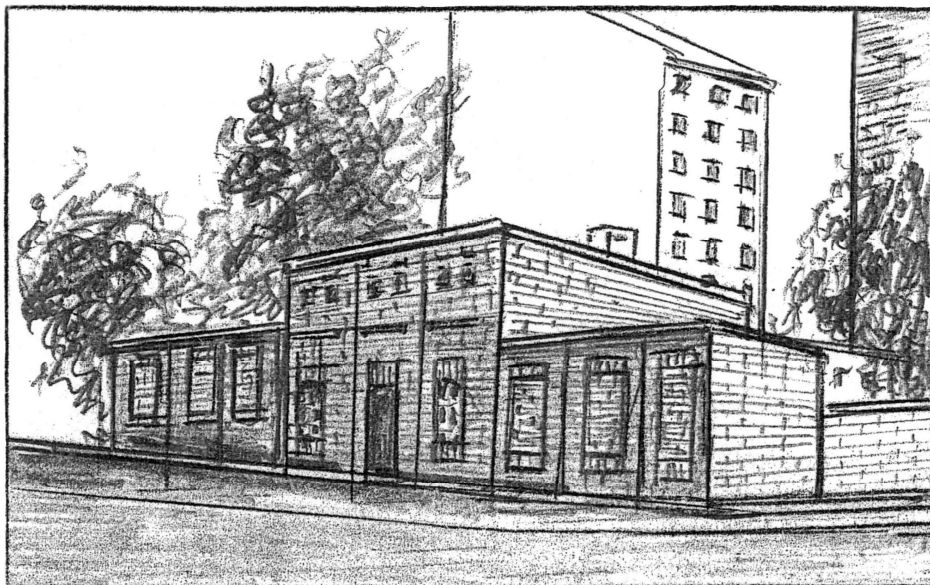
Gazownia warszawska od ul. Prądyńskiego



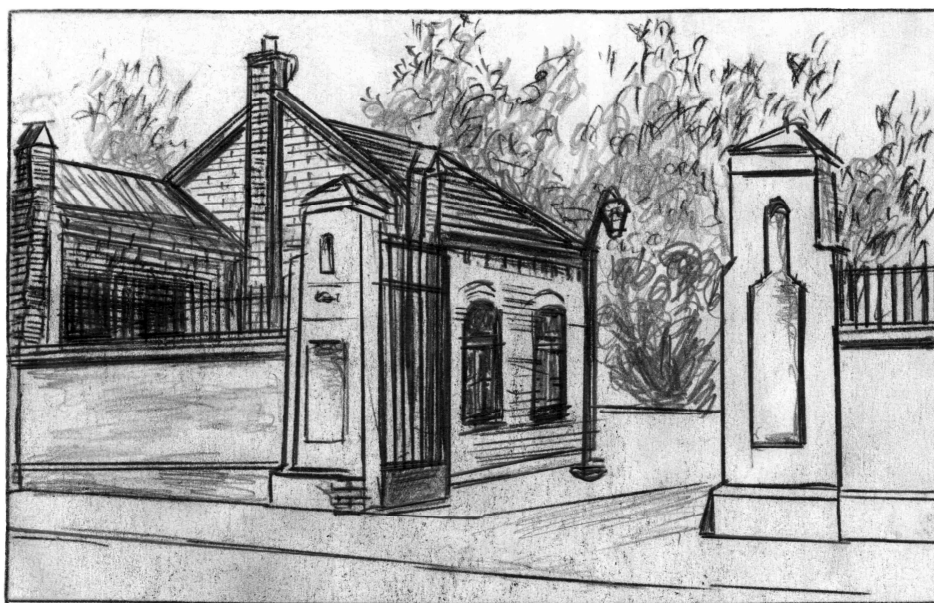
Fabryka Norblina, róg ul. Grzybowskiej i Źelaznej



Browar Hermana Junga, ul. Waliców 11



Fabryczka Wyrobów Żelaznych „Duschik i Szolce”, ul. Żelazna 63



Stróżówka Elektrowni Tramwajowej, ul. Przyokopowa 28

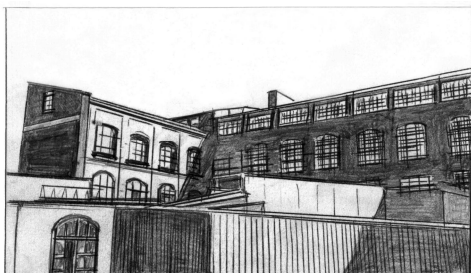
Obiekty i reklamy na dawnej Woli



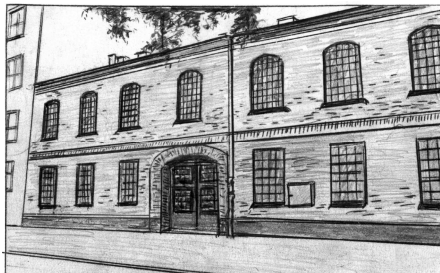
Zakłady Lilpop, Rau i Loewenstein,
ul. Bema 65



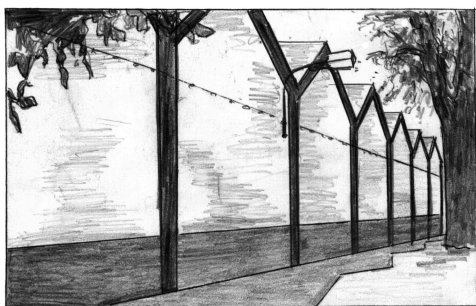
Zakłady Lilpop, Rau i Loewenstein,
ul. Bema 65



Fabryka Landaua od strony ul. Po-
wążkowskiej



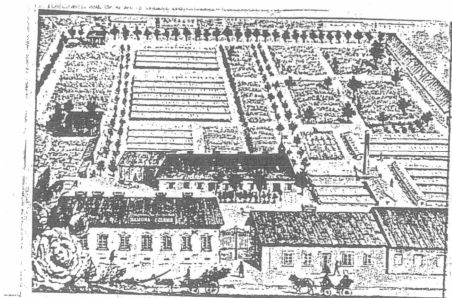
Wytwórnia Łańcuchów Rolko-
wych S. Kubiak, ul. Hrubieszow-
ska 9



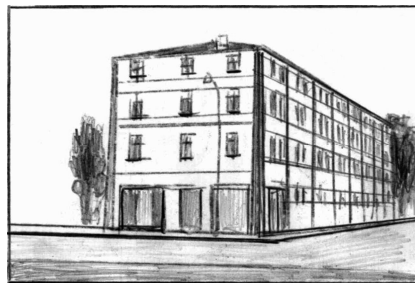
Hala Zakładów Philips od strony
ul. Karolkowej



Fabryka Dobrolin ul. Wolska
157/159



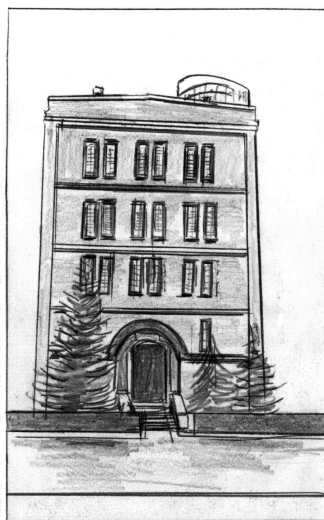
Zakłady Ogrodnicze Ulricha, widok od ul. Górczewskiej



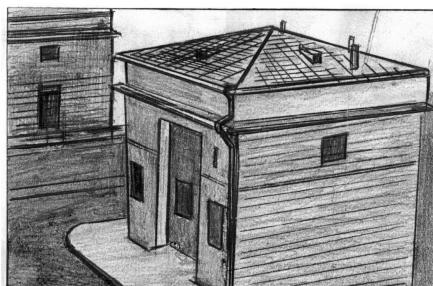
Zakłady Mechaniczne „Borman i Szwede” przy ul. Srebrnej 16



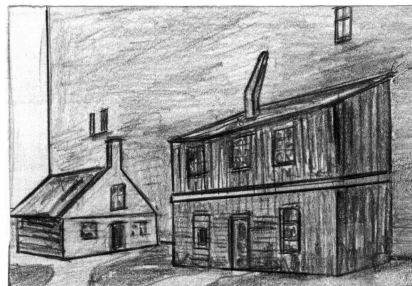
Wytwórnia Ślusarska
A. Szmalenberg



Budynek Firmy Haberbusch
i Schiele



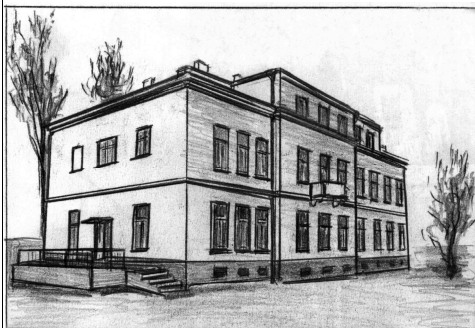
Rogatki wolskie – obok Kercelaka



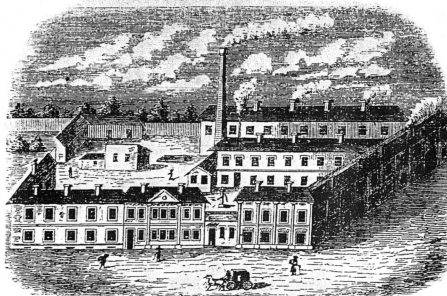
Biedna drewniana zabudowa



Podwórze Fabryki Franaszka przy
ul. Wolskiej. Miejsce masowej
zbrodni niemieckiej w czasie
Powstania



Dom Schielów przy ul.
Grzybowskiej



Reklama Fabryki Platerów Bracia
Henneberg, ul. Wolska



Reklama Fabryki Machin Kotłowo-
Parowych i Odlewów. Bracia
Scholtze i Handke

WARSZAWSKA SPÓŁKA AKCYJNA
BUDOWY PAROWOZÓW
WARSZAWA, ul. Kolejowa 57.

Adres telegraficzny: „Lokomot” — Warszawa
Telefon: 131-01, 77-77, 31-01, 208-00, 209-88.

Kapitał zakładowy: 2.500.000 zł. Kapitał amortyzacyjny: 299.590,51 zł.	Kapitał zapasowy: 5.082.246,56 zł. 2.000 robotników.
---	---

KONTA OZBEOWE

Bank Polski, Pański Bank Przemysłowy, Ziemski Bank Kiejskiowy węgłowski, Warszawski Bank Dyskontowy, E. K. O. N. 1893.	1. Kocioł, osie i wszelkie części składowe do parowozów i tendrów. 2. Masowe wyrobki tłoczona z blach stalowych i aluminiowych do 30 mtn grubych. 3. Wyroby kutne do 2000 kg. wagi. 4. Masowe, żelazne wyroby kutne, stalowe i stalowe. 5. Molitory spalnicowe systemu prof. Ebermanna od 55 do 2000 KM. 6. Lokomotywy motorowe, systemu Diesla. 7. Walce drogowe systemu prof. Ebermanna.
--	--

ZAKRES FABRYKACJI

1. Parowozы wszelkich typów.
2. Lokomotywy elektryczne.
3. Lokomotywy motorowe, systemu Diesla, benzynowe, normalne i wąskotorowe.

Reklama Warszawskiej Spółki Akcyjnej Budowy Parowozów przy ul. Kolejowej 57

	<p>PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT Asfaltowych, Mozajkowych, 330 Brukarskich i Betonowych.</p> <p>Schodów mozaikowych, posadzkowych, oraz Kryta Decków taktury asfaltowej. Roboty wykonywują się z długoletnią gwarancją, po cenach umiarkowanych.</p> <p style="font-size: 1.5em;">BRACI CYGAN</p> <p>WARSZAWA, Dzielna N° 65. — Telefon N° 78-19.</p>
--	--

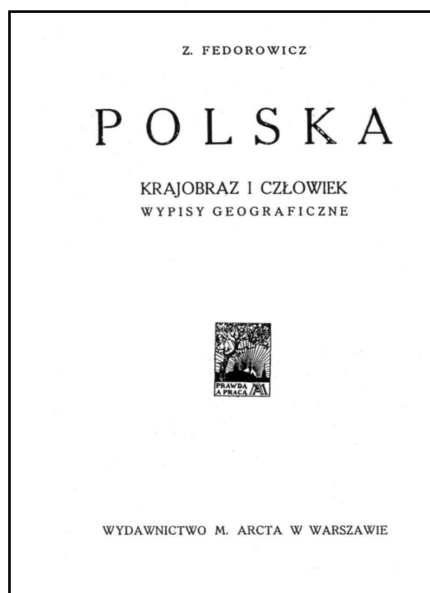
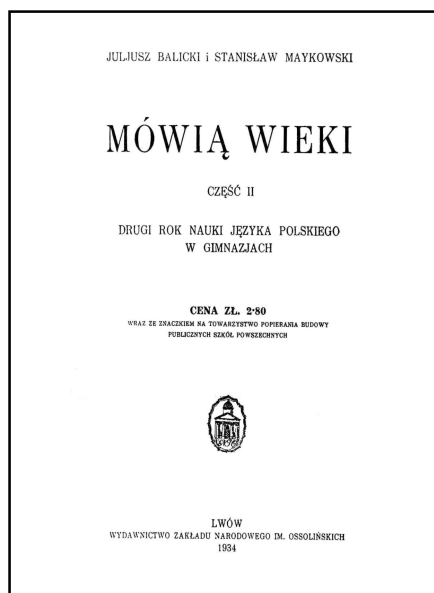
Reklama Przedsiębiorstwa Robót Asfaltowych, Mozaikowych, Brukarskich i Betonowych

1.4. Podręczniki szkolne w latach 1920-1939

Po odzyskaniu niepodległości szybko opracowano dla młodzieży wiele podręczników szkolnych. Często ich autorami byli znakomici uczeni, m.in. matematycy Stefan Banach i St. Straszewicz, fizyk St. Kalinowski, łacinnik T. Sinko, kartograf E. Romer, germanista Z. Łempicki. W dobie kryzysu zakup kompletu podręczników był dużym obciążeniem dla budżetu rodzinnego. Dlatego powszechnie kupowano używane.

Na Woli handel używanymi podręcznikami kwitł na ul. Towarowej, naprzeciw Kercelaka, za roгатką. Większość młodzieży wybierała język niemiecki. Klasy francuskie udawało się z trudem skompletować. Popularna seria podręczników do niemieckiego - Unser erstes, zweites, itd., Buch Jana Pipreka jawnie uprawiała propagandę hitleryzmu. Mówiono, że po wkroczeniu Niemców Piprek zaraz zapisał się na folkslistę. Mnie w III Miejskim Gimnazjum uczył Austriak Rupp. Był bardzo nerwowym, ale porządnym człowiekiem. Zdziwiające jest, że tak mało znany i nauczany był w szkołach język angielski.

Starannie napisanym pięknym tekstom podręczników nie dorównywały ilustracje. Taka była wówczas technika druku. Do wydawnictw kolorowych było jeszcze daleko.



STEFAN GÓRZYŃSKI i TADEUSZ LANDECKI

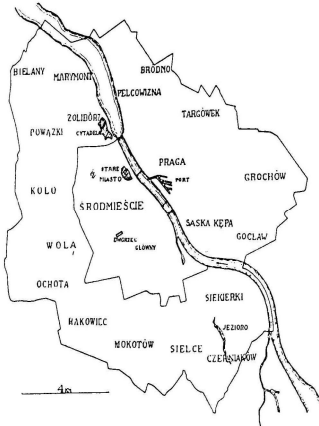
Miasta Polski

Przewodnik dla nauczycieli szkół powszechnych.

PIOTRKÓW 1926

Nakładem Księgarni Nauczycielskiej w Piotrkowie Tryb.
ul. Sienkiewicza 5.

Warszawa w pierwszej powojennej dekadzie



GEOGRAFJA

DLA ODDZIAŁU III SZKOŁY POWSZECHNEJ

NASZ KRAJ

W 28 lekcjach

Z 41 rysunkami.

WYDANIE CZWARTE
40-ty tyśiąc.

Podręcznik zalecony do bibliotek nauczycielskich rozporządzeniem Ministerstwa W. R. i O. P. z dnia 15 lipca 1919 r. № 118

NAKŁADEM AUTORA, WARSZAWA — 1920.

Skład główny: u Autora (Smolna 17), u M. Frcta (Nowy-Swiat 35),
Polskiej spółki wydawniczej (Nowy-Swiat 33).

E. ROMER i M. POLACZKÓWNA

POGADANKI KRAJOZNAWCZE

DLA SZKÓŁ POWSZECHNEJ
i I. KLASY SZKÓŁ ŚREDNICH

Z 114 RYCINAMI

WYDANIE TRZECIE

Obszar 118 km²

Liczba mieszkańców 1 220 000

% ludności z językiem polskim



SLAŃCZANICA ATLAS
WYDANIE TRZECIE
LWÓW-WARSZAWA
1926

Materiały do p. 1.4 udostępnił mi uprzejmie mgr Tomasz Zbrzezny, wykładowca filozofii na Politechnice. Pan Tomasz ma przebogata bibliotekę liczącą około 7000 wolumenów. Jego szczególną pasją jest zbieranie przedwojennych podręczników szkolnych. Zgromadził ich ok. 1200. W tym temacie jest znanym w kraju plockim kolekcjonerem. Wraz z małżonką Elżbietą opracował cykl audycji pt. Klub bardzo starej książki, nadawanych periodycznie przez Radio Puls. Teraz pracuje nad głębszą retrospekcją, a mianowicie, nad podręcznikami pisanymi przez znakomitych autorów, żyjących przed pierwszą wojną światową. Pracę umiejscowił w internecie na stronie Liceum Ogólnokształcącego im. W. Jagiełły w Płocku.

Na wystawach pt. Hobbyści wśród pracowników i studentów Politechniki organizowanych przeze mnie w Płocku co roku przez 10 lat, zawsze miał bardzo interesującą ekspozycję podręczników.

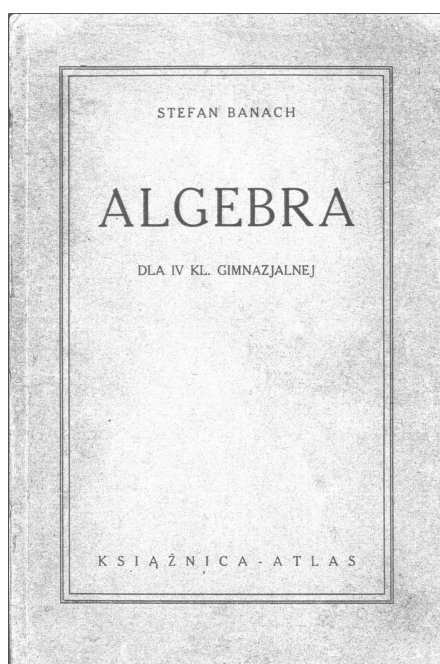
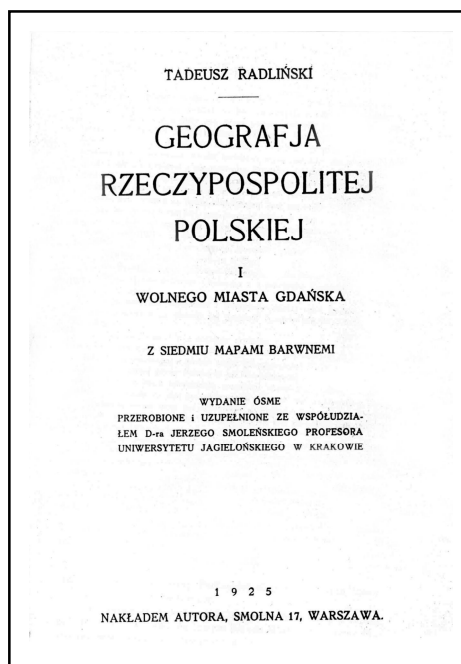
Artykuły o wystawach ze wzmiankami o mgr T. Zbrzezny ukazywały się w Miesięczniku Politechniki.



Tomasz Zbrzezny (pierwszy z prawej) przy swojej ekspozycji



Coroczna wystawa hobbystów na Politechnice w Płocku
(w środku autor - organizator wystaw)



COLUMBUS

Słońce czerwono wschodziło, a jeszcze krwawiej zachodzi.
Wkrada się luna czerwona w mroki kasztelu, do grodzi.
Admirał małej armady, dowódca karawel lichych,
Genui syn, Krzysztof Kolumb, siedzi skupiony i cichy.

Zastyga gloria świetlana, głowę dowódcy otacza,
Rzekłbyś, chce uczcić tę głowę żeglarza, hej! i tułacza,
A on, w kasztelu zamknięty, okrutny niepokój tłumi,
A passat wieje od Wschodu i szumi w rejach i szumi...

Z dniem każdym, każdą godziną ten dziwny wiatr, a z nim fala
Od brzegów dumnej Hiszpanii flotę Kolumba oddala...
Załoga burzy się, sarka. Lecz admirała twarz nie ma
Stężała w maskę kamienną i mówi: „Powrotu nie ma!”

Niebo się stało zmętniałe, niepokojące i bławe.
Morze Sargassa usypia Kolumba śmiałą wyprawę.
Bezbrzeżny stem wodorostów pod lustrem wód się kolebie.
Zasadzki dwie: jedna w toni, a druga w złowrogim niebie.

Więc jedni już się skradają, kędy kotwiczne łańcuchy,
Inni, na pokład wyległszy, do steru suną, jak duchy,
Inni na rejach się czają, gotowi, w przystępie szału,
Pochwycić w płótna żaglowe ciężko dyszącą pierś szkwału.

Admirał nim dostrzegł, odgadł... Już jego głos, jak huk gromu,
Rozlega się w nagłej ciszy: „*Nie wolno wracać nikomu!*
Albo, jak mężom przystało, do celu wszyscy dopłyniem,
Albo okręty z naszymi, hej, na dno pójdziem i zginiem!”

Nie stoję ja, towarzysze, o własny żywot ni zdrowie,
Jeśli zblądziłem, śmierć moja za moje błędy odpowie!
Ale mi mówi głos jakiś, że w świetnej sławie i glorii
Przekażem nasze imiona na wieki wieków historii!”

I jako rzekł, tak się stało. Przez trwogi cisz i burz świsty
Prowadził, żeglarz uparty, swój trójkomunik strzelisty,
Aż wylądował u celu! I, choć minęły już wieki,
Słynie i sławne ma imię, Admirał pławby dalekiej.

Zdzisław Kleszczyński

Podobno wiersz ten zainspirował tytuł książki R. Bratnego “Kolumbowie rocznik 20”. Tak określano młodzież, wówczas dwudziestoletnią, która poniosła największe ofiary podczas wojny.

ST. KALINOWSKI I E. KALINOWSKA

PODRECZNIK FIZYKI

DLA I KLASY LICEUM WYDZIAŁU
MATEMATYCZNO-FIZYCZNEGO
I PRZYRODNICZEGO



PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO KSIĄZEK SZKOLNYCH WE LWOWIE

HENRYK FLORCZYK

FIZYKA

W KRÓTKIM ZARYSIE

REPETYTORIUM
MATURALNE I EGZAMINACYJNE
W ZAKRESIE GIMNAZJUM I LICEUM

WARSZAWA - 1939

WYDAWNICTWO H. FLORCZYKA
WARSZAWA - MARSZAŁKOWSKA 69
TELEFON 9 35-35 - KONTO P. K. O. N. 14.296

CENA WRAZ ZE ZNACZKIEM NA BUDOWE SZKÓŁ ZŁ 6.10

ST. STRASZEWICZ I ST. KULCZYCKI

GEOMETRJA

DLA IV KLASY GIMNAZJALNEJ

CENA WRAZ ZE ZNACZKIEM
NA TOWARzystwo POPIERANIA BUDOWY
PUBLIcyCZNYCH SZKOŁ, POWIERSZCZONYCH
WYNOŚI 1,30



KSIĄŻNICA - ATLAS
S.A. ZJEDNOCZ. ZAKŁADY KARTOGR. I WYDAW. T. N. S. W.
LWÓW - WARSZAWA
1936

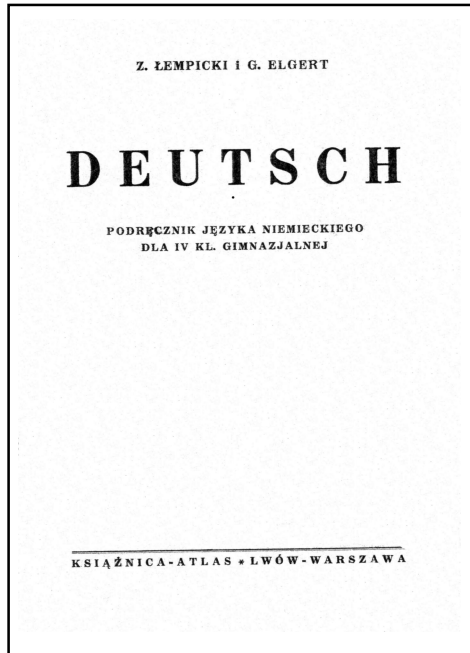
ANTONI KRAWCZYK

ARYTMETYKA I GEOMETRJA

NA ODDZIAŁ V SZKOŁY POWSZECHNEJ

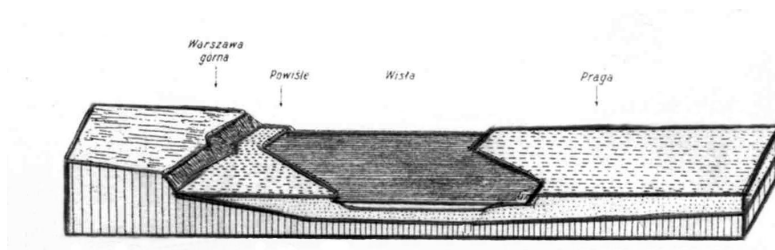


LWÓW
WYDAWNICTWO ZAKŁADU NARODOWEGO IMIENIA OSSOLIŃSKICH
1932



Chociaż znakomity germanista Z. Łempicki w czytance nr 21 „Der Schüler Hitler” swej książki „Deutsch”, bardzo „delikatnie” porusza temat młodych lat A. Hitlera, to widocznie tekst nie spodobał się władzom faszystowskim. Pisze w nim, że wyniki ucznia były początkowo słabe, dublował rok szkolny. nierówno szło mu z matematyki – na przemian dostatecznie i niedostatecznie. Był niesystematyczny, a szczególnie słaby w języku francuskim.

Tragicznie skończyło się to dla autora, bo zginął w Oświęcimiu.



Położenie Warszawy na terenach osadów rzecznych - z podręcznika Geografia Polski, St. Karczewski

Podręczniki dla czterech klas gimnazjum i liceum do nauki języka niemieckiego napisał Jan Piprek. Poniżej zamieszczono przykładowe ilustracje z „Unser Viertes Deutsches Buch” (Wyd. Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Lwów 1937). Zarówno tekst, jak i ilustracje były apoteozą ruchu hitlerowskiego.



Hindenburg i Hitler w Poczdamie



Przemarsz niemieckiej artylerii



Wymarsz na zlot partii w Norymberdze



Młodzież hitlerowska współzawodniczy w pracy

Mapy E. Romera posiadały doskonałą kolorystykę i grafikę. Przyzwyczyły się do nich następne pokolenia czytelników. St. Korbel w swoim przedwojennym atlasie szkolnym również ją stosował. Innowacje powojennych wydawców wprowadzających ciemne oceany, wyblakłe lub bliskie granatu zielenie, nadmierną ilość małych miejscowości etc, nie znajdują akceptacji czytelników wykształconych na atlasach E. Romera.



Mapa z Atlasu Polski Współczesnej E. Romera, III wyd. 1928 r.

Śląsk, Beskid Zachodni, Tatry
Atlas geograficzny
St. Korbel 1938 r.





Mapa wojenno-polityczna Polski. E. Romer 1916 r.

Na atlasach Eugeniusza Romera, twórcy współczesnej kartografii, kształciły się pokolenia młodzieży i geografów. Bogatą listę jego prac podają encyklopedie. Powyżej pokazano mapę świadczącą o jego zaangażowaniu politycznym. Na opracowanie powyższej mapy wpłynęły manifesty obu monarchów państw centralnych z dnia 5 listopada 1916 r., proklamujące wolne, samoistne Królestwo Polskie, jako dziedziczną monarchię konstytucyjną. Rozmiary, granice i urządzenia Królestwa Polskiego pozostawiono najbliższej, powojennej przyszłości, określono tylko jedną zasadę, że nowe państwo zostanie urządzone i wydzielone z okupowanych przez armie obszarów zaboru rosyjskiego dawnego państwa polskiego.

Mapy E. Romera odgrywały rolę w rokovaniach pokojowych. On też brał w nich udział jako ekspert.

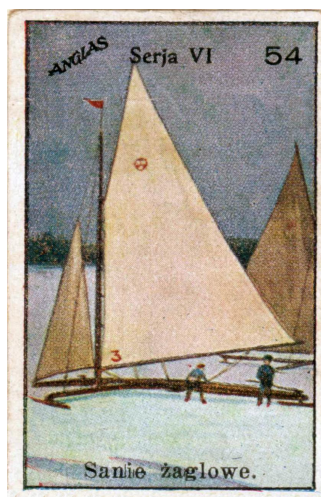
1.5. Wspomnienia o dawnej Warszawie

Moje życie związane jest z Warszawą - była w nim nauka, walka, odbudowa i praca. Nad każdym z roczników Kolumbów musiała czuwać Ręka Opatrzności, żeby przeżyć czas wojny. W moim przypadku doświadczyłem tego pięciokrotnie.

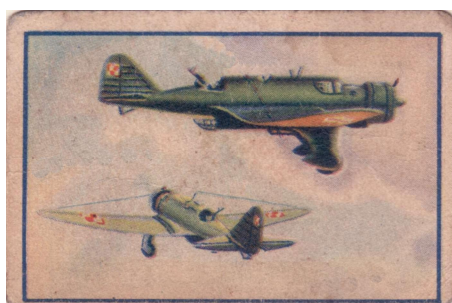
Mieszkałem z rodzicami w domu Wawelberga przy ulicy Ludwika 1. Należał on do szumnie nazywanej Fundacji Tanich Mieszkań, które wcale nie były tanie. Miał wysokie pomieszczenia o fatalnym rozkładzie, centralne ogrzewanie, łaźnie i pralnie w piwnicach. Lokalizacja ta dawała pewien status społeczny na tle biednej zabudowy dzielnicy Wola. Gdy ZUS zabudował ulicę białymi domami, jak na Żoliborzu, rodzice przenieśli się na Ludwika 8. Dalej od centrum Woli spotykało się parterowe, drewniane domy i odkryte, wybielone rowy ściekowe. Ulica Połczyńska, wpadająca w ulicę Wolską, główny trakt z zachodu, jeszcze po wojnie była wąska i nie posiadała chodników. Nieznacznym ruchem kołowym stwarzały głównie wozy konne, wożące opał lub glinę do cegielni. Po jej wydobywaniu do dziś pozostały wypełnione wodą sadzawki.

Rogatki miasta wyznaczały prostokątne, jednopiętrowe budynki. Stały w pobliżu Kercelaka. Obecnie ich nie ma. Głównie wzdłuż ulicy Wolskiej mieściły się kina i park rozrywki Wenecja. Kina zaczynały się od Italii przy ulicy Młynarskiej, a kończyły się przy kościele św. Boromeusza, przy kinie tzw. Parafialnym. Wstęp do niego kosztował 10 groszy i tanioczną przyciągał licznych młodych widzów. Pamiętam seanse filmu niemego w kinie na ulicy Żelaznej z Rudolfem Valentino i Polą Negri. Towarzyszyły im dźwięki pianina. Na Woli kursowały tramwaje - tradycyjnie numery 21 i 11. Tramwaj 21 jechał Wolską za cmentarze, jak to się mówiło na daleką Wolę. Numer 11 kończył kurs na ulicy Bema za kościołem. Długo nie zmieniano numeru i kursu, nawet w czasie okupacji.

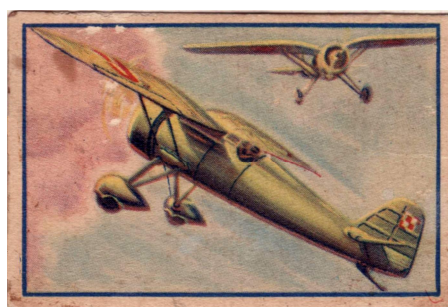
Kolekcjonerstwo to choroba wrodzona



Obrazki w czekoladkach firmy Anglas



Polski bombowiec o prędkości 350 km/godz.



Polski myśliwiec o prędkości 400 km/godz.

Obrazki z serii „Lotnictwo” firmy Wedel z końca 1939 roku.

Szkoła Powszechna na ulicy Bema była dużym, nowym obiektem, rozwiązującym problem edukacji w dzielnicy. Pokazywano ją nawet delegacjom zagranicznym. Administracyjnie podzielono ją między trzy dyrekcje: panią Wróblewską i panów Maciejewskiego i Lewandowskiego. Z szacunkiem wspominam energiczną panią dyrektor. Panował rygor i obowiązywały mundurki. Chłopcy grali w piłkę na boisku szkolnym, urwisowali na podwórkach lub na dzikim terenie zwanym „Sadurką”. Zarośnięty obszar mieścił się między ulicami Wolską, Płocką i Ludwiki. Pośrodku była sadzawka, z której wyławiało się plankton na potrzeby szkolne. Na jesieni przyciągał chłopców cmentarz prawosławny, na którym zbierało się niepotrzebne nikomu kasztany. Była to przede wszystkim przygoda, bo służba kościelna goniła zbieraczy.

Absolwenci szkoły podstawowej mogli wstąpić do III-ciego Gimnazjum Miejskiego przy ulicy Rogalińskiej, po pomyślnym zdaniu egzaminu wstępnego. Posłanie dziecka do Gimnazjum stanowiło dla rodziców spory wysiłek finansowy, bo czesne było wysokie.

W okresie kryzysu światowego, pensja nauczyciela zapewniała dobrą stabilizację.

Młodzież lubiła zbierać znaczki pocztowe, klisze filmowe i różne obrazki, wydawane przez firmy w celach reklamy swych wyrobów. Wiele radości sprawiał kolorowy papierek, czekoladki „Anglas”, firmy Wedel i innych. Komplet „anglasów” liczył prawie tysiąc sztuk. Znajdowały się w nim bandery, typy ludzi różnych narodowości, naukowcy, zwierzęta i inne.

Bilet tramwajowy kosztował 20 groszy. Oszczędzałem robiąc pieszo dalekie spacer, by kupić u Żyda bajgele za 5 groszy a za resztę znaczki pocztowe.

Obrazy malarza G. Wasilewskiego wisiały w wielu mieszczańskich wnętrzach. Ich tematem były śnieżyce, rozszalałe konie ścigane przez wilki. Były wówczas tanie. Obecnie są dość wysoko oceniane. Są one przykładem zjawiska, że obrazy wcześniej traktowane jako kicze, z czasem stają się klasykami.



Popularne wśród hobbystów znaczki Litwy Środkowej
(źródło: <http://klaser.stefa.pl/zp/polska/ls/htmls>)



G. Wasilewski - Konie atakowane przez wilki

W Warszawie tętniło życie podobnie jak i rzeka. Pływały łodzie, parostatki, pracowali piaskarze, podobni do tych z obrazu Gierymskiego. Popularne były wycieczki wodne do Młocin, gdzie znajdowała się restauracja Bochenka. W pobliżu niej z wysokiego brzegu zjeżdżało się na linie w dół w kierunku Wisły. Kursowały też statki pasażerskie do Modlina. Spod „Poniatoszcza” od strony praskiej kursowała „ciuchcia” do Wawra. Jechała tak wolno, że można było do niej wskoczyć podczas jazdy.

Liczne przemysłowe zakłady zniknęły w ciągu stulecia. Oczywiście do historii przeszedł Kercelak, sklepiki i budki żydowskie. Ale Żydzi nie byli tak liczni na Woli jak w innych dzielnicach. Rzadko słyszało się jidysz.

Żyło się skromnie, oszczędzało się światła, drogi cukier kosztował złotówkę, łazienki w domach były rzadkością. Motoryzacja zaczynała się rozwijać. Żyło się jakby w mniejszej skali. Pełno sklepów w pobliżu, ludzie się znali, byli życzliwi i gościnni. Polska międzywojenna wychowała ludzi mądrych i patriotycznych, po bohatersku przeżywających okupację.

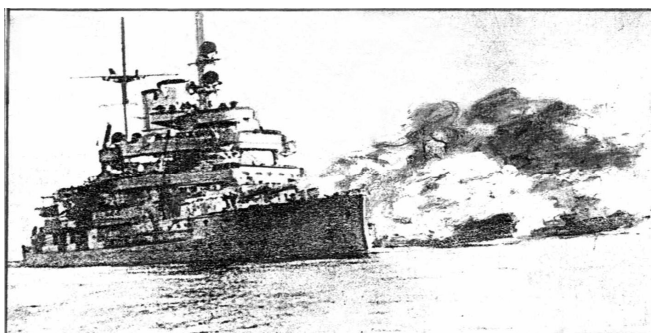
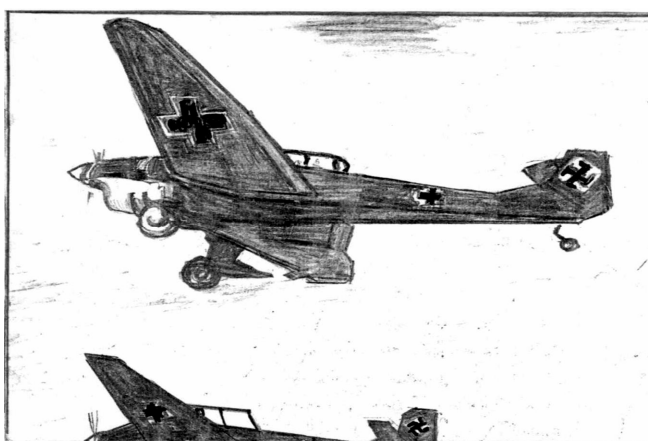


Autor przed klatką schodową domu Wawelberga w latach 30-tych

1 IX 1939 - Polska zaatakowana z lądu, powietrza i morza
(rys. JM)



Scena wylamywania szlabanu na granicy Polski z WM Gdańsk – inscenizacja dla celów propagandowych (szkic z kadru filmowego)



2. Wojna, okupacja

2.1. Generalne Gubernatorstwo



Pałacyk Brühla na placu J. Piłsudskiego. W czasie okupacji siedziba szefa, a następnie gubernatora dystryktu warszawskiego Ludwika Fischera. Był on odpowiedzialny za zbrodnie na terenie dystryktu. W r. 1940 z jego rozkazu utworzono getto w Warszawie, a w r. 1941 karny obóz w Treblince oraz obóz zagłady. Odbywały się w nim masowe egzekucje ludności polskiej i żydowskiej.

Hitler wypowiada się 22 sierpnia 1939 roku w czasie odprawy dowódców armii:

„Zniszczenie Polski – oto cel najbliższy. Dam wam propagandowy pretekst do rozpoczęcia wojny. Nie troszczcie się o to, czy będzie to brzmiało wiarygodnie, czy nie.”



IX 1939 r. Polskę pokryły łuny pożarów i leje od bomb (zb. Bundesarchiv)



Bomby, pociski artyleryjskie niszczyły Warszawę we wrześniu 39 roku.
Pożar Zamku Królewskiego (zb. wikipedia)

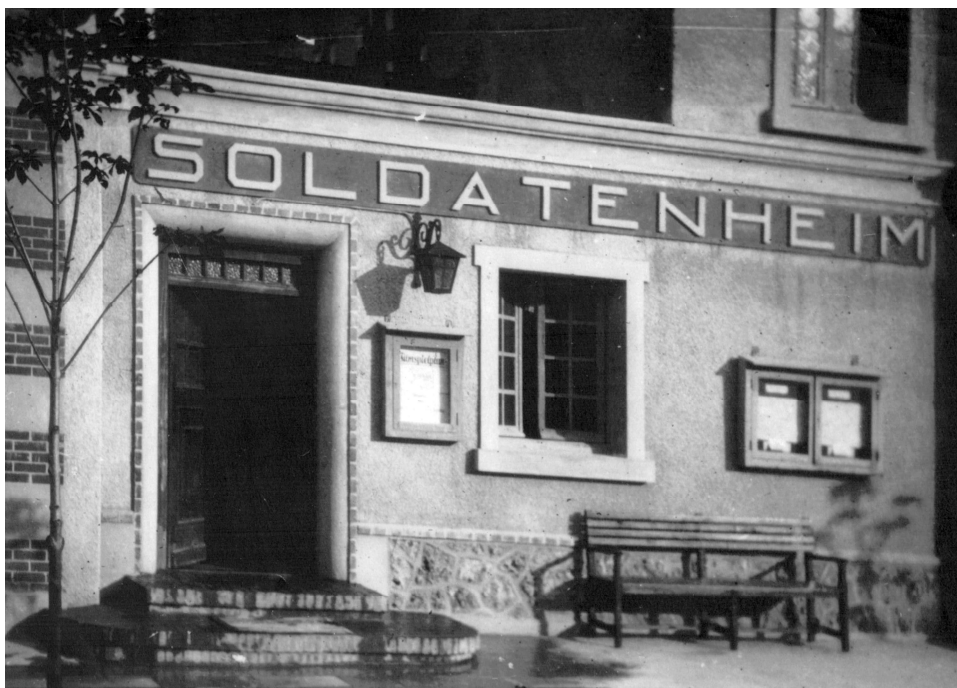
Dużo zdjęć robili żołnierze niemieccy, które teraz znajdują się w źródłach niemieckich i domach prywatnych.



Uroczysty przyjazd Adolfa Hitlera do Warszawy (zb. NAC)



Hitler na trybunie w Al. Ujazdowskich odbiera 5.10.1939 r. paradę zwycięstwa (zb. NAC). Były pogłoski, że polskie podziemie planowało w tym dniu zamach na Hitlera.



Niemcy po wkroczeniu zajęli reprezentatywne gmachy na urzędy, kilka sklepów w Centrum zamienili na księgarnie niemieckie - Nur für Deutsche i na popularne wówczas sklepy Meinla z towarami kolonialnymi - też tylko dla okupantów. Kino Hollywood na rogu Hożej i Marszałkowskiej zmieniło nazwę na Urania. Powyżej pokazano zdjęcie domu żołnierza, z prawej budynek Schutzpolizei w Al. Szucha 23 (zb. MPW)





Grupa uczestników uroczystości przemianowania placu Piłsudskiego na Adolf Hitler Platz. W tle parawan z wizerunkiem nazistowskiego godła, zasłaniający pomnik ks. Józefa Poniatowskiego. Data wykonania zdjęcia 1 września 1940 r. (zb. MPW)



Znak walczącej Polski Podziemnej w dzielnicy niemieckiej na pomniku lotnika na Pl. Unii Lubelskiej. Rzykowny czyn, zważywszy, że obowiązywała godzina policyjna (zb. MPW).

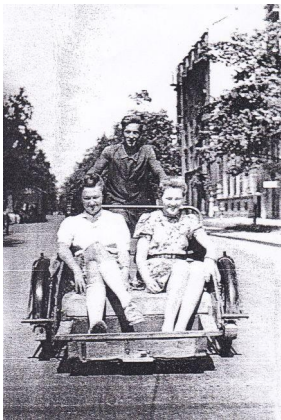
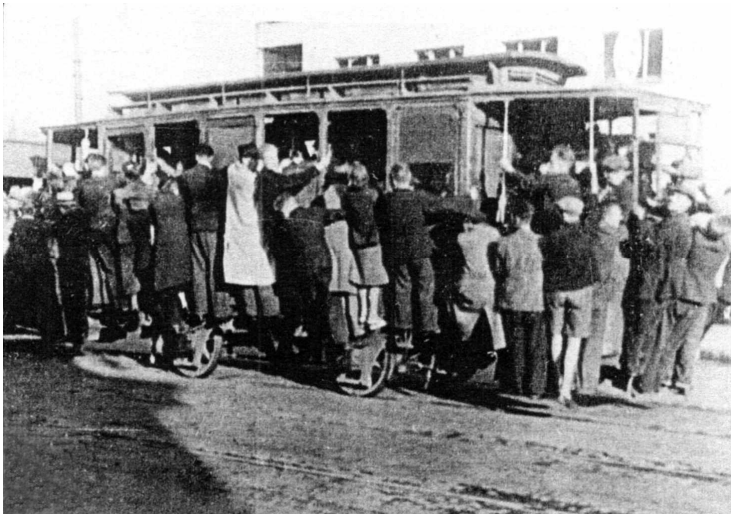
„Mamy w tym kraju jeden punkt, z którego pochodzi wszystko zło: to Warszawa. Gdybyśmy nie mieli Warszawy w Generalnym Gubernatorstwie, to nie musielibyśmy walczyć z tyloma trudnościami. Warszawa jest i pozostanie ogniskiem zamętu, punktem, z którego rozprzestrzenia się niepokój w tym kraju.”

Hans Frank

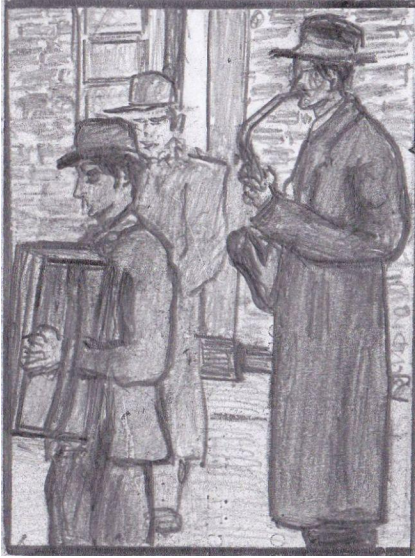
Z przemówienia do oficerów
Luftwaffe z 14.XII.1943 r.,
Dziennik Hansa Franka,
t. XXX, s. 1341



W 1940 roku Niemcy uporządkowali komunikację tramwajową w dogodny dla siebie sposób. Przednia część tramwaju była „Nur für Deutsche”. W niej jechali względnie wygodnie. Co pozostawało dla Polaków i Żydów pokazuje ilustracja. Słynne „warszawskie winogrona” zagrażały kalectwem. (zb. MPW)

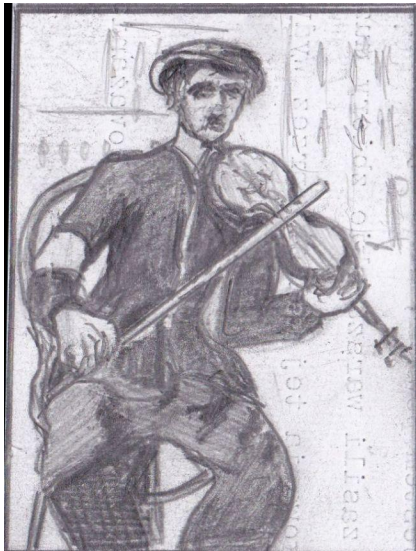


Wygodniejszy od tramwajowego był przejazd riksą. Dla zabawy korzystali z niego czasem Niemcy.



Miłe dla przechodniów dźwięki orkiestr ulicznych. W ich tekstach kpiono z Hitlera i Niemców

Warszawscy muzykanci (rys. JM)



Mimo że codziennością w getcie był głód, starano się stworzyć elementarne warunki bytowania. Powstała nawet żydowska orkiestra symfoniczna. Na koncerty wydawano bezpłatne karty wstępu. Uliczny skrzypek w warszawskim getcie w graniu szukał sposobu na przeżycie.

Uliczny skrzypek w warszawskim getcie (rys. JM)

Dźwięki okupacyjne w Warszawie

Wraz z okupacją nowe dźwięki złowieszcze;
mowa szczekliwa przejmująca dreszczem.
„Halt! Heil Hitler! Feuer!” w snach jeszcze słyszę,
strzały egzekucji, a po niej ciszę.

Wiejską przemarsz wojska od Batorego -
folksdojczy, świeżych adeptów Führera.
Głośny śpiew - gotowi zmiażdżyć każdego.
Na koniec brzące wystrzałowo „Hajla.

Lokalny paraliż miasta - przystaje tramwaj.
Bezpieczniej zejść z linii ognia Schutz-Polizei.
Przy przewozie więźniów z Pawiaka na Szucha
przeraźliwej syreny trzeba było słuchać.

Nie byłaby kompletna dźwięków paleta
bez szumu na estakadzie, łączącej getta.
Tupot, szuranie tłumu biednych ludzi -
skojarzenie z marszem niewolników budzi.

BBC miłe dla ucha dźwięki nadawała -
też Błyskawica. Kończy tragicznym akordem.
Spiker żegna rodaków łamiącym się głosem.
Przechodzi już do historii dawna Warszawa.

U progu tragedii

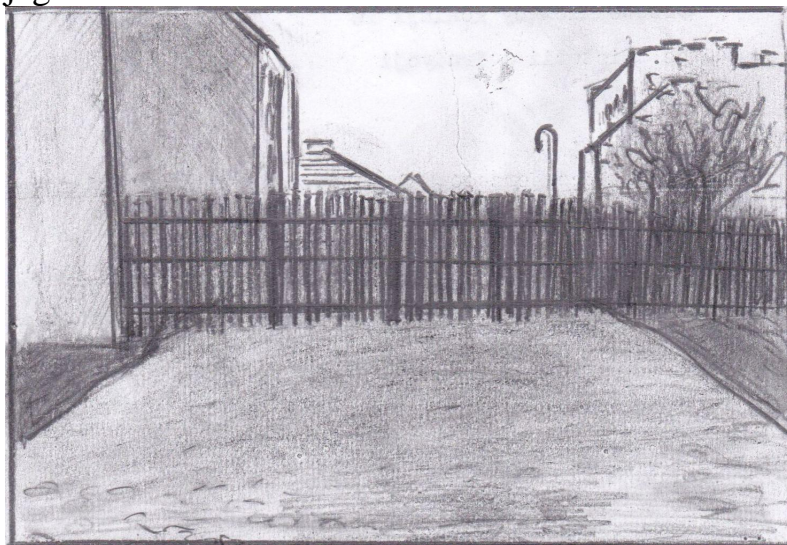
Prześladowanie Żydów polskich zaczęło się od pierwszych dni okupacji. Codziennością były łapanki, sekwestry różnych dóbr, np. zimną futer dla potrzeb Wehrmachtu, egzekucje pod ładą pozorem. Rozrywką esesmanów i zwykłych żołnierzy było np. gimnastykowanie starych ludzi, zmuszanie na ulicy do tańca, obcinanie bród ortodoksyjnym Żydom, łapanki lub wezwania do robót przymusowych. Udręką duchową było zakazanie zbiorowych modłów. Za nienoszenie opaski z gwiazdą Dawida groziły surowe kary.



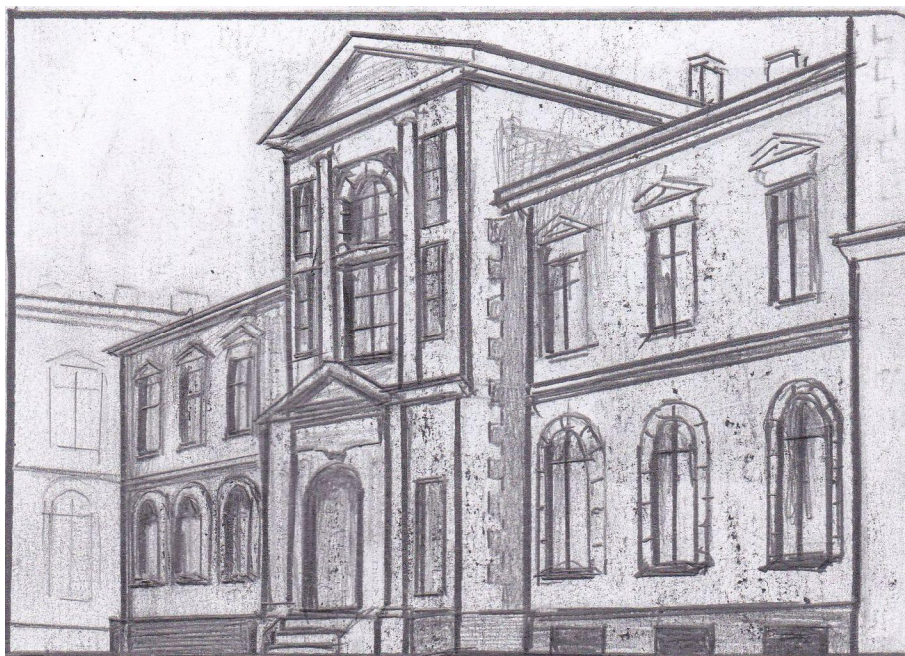
Grupa Żydów prowadzonych do pracy przymusowej (zb. NAC.)

2.2. Żydzi na drodze do Holokaustu

Rozdz. 2.2 poświęcam Żydom europejskim, ich dramatowi w czasie wojny, którego ostatni akt rozgrywał się w Generalnym Gubernatorstwie. Nie mogę pominąć tych tragicznych wydarzeń, silnie przeżywanych przez społeczeństwo polskie. Powszechnie zaznaczała się ich obecność również w moim życiu. Żyd razem z ojcem obsługiwał karabin maszynowy na dachu szkoły przy ul. Karolkowej, strzelający do niemieckich samolotów, we wrześniu 1939 r. Żydzi byli bliskimi sąsiadami i znajomymi. Charakteryzowała ich życzliwość i bezkonfliktość. W naszym mieszkaniu nocowali uciekinierzy z getta. Matka odwiedzała systematycznie znajomą ukrywającą się we własnym mieszkaniu na ul. Ogrodowej. U babci na ul. Hożej 9 mieszkała młoda dziewczyna żydowska aż do wybuchu Powstania. W jego pierwszych dniach zaskoczył mnie fakt, że tak wielu Żydów ukrywało się w warszawskich kamienicach. W listopadzie 1940 roku getto zostaje zamknięte. Pozostawiono później kilka pilnie strzeżonych przejść. Odcięcie od dzielnic aryjskich drastycznie pogorszyło i tak trudne warunki bytowe jego mieszkańców.



Pierwotne, prowizoryczne ogrodzenie getta od ulicy Nowolipie w kierunku ulicy Żytniej (rys. JM)

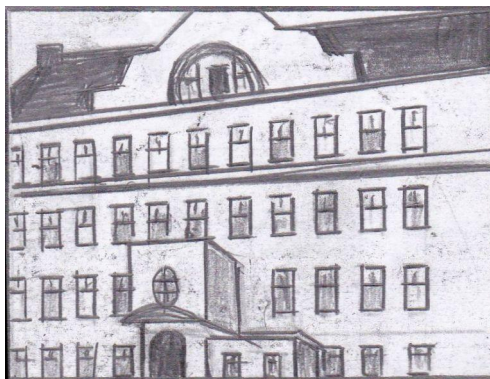


Budynek główny Gminy Żydowskiej w Warszawie, ul. Grzybowska 26 (rys. JM)



Adam Czerniaków - inżynier - prezes Rady Żydowskiej (Judenrat) samorządu utworzonego przez władze okupacyjne. Na znak protestu przeciwko deportacji ludności do obozów straceń w 1942 roku popełnił samobójstwo w swoim gabinecie (pierwsze okno z prawej strony na piętrze). W gabinecie przez cały okres okupacji wisiał portret J. Piłsudskiego.

Dom Sierot przy ulicy Krochmalnej 92, w którym pracował i mieszkał (na poddaszu) Janusz Korczak - lekarz, działacz społeczny, współkierownik Żydowskiego Domu Sierot. Zginął w 1942 roku w obozie zagłady w Treblince.





Estakada wykonana na skrzyżowaniu Chłodnej i Zielnej. Umożliwiła pieszym komunikację między gettem dużym i małym. (zb. NAC)



Bazar w getcie – kram z ubraniami (zb.NAC).



Żydzi przed żołnierzami niemieckimi musieli zdejmować nakrycie głowy

ECCE HOMO
(rys. JM)

Jedną z popularnych rozrywek żołnierzy niemieckich było obcinanie Żydom na ulicy bród i pejsów. (zb. NAC)





O skali biedy w gettcie świadczyła uliczna sprzedaż opasek syjonistycznych. Na górnym zdjęciu sprzedający chłopiec, na dolnym dziewczyna (zb. MPW).



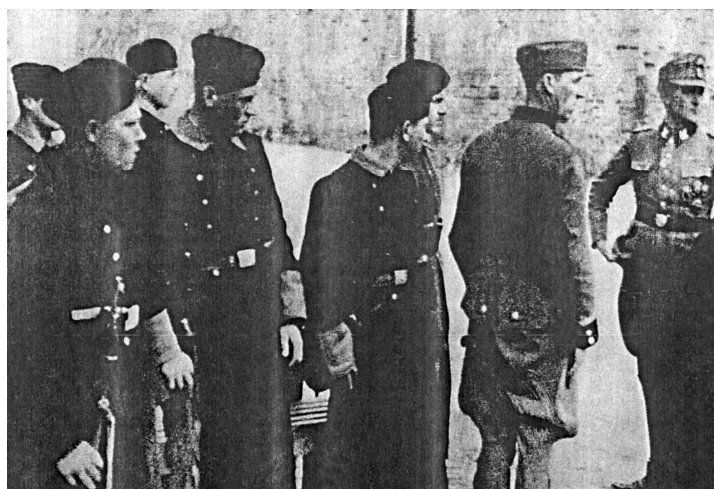
Patriarchalnie wyglądający Żydzi, podobni do ich przodków sprzed wieków (zb. MPW).



Krańcowo zatłoczone ulice getta (zb. NAC).



Słynny meldunek J. Stroopa (zb. NAC.).



Białorusini i Łotysze – gorliwi sprzymierzeni Niemców w likwidacji getta (zb. NAC)

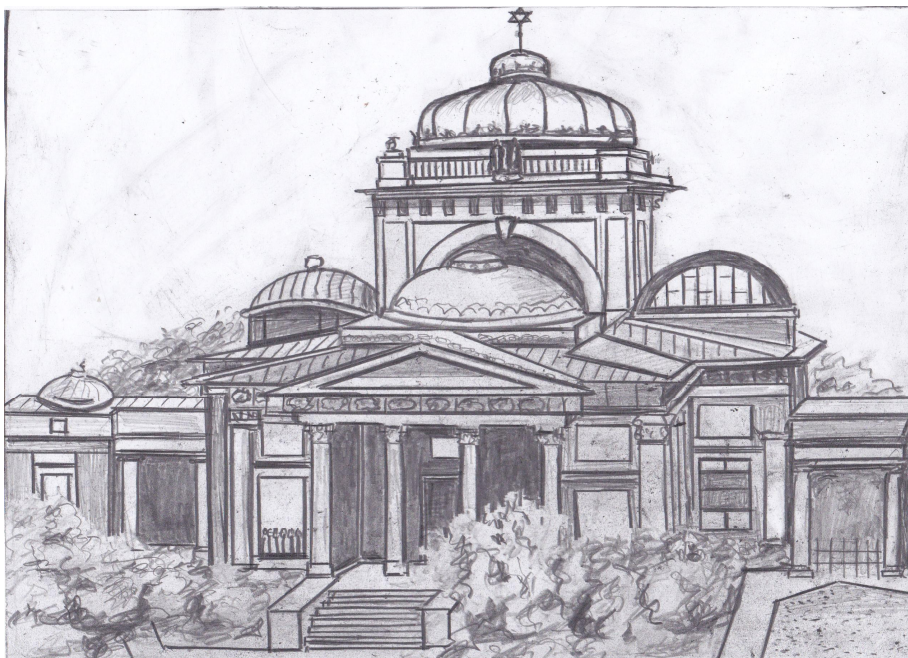
W czasie wojny w szeregi SS wstąpiło szereg cudzoziemców. Ich liczebność (wg J. Lukas - „Ostheer Niemiecka armia wschodnia 1941-1945”) jest oceniana na:

1. Łotysze	80 tys.	6. Belgowie	40 tys.	11. Włosi	15 tys.	16. Finowie	3 tys.
2. ZSRR	60 tys.	7. Estończycy	25 tys.	12. Duńczycy	10 tys.	17. Luksemburg	2 tys.
3. Litwini	50 tys.	8. Węgrzy	20 tys.	13. Serbowie	10 tys.	18. Hiszpanie	1 tys.
4. Rumuni	50 tys.	9. Chorwaci	20 tys.	14. Albańczycy	7 tys.	19. Bułgarzy	0,6 tys.
5. Holendrzy	50 tys.	10. Francuzi	20 tys.	15. Norwegowie	6 tys.	20. Szwedzi	0,3 tys.

Razem ok. 470 tys.



Żydzi zgromadzeni do wywiezienia do obozu zagłady (zb. NAC)



Wielka Synagoga w Warszawie wysadzona w maju 1943 roku na rozkaz J. Stroopa. (rys. JM)



Administratorką domu przy ul. Ludwiki 1, w którym mieszkałem, była Żydówka, wychowująca samotnie kilkunastoletnią córkę. Ładna, sympatyczna dziewczyna podzieliła los społeczności żydowskiej. Pamięć o niej zainspirowała mnie do napisania wiersza.

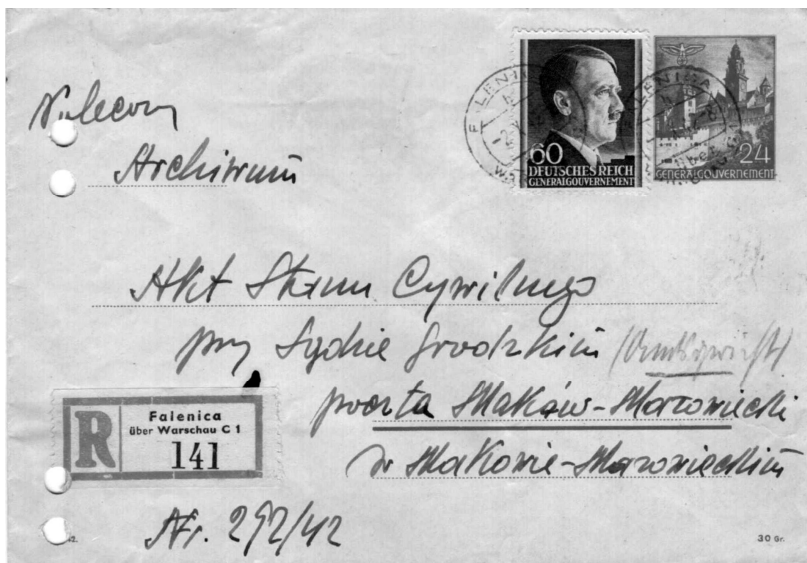
Żydówka z naszego podwórka

„Ryfcia wyjrzała!” - sygnał dla częstego
z nas zbiegowiska podwórkowego.
Piłki odrzucono, kije poszły na bok.
Czekamy na kolejne odegranie scenki
palenia papierosa w oknie. Ładny spektakl
Ryfcia - uroczej żydowskiej panienki.

Dystygowane ruchy w odpowiednim tempie -
aktorstwo wysokiej klasy. Skąd one wzięte?
Wzrok nieobecny - trochę ponad nami
lecz z nicią sympatii. Szelma wiedziała,
że ją lubimy i nie zranimy drwinami.

Wojna zmieniła życie i los człowieka.
Okno zamknięte, opuszczona zasłona -
ona cofnęła się od niego zalękniona.
Spłoszona jak ptaszek - nie ma gdzie uciekać.

Mniej widoczna - w końcu znika bez śladu
w brutalnych łapach niemieckich siepaczy.
Kto ją pamięta? Mieszkańcy kamienicy,
łobuziaki z Woli zniknęli w powstaniu.



Koperta listu z getta w Falenicy



Znaczki z nadrukiem „General Gouvernment” - Generalne Gubernatorstwo



Dom przy ul. Ludwika 6. (stan obecny). W mieszkaniu z balkonem na I piętrze mieszkała Irena Sendlerowa z matką.



Podwórko Domu Wawelberga przy ul. Ludwika 1, o którym jest wzmianka w treści. Z prawej strony ograniczał go wówczas mur, za którym pracowała hałaśliwa przedziałnia. Punktualnie o godz. 15 przerywała pracę i następowała błoga cisza.

2.3. Cicha uliczka na Woli

Za taką mogła uchodzić krótka uliczka Ludwiki, kończąca się przy ulicy Bema a zaczynająca od rozległego, zaniedbanego pola - Sadurki. Początkowo mieszkałem w domu Wawelberga. Mieszkania były małe, o złym rozkładzie ale miały centralne ogrzewanie, co wówczas było rzadkością. Większość mieszkańców pracowało w fabryce Lilpopa. Przeżywali okupację tak jak ludność całego miasta a w czasie powstania dotknęła ich „Wolska Hekatomba” Choć w 39 roku linia frontu była oddalona, spadło na tą ulicę kilka pocisków artyleryjskich.

Rodzice przenieśli się z domu Wawelberga do domu ZUS-u przy ulicy Ludwiki. Sąsiadkami i bliskimi znajomymi były panie Sandlerowe - matka i córka Irena. Na początku wojny poznaliśmy jej męża - dzielnego oficera wojska polskiego. Wkrótce zniknął na pięć lat, przebywając w oflagu, po obowiązkowym zameldowaniu się u władz niemieckich. Po wojnie nie wrócił do żony, bo ułożyła sobie inaczej życie. Panie Sandlerowe żyły względnie dostatnio, bo wspomagała je ziemiańska rodzina.

Przez pięć lat życie na ulicy Ludwiki przebiegało względnie spokojnie. Niekiedy gestapo zabierało z domu któregoś sąsiada, po którym ostatnim śladem była wiadomość, że zmarł na ospę w Oświęcimiu. Sąsiedzi przyjaźnili się, a podczas spotkań czytali gazetki, śledzili na mapie miejscowości toczonych bitew.

Z kolegów szkolnych w walce z okupantem wyróżniał się Janusz Dankowski, z którym do wojny ukończyłem dwie klasy III-ciego Gimnazjum Miejskiego. Późnym wieczorem potrafił się zacząć na samotnie wysiadających Niemców z tramwaju i odebrać im cenną broń. Niemcy zaczęli polować na niego i w końcu osaczyli go w restauracji na ulicy Wilczej. Długo bronił się w piwnicy. W końcu rannego zabrali na Szucha, gdzie zmarł. Sprawa ta opisywana była w prasie powojennej.

Miałem wielu dzielnych kolegów zaangażowanych w walkę podziemną. Kolegę Wojciewskiego Niemcy rozstrzelali wśród 50 zakładników.



Janusz Dankowski, pierwszy z lewej.

Dom przy ulicy Ludwiki 8 nie różnił się od pozostałych podobnych bloków. Mieszkało w nim wielu interesujących ludzi. Tylko z najbliższego otoczenia wymienię:

- A. Bernhardt - przyrodnik. Przed wojną miał sklep przyrodniczy na ul. Miodowej, a po wojnie długi czas na Nowym Świecie,
- młody Pawłowski - znany po wojnie ornitolog,
- inż. Jurek - pracownik fabryki Lilpopa, po wojnie profesor Wydziału MT Politechniki Warszawskiej.

Cicha uliczka Ludwiki znalazła się w pierwszych dniach sierpnia 1944 r. w centrum tragicznych zdarzeń. Zaczęło się od walenia kolbami w bramę i chrapliwego „raus, heraus gehen!”. Mieszkańców wypędzono do kościoła św. Stanisława. Zginęło wielu znanych i bliskich mi ludzi. Więcej za torami kolejowymi przy ulicy Bema. Nie wyobrażam sobie, żebym nawet doszedł do kościoła bez usłyszenia złowrogiego „komm!”. Ręka Opatrzności była dla mnie łaskawa. Przez 63 dni walczyłem w Śródmieściu Południowym.



Szkoła im. H. Wawelberga i S. Rotwanda przy ul. Mokotowskiej 4/6
Budynek główny - zbudowany w roku 1897 (zb. MP)



Hipolit Wawelberg



Stanisław Rotwand

3. Szkoła im. H. Wawelberga i S. Rotwanda

3.1. Wstęp

Za namową przyjaciół zdecydowałem się wprowadzić niniejszy rozdział o Szkole. Pokonałem wątpliwość odnośnie tego, co mam jeszcze do powiedzenia wobec opisanej szczegółowo faktografii w monografiach. Mogę więc tylko przekazać z pamięci wspomnienia młodocianego słuchacza czterech semestrów wojennych oraz trzech dodatkowych powojennych. Powstał esej – subiektywny już z definicji. Jako jeden z Wawelberczyków zachowuję szacunek i sentyment do Szkoły i pewną dozę „pasjonarności” wynikłą z jej praktycznego ukierunkowania oraz „niekomfortowej” historii.

Jako z wykształcenia mechanik mogę potwierdzić, że „Wawelberg” ogniskował się na technologii mechanicznej. Składały się na nią przedmioty poświęcone obrabiarkom skrawającym, różnym obróbkom, odlewnictwu, częściom maszyn, metaloznawstwu, metrologii, uchwytom, planom produkcji, organizacji pracy i rysunkowi technicznemu. Wspierały je warsztaty mechaniczne, dające bliski kontakt z maszynami i wymagające umiejętności manualnych. Na pracę dyplomową dostawało się jakąś obrabiarkę ewentualnie silnik. Zaprojektowanie obrabiarki nie było łatwe. Grupa wykładowców do tych przedmiotów była znakomita. Sięgała „korzeniami” czasów przedwojennych. Czołową postacią był prof. Ludwik Uzarowicz, mocno wspierany przez prof. prof. Władysława Gwiazdowskiego, Tadeusza Kozłowskiego i innych. Niektórych nazwisk nie pamiętam, a w szczególności imion.

Jak na każdej Politechnice, kierunkowi mechanicznemu towarzyszyła matematyka, mechanika, fizyka, termodynamika, język obcy etc. W trudnych czasach okupacyjnych wybitni naukowcy i inżynierowie w jedynej dozwolonej przez Niemców Państwowej Szkole Budowy Maszyn II stopnia, znajdowali zatrudnienie. W niej mieli szansę wykorzystania swych umieję-



Inżynier Maurycy Mitte, profesor Instytutu Górniczego w Petersburgu, pierwszy kierownik Szkoły Wawelberga w latach 1885-1900 (zb. MP).



Warsztaty Szkoły Wawelberga na ul. Narbutta

tności. Alternatywy nie mieli. Niemcy liczyli na to, iż jej absolwentami uzupełnią braki kadrowe w ich przemyśle. Dyrekcja Szkoły angażowała rozmaitych specjalistów z ubocznych specjalności, tworząc trochę sytuację w rodzaju – co inteligentny mechanik – technolog wiedzieć powinien. Wymienię turbiny wodne i parowe, metalurgię, dźwignice, a po wojnie ogrzewnictwo. Specjalizacja „Silniki spalinowe” kierowana przez prof. Jana Kunstettera uchodziła za łatwiejszą i z różnych przyczyn mniej wysoko ocenianą.

W monografiach o Szkole wykładowcy z czasów okupacji i bliższych powojennych nazywani są zbiorowo profesorami. Nie jest to zgodne z prawdą. Wykładała grupa zdolnych inżynierów, dla której były to dopiero początki pracy dydaktycznej, a później niekiedy kariery naukowej. Należeli do niej m.in. inż. inż. Witold Kamler, Zygmunt Zbichorski, Bolesław Jurek, Zdzisław Rytel. Przechodząc do Politechniki szybko awansowali i zdobywali stopnie akademickie.

W trudnych warunkach wojennych warsztaty mechaniczne działały sprawnie i jakoś sobie radziły ze zdobyciem materiałów. Nie były one zresztą wyszukane. Paradoksalnie łatwo nabywało się materiały kreślarskie. Rysunki techniczne wykonywano na pięknym, białym kartonowym papierze. Chyba od nazwy firmy nazywano go Schellershammerem. Wykonanie rysunku technicznego ołówkiem było trudniejsze niż tuszem, bo po wytarciu ołówka gumką pozostawało wgłębienie.

Należy przyznać, że Niemcy nie nękali Szkoły, chociaż była ona zbiorowiskiem członków walki podziemnej. Na te tematy nie rozmawiało się. Najbardziej znane nazwiska to T. Zawadzki ps. „Zośka”, J. Bytnar ps. „Rudy” oraz absolwent Szkoły generał Rowecki ps. „Grot”. Samo dotarcie do Szkoły kryło niebezpieczeństwo. Łapanki zagrażały wszystkim. Ja np. jadąc tramwajem na wykłady, mijałem narożnik ulic Chłodnej i Żelaznej, w którym mieścił się silny posterunek żandarmerii, a na chodniku stał bunkier. Niekiedy Niemcy zatrzymywali tramwaj i wyciągali z niego mężczyzn. Raz mi się udało ukryć w tłoku.

H. Rietschels Lehrbuch der Heiz- und Lüftungstechnik

Zwölfte, verbesserte Auflage

Von

Prof. Dr.-Ing. Heinrich Gröber

Vorsteher der Versuchsanstalt für Heizungs- und Lüftungswesen
an der Technischen Universität Berlin

Unter Mitarbeit von

Dr. habil. F. Bradtke

Mit 317 Abbildungen

17 Zahlentafeln und den Hilfstafeln I—VII



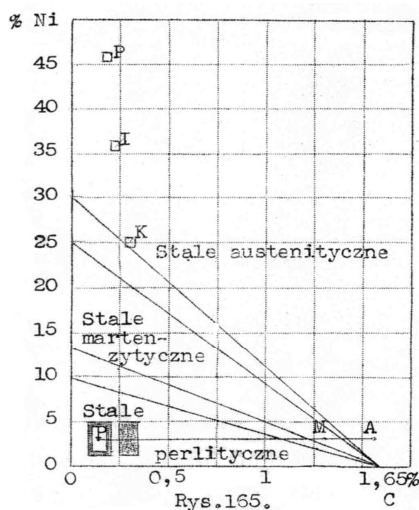
Berlin/Göttingen/Heidelberg
Springer - Verlag
1948

Fundamentalny wiekonakładowy podręcznik dla projektantów instalacji grzewczych i wentylacyjnych przetłumaczony po wojnie na język polski przez inż. W. Kamlera

Nie zgadzam się z opinią o braku podręczników do nauki. Były znakomite, zarówno podczas okupacji, jak i tuż po wojnie. Z najbardziej znanych mogę wymienić:

- Gustaw Hensel - Elektryczność w zadaniach, 1929,
- Jan Kusntetter - Silniki spalinowe, 1947,
- Waław Moszyński - Części maszyn, 1937,
- Stanisław Niewiadomski - Silniki ciepne, 1936,
- Witold Pogorzelski - Analiza matematyczna, 1943,
- Bohdan Stefanowski - Termodynamika ciepna, 1938,
- Podstawy techniki ciepnej, 1947,
- Waław Suchowiak - Dźwignice, 1929,
- Kornel Wesołowski - Metaloznawstwo, 1942,
- Marian Zakrzewski red. - Części maszyn, 1934,
- Zygmunt Żbichorski - Wpływ uchwytów na ekonomię wytwarzania, 1946.

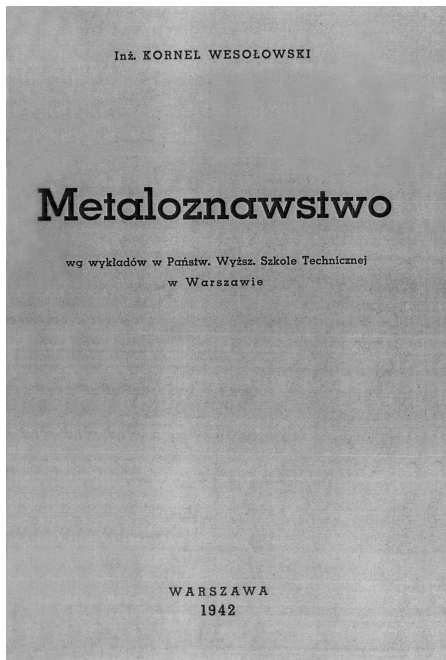
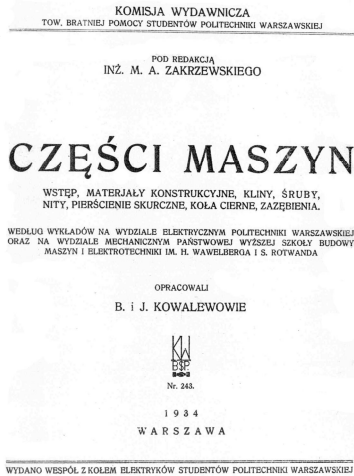
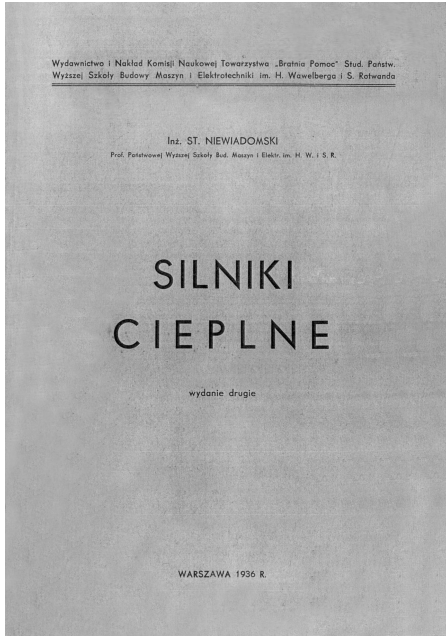
Wkrótce po wojnie ukazał się przetłumaczony na język polski przez W. Kamlera - H. Rietschels Lehrbuch der Heiz- und Lüftungstechnik i J. Ciborowskiego trzytomowa Inżynieria chemiczna. Jak ceniony był Rietschel nawet jeszcze w wersji niemieckiej świadczy fakt, że znana firma instalacyjna Drzewiecki, Jeziorański trzymała go w sejfie, chroniąc go przed konkurencją.



monet zdawkowych. Główne jednak zastosowanie znalazł nikiel jako składnik uszlachetniający stali stopowych oraz stopów z miedzią i z glinem. Czysty nikiel na odlew się nie nadaje, gdyż w stanie płynnym pochłania łatwo gazy, głównie tlenek węgla, które wydzielają się podczas krzepnięcia i czynią przez to odlew porowatym.

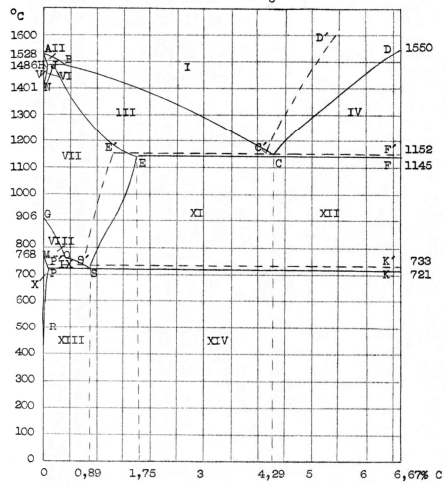
Wykres L. Guillet'a /rys.165/ /bez linii PMA i bez prostokątnych pól/- przedstawia zależność struktury stali wyżarzonych i wolno studzonych od procentowej zawartości niklu i węgla, przy czym rozróżnia się stopy perlityczne, martenzytyczne i austenityczne.

Rys. 166 podaje własności mechaniczne stali niklowych o zawartości 0,2 i 0,8% C w zależności od procentowej zawartości niklu. Jak łatwo zauważyć własności te są ściśle zależne od budowy przedstawionej na wykre-



III. Układ żelazo-cementyt.

Układ żelazo-cementyt został opracowany do 6,67% C, co odpowiada procentowej zawartości węgla w związku Fe₃C /rys. 100/.



Rys. 100.

Wykres Fe-C z podręcznika
K. Wesołowskiego -
Metaloznawstwo

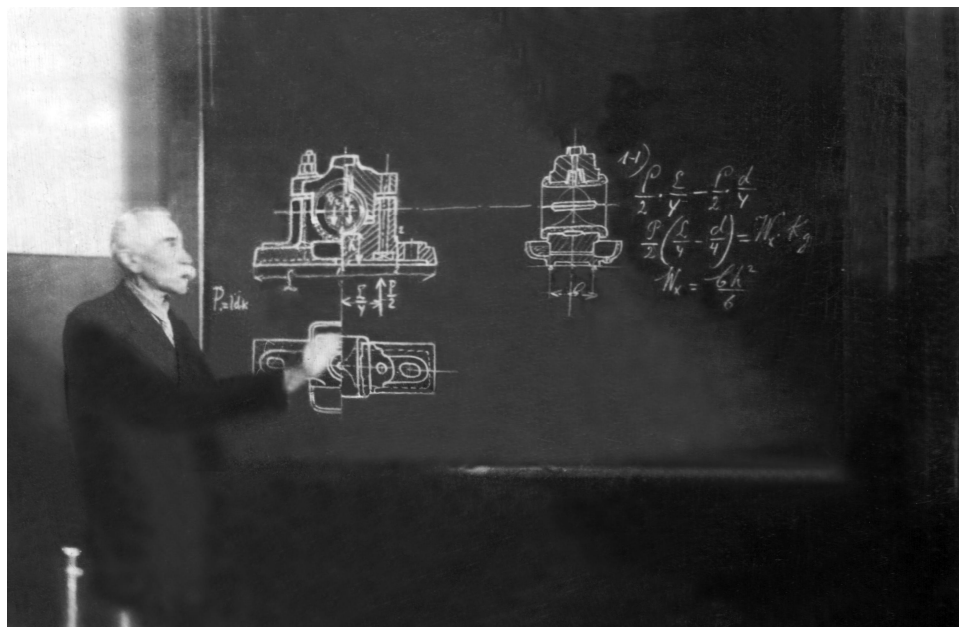
3.2. Wykładowcy

Legendarną postacią na kierunku technologii mechanicznej był prof. Ludwik Uzarowicz. Opisany tak dokładnie, że nie wiele mam do dodania. Wymagał więcej, niż wykładał. Dlatego było dla mnie problemem opracowanie planu obróbki freza modułowego do wykonywania kół zębatych, składającego się z kilkadziesiątu operacji. A przy prezentacji projektu obrabiarki student przeżywał niejednokrotnie szok. Wypieszczony arkusz kreślił bezceremonialnie, rzucał na podłogę przyciskając nogą, by go rozprostować. Nie liczyła się włożona w projekt „krwawica” studenta, jedynie tylko pomysł. Szorstkość była jego powłoką zewnętrzną. W gruncie rzeczy był wrażliwy i bez reszty poświęcający się Szkole. Trochę z góry traktował konkurentów zawodowych od obrabiarek prof. prof. W. Gwiazdowskiego i T. Kozłowskiego.

Z tej grupy obrabiarkowej utkwił mi w pamięci prof. Tadeusz Kozłowski. Przywiózł z poznańskiego twardą śmieszoną wymowę. Charakteryzował go kapitalistyczny realizm. Preferował produkcję masową mówiąc, że nieskomplikowaną maszynę może obsługiwać prosty robotnik przyuczony do jednej czynności. Dzięki taniości jest ona bezkonkurencyjna. Jeszcze w czasie Powstania dowiedziałem się o zamordowaniu przez Niemców naszego dyrektora St. Zakrzewskiego i prof. T. Kozłowskiego. Co do prawdziwości informacji, że ten drugi leżał martwy na skrzyżowaniu ulic Marszałkowskiej i Nowogrodzkiej mam obecnie wątpliwości.

Bliskie obrabiarkom były części maszyn. Wykładał je prof. Marian Zakrzewski, zwany od imienia i nazwiska „Mazakiem”. Starszy pan z wąsami, szczupły, starannie ubrany. Nie szczędził trudu na dokładne narysowanie na tablicy nawet złożonego mechanizmu. To, co mówił było zrozumiałe i zostawało w pamięci. Wymagał ciszy na auli i niekiedy, gdy ją zakłócono, potrafił wybuchnąć. Do rozwiązywania zadań niezbędny był suwak logarytmiczny. Zwracał uwagę na stopień dokładności obliczeń.

Wykładowcy



Prof. Marian Zakrzewski „Mazak” przy tablicy (zb. wł.)



Germanistka Wanda Dewitzowa, nauczycielka języka niemieckiego (zb. wł.)

Uchwytami zajmował się inż. Zbigniew Żbichorski, stawiający pierwsze kroki w dydaktyce. Z werwą mówił dużo o swoich życiowych doświadczeniach. Uchwytów nie były trudne, a na egzaminie inż. Żbichorski z reguły powtarzał to samo pytanie z kół zębatych. Lepiej leżała mu organizacja pracy, w której wyspecjalizował się później jako profesor.



Bardzo szanowany był matematyk prof. Karol Borsuk. Nie wiedzieliśmy, że jest on sławą europejską. Wykładał tylko w mojej „lepszej” klasie „a”. Szczupły pan około czterdziestoletni mówił potocznie, zrozumiale i bez notatek. Ograniczony czas czterech semestrów w czasie okupacji ograniczył materiał do równań całkowitych. Równania różniczkowe i cząstkowe, rachunek operatorowy, tensory i inne, znalazły się na semestrach powojennych. Ale już nie mieliśmy wtedy prof. Borsuka. Dzisiaj nie wiem po co były profesorowi potrzebne do wykładu geometrii analitycznej cosinusy kierunkowe.

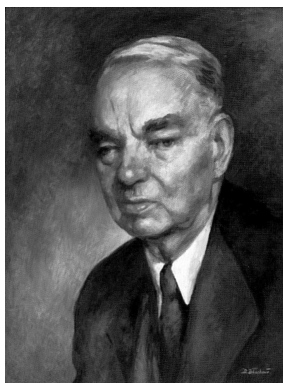
Został aresztowany przez Gestapo ale stosunkowo szybko po miesiącu wypuszczony. Posiadałem zdjęcie profesora przy zapisanej wzorami tablicy. Matematycy zamięczają mnie o nie, a ono beznadziejnie się zawieruszyło.

Do tych, którzy bardziej utkwili w mojej pamięci należy prof. Kornel Wesołowski. Niektórzy jego powojenni asystenci zrobili duże kariery, jak prof. Ciszewski w Akademii Nauk. Prof. K. Wesołowski był bardzo energiczny i pracowity. Dzięki temu dysponowaliśmy dwoma dużymi skryptami - jeden z metaloznawstwa, a drugi z procesów technologii chemicznej. Procesy chemiczne były wówczas dla nas dość obce. Dzisiaj, po siedemdziesięciu latach zajmowania się konstrukcją aparatury chemicznej, z zainteresowaniem zapoznałbym się z ich treścią.

Przedmiot podstawowy - mechanikę, wykładał inż. Zdzisław Rytel. Towarzyszyła mu pewna fama jako projektanta podwozia do udanego przed wojną samolotu Łoś. Wykład był dobry,

systematyczny, bliższy popularnej książce Neumarka, niż mechanice na wyższym poziomie akademickim. Cztery semestry

Znakomici profesorowie wydziałów mechanicznych



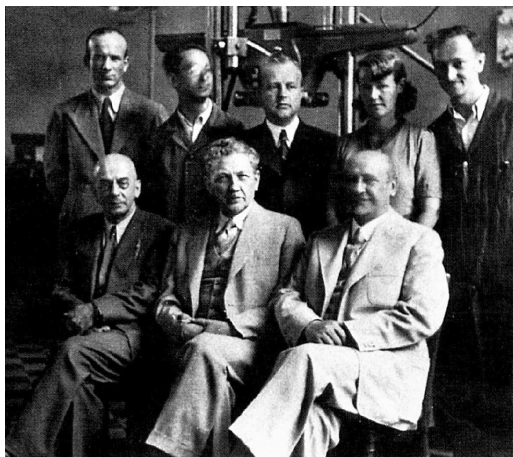
Bohdan Stefanowski



Wacław Moszyński



Zdzisław Rytel



Wśród grona profesorskiego siedzą: z lewej Maksymilian Tytus Huber,
z prawej Romuald Kurowski (zb. MP)

Studenci Szkoły zasłużeni w walce z okupantem (poz. 1)



Stefan Rowecki
ps. "Grot"



Tadeusz Zawadzki
ps. "Zośka"



Jan Bytnar
ps. "Rudy"



Aleksy Dawidowski
ps. "Alek"

w czasie okupacji ograniczały program wykładu. Po wojnie prof. Z. Rytel był dziekanem Wydziału Energetyki i Lotnictwa. Współpraca z prof. Janem Kustetterem przebiegała przyjemnie. Dużym ułatwieniem przy projektowaniu silnika spalinowego był opracowany przez profesora algorytm obliczeniowy.

Ważną rolę w moim życiu odegrał inż. Witold Kamler. Do wykładów został wciągnięty z inicjatywy inż. Z. Zbichorskiego i częściowo studentów. To był jego pierwszy krok w karierze naukowej, zakończony profesurą na Politechnice. Wrócił do kraju po pięciu latach Oflagu. We wrześniu, jak mówiono, jako oficer artylerii dzielnie bronił kraju. W niewoli uczył się języków. Zaowocowało to przetłumaczeniem wkrótce po wojnie niemieckiego podręcznika Rietschela. Był to światowiec, boga-

ty przedsiębiorca przed i po wojnie. Prowadził przyjemny i łatwy wykład.

Bardzo skuteczną i prostą metodą uczył Wytrzymałości Materiałów prof. Rajmund Kurowski. Studenci musieli poznać około pięćdziesiąt zadań egzaminacyjnych, które dotyczyły wykładowych problemów. Kto rozwiązywał je dobrze miał zaliczony przedmiot. Nie pamiętam, czy egzamin dotyczył też znajomości teorii. Profesor przyjechał ze wschodu, bo zaciągał w charakterystyczny sposób.

Naszpicowałem sylwetki wykładowców, którzy dobrze utkwili w mojej pamięci. Każdy z nich był osobowością.

3.3. Słuchacze

Kierownictwo Szkoły przeprowadziło w egzaminie wstępnym do niej kandydatów w pewien ukryty sposób selekcję, której nie mogło zrobić oficjalnie. Wśród zadań z matematyki znajdowały się takie, które potrafili rozwiązać tylko przedwojenni maturzyści lub słuchacze kończący program szkoły średniej na tajnych kompletach. W ten sposób znalazłem się w wyróżnionej klasie „a”. Tylko w niej wykładał prof. K. Borsuk. Koledzy byli w różnym wieku, od 18 do 30 i kilku lat.



Prof. St. Niewiadomski był bardzo żywotny i wesoły. Zdawałem u niego Termodynamikę i Aparaturę Przemysłową. Wykładał na różnych uczelniach, bo mawiał, że ma na utrzymaniu liczną rodzinę. Zdjęcie powyżej przedstawia profesora wśród studentów SGGW. Druga od lewej moja żona jako studentka (zb. wł).



Studenci Szkoły Wawelberga w charakterystycznych czapkach (zb. MP).

Noszę wspomnienie, że młodzież była wyjątkowo dojrzała na miarę ciężkich wojennych czasów. Dążenie do zdobycia wiedzy spychało na drugi plan chęć używania życia, na które zresztą nie było warunków. Nie opuszczano wykładów, a w czasie przerw dyskutowano na najrozmaitsze poważne tematy. Silnie przeżywało się zdarzenia historyczne jak holokaust, atak Niemców na Związek Radziecki. Będąc w centrum Warszawy widzieliśmy wówczas zadziwiająco dużo dział artyleryjskich ciągniętych końmi na wschód na początku planu Barbarossa. Na kierunku mechanicznym nie mieliśmy koleżanek. Ale na elektrycznym znałem kilka, więc nieprawdą jest to, co piszą w monografiach, że w czasie wojny nie studiowały kobiety. Niektórzy w czasie przerw grali w karty, głównie w oczko lub w pokera. Na brydża nie starczało czasu. Hazardu jednak nie było.

Kilku kolegów zginęło w Powstaniu. Doszła do mnie wiadomość o Karolu Hilchenie, synu prof. SGH. Poległ na placu Kraśińskich w czasie odbierania zrzutów alianckich. Polegli też Bogdan Dybczak na Starym Mieście i Janusz Remiszewski na Żoliborzu.

3.4. Likwidacja Szkoły im. Wawelberga

Zaraz po wojnie Szkoła rozpoczęła działalność. Wyprzedzała pod tym względem zrujnowaną Politechnikę. Dysponowała nie zniszczonym gmachem warsztatów przy ul. Narbutta. Tam odbywały się wykłady trzech dodatkowych semestrów, doprowadzających do nadawania po raz pierwszy Wawelberczykom tytułu inżyniera pierwszego stopnia. Osiągnięto wreszcie po pół wieku istnienia, rywalizacji z Politechniką i niechęci Naczelnej Organizacji Technicznej, upragniony cel. Zniszczony kraj bardzo potrzebował inżynierów.

W klasie nie znaleźli się ci sami koledzy. Następowwały szybkie zmiany polityczne. Kiedyś zwrócono się z zapytaniem, kto brał



Koledzy z klasy – rok 1942 (zb. wł)

udział w walce podziemnej, bo rząd szykuje jakoby odznaczenia. Nikt się z ostrożności nie ujawnił.

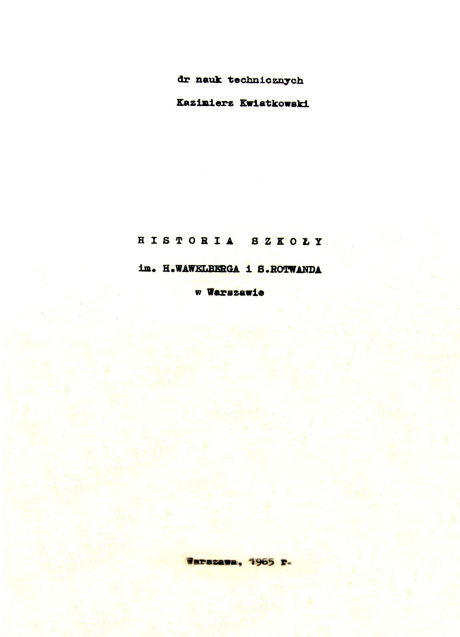
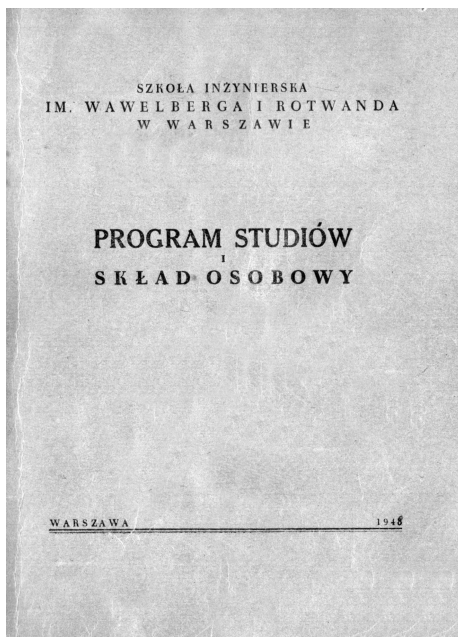
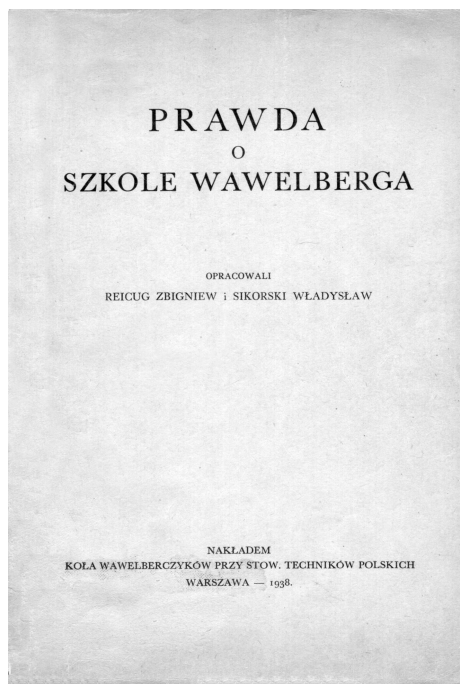
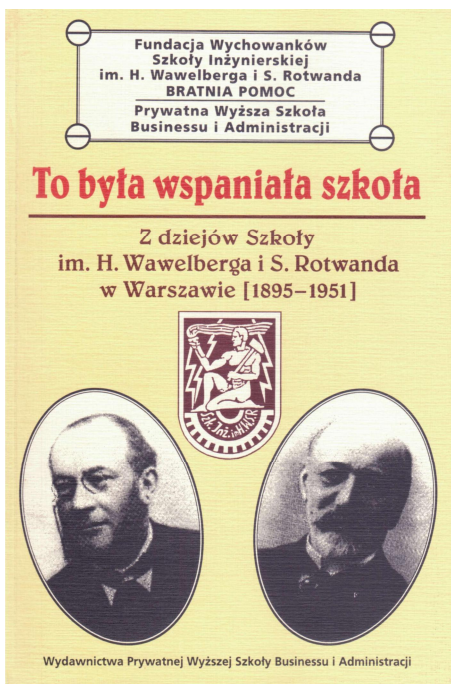
W odrodzeniu Szkoły ogromne zasługi położył niezmordowany prof. Ludwik Uzarowicz. Z jego synem siedziałem w jednej ławce. Zaczęliśmy nosić czapki akademickie koloru bordo i nazywać się studentami. Określenie słuchacz lepiej pasuje do kierunków humanistycznych lub ekonomicznych. Wieloletnia rywalizacja z Politechniką zakończyła się w 1951 roku wciele- niem do niej Szkoły z przejściem wszystkich aktywów. Dla osłody nazwano to połączeniem. Skończył się „Wawelberg” po pięćdziesięciu latach.

Władze nie stworzyły dogodnych warunków dla Wawelberczy- ków chcących kształcić się dalej. Ja stałem się ofiarą wiru pra- cy. Nawet dobrze się zarabiał, ale sprawę załatwił dekret Bie- ruta wprowadzający wymianę walut w relacji 1:30.

Zacząłem pracować w instalacyjnej firmie prof. W. Kamlera będąc jednocześnie jego asystentem od 1946 roku. O mojej pra- cy na budowie i projektach piszę trochę dalej. Wkrótce przesze- dłem bezkonfliktowo do wówczas docenta, Jana Dyduszyńskiego, wybitnego specjalisty w dziedzinie Konstrukcji Aparatury Chemicznej. Wszedłem na mozolną drogę zdobywania stopni naukowych. Dziedzina „Aparatury...” była fascynująca. Wspo- magała ją bogata literatura radziecka. Wypełniało się lukę pię- cioletniej przerwy w nauce. Nowością dla mnie były bezwy- miarowe równania kryterialne i analiza wymiarowa. Profesor, który wyszedł z przemysłu, dawał na prace dyplomowe i dok- torskie ogromne tematy, które dzisiaj opracowują całe zespoły. Np. z wielkiej syntezy chemicznej, którym towarzyszyły długie ciągi technologiczne, reaktory Fischera-Tropscha do produkcji syntetycznej benzyny, et c. Po jego śmierci w Zakładzie zaczęła się inna patologia tzw. „szczypczykowe tematy”, dawane pod kątem prac naukowych licznych pracowników pomocniczych.

Dla Szkoły im. Wawelberga pozostał trwały sentyment.

Po wojnie kilka tysięcy wawelberczyków wносиło znaczący wkład w odbudowę kraju. Stworzyli pewną społeczność zwią- zaną sentymentem do Szkoły i chęcią spotykania się z kolegami



Przykłady publikacji książkowych dotyczących Szkoły H. Wawelberga i S. Rotwanda

z ławy szkolnej. W ten sposób powstało Koło Wawelberczyków, któremu patronował Oddział Warszawski Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Mechaników Polskich, organizacji o tradycjach sięgających czasów przedwojennych.

Odbywały się cykliczne zjazdy Koła Wawelberczyków. Ostatni odbył się 3 grudnia 2005 roku w Małej Auli Politechniki z okazji 110 rocznicy założenia Szkoły im. Hipolita Wawelberga i Stanisława Rotwanda. Następnym już nie było ze względu na podeszły wiek żyjących absolwentów Szkoły i drastyczne zmniejszenie się ich liczby.



Prof. Ludwik Uzarowicz (1886-1975) - czołowa postać w Szkole im. Hipolita Wawelberga i Stanisława Rotwanda w czasie okupacji i po wojnie. Ostatni rektor Szkoły w latach 1945-1951 (zb. MP)

3.5. Powojenne środowisko Wawelberczyków

Absolwentów Szkoły Wawelberga charakteryzowała energia w pracy i nauce, jakaś specyficzna „pasjonarność”. Z sentymentem wspominali nieistniejącą Szkołę, nie mogąc odżałować jej pospiesznej likwidacji w 1951 roku. O długotrwałym związku ze Szkołą świadczyły Koła Naukowe, które przetrwały jej istnienie i także liczne wspomnieniowe publikacje o niej. Od 1946 r. studenci Szkoły nosili zaokrąglone czapki w kolorze bordo, zgodnie ze wzorem przedwojennym (poz. 11). Młodzież akademicka nosiła wówczas czapki identyfikujące ją z uczelnią. Na terenie kraju i za granicą rozsiało się w okresie pół wieku ponad dwa tysiące świetnie wykształconych inżynierów, pracujących głównie w przemyśle.

Działalność społeczna Wawelberczyków znalazła wyraz w powstaniu Bratniej Pomocy, Akademickiego Koła Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici”, oraz terenowego na uczelni „Związku Byłych Więźniów Politycznych hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych”.

W różnych kołach ogniskowała się ich zawodowa, naukowa, dydaktyczna i wydawnicza działalność. Było Koło Elektryków (od 1946), Samochodowe, Lotnicze. Koło Mechaników istniało przed wojną, a po 1947 roku zostało reaktywowane. Kontynuowało ono tradycję zjazdów przedwojennych. Pierwszy powojenny VI Zjazd odbył się w 1947 roku. Ostatni zjazd Koła Wawelberczyków przy warszawskim SIMP-ie odbył się w Małej Auli PW w roku 2005, z okazji 110 rocznicy założenia Szkoły im. H. Wawelberga i S. Rotwanda.

Przez wiele lat Zarząd Koła współpracował ściśle z Wydziałem Mechaniczno-Technologicznym Politechniki Warszawskiej, którego dziekanami byli Wawelberczycy – profesorowie Zygmunt Żbihorski i Paweł Murza-Mucha. Wydział ten jest nośnikiem pamięci o Szkole. Niestety prawa biologii po 70 latach nieubłaganie przerzedziły krańcowo grono Wawelberczyków. Podobnie jest z kombatantami Powstania Warszawskiego (rozdział 6.1).



Czynny udział Wawelberczyków w powojennym odgruzowywaniu Warszawy



Grobowiec Wawelbergów na Cmentarzu Żydowskim w Warszawie



Por. Erwin Brenneisen, pseud. „Bełt”, dowódca batalionu AK walczącego w Śródmieściu Południowym



Autor w czasie Powstania

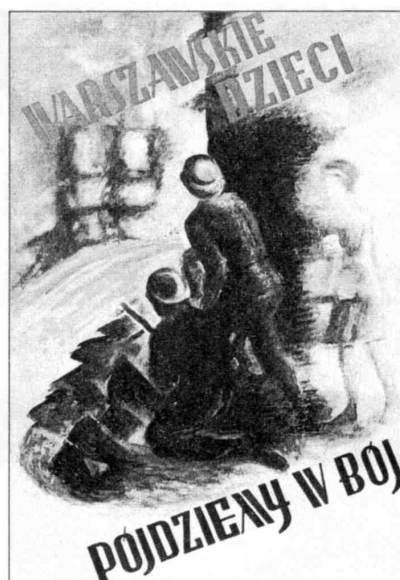
4. Powstanie

Motto: Aby zrozumieć atmosferę tamtych dni trzeba było choć kilka przeżyć
wówczas w Warszawie

4.1. Batalion „Bełt”, początek i koniec Powstania

Trudny jest temat rozdziału 4, zważywszy na ogromną ilość publikacji o Powstaniu, opisanym w różnych aspektach. Jednak nie mogę go pominąć, bo w tytule zapowiedziano czasokres do roku 1952 roku. Powstałaby luka, w niczym nie usprawiedliwiona. Jedynym racjonalnym rozwiązaniem dla mnie jest opis kilku ważnych akcji i zdarzeń w subiektywnym widzeniu szeregowego żołnierza batalionu „Bełt”. W roku 2006 napisałem kronikę p.t. Dzieje batalionu A.K. „Bełt” - Śródmieście-Południowe. Są w niej diariusz powstańczy batalionu, dane osobowe, ilustracje i różne informacje. Była to ostatnia chwila spełnienia życzeń członków Środowiska „Bełt”, liczącego wówczas około 40 osób. Książka jest dostępna w Archiwum Akt Nowych i w Muzeum Powstania Warszawskiego.

Konspiracyjne zgrupowanie wojskowe powstało w latach 1940-1941 w ramach ZWZ. Z chwilą utworzenia Armii Krajowej weszło w jej skład. Nazwa zgrupowania przerodziła się w czasie Powstania w termin batalion „Bełt” od pseudonimu swego przywódcy Erwina Brenneisena. Został on wyróżniony krzyżem Virtuti Militari, co podkreślało jego zasługi w utrzymaniu do końca barykady-przekopu, najważniejszej dla Śródmieścia placówki Batalionu „Bełt” w Al. Jerozolimskich 17 (23 wg obecnej numeracji). W Powstaniu batalion bronił południowej strony Alej Jerozolimskich między Marszałkowską a Bracką, we wrześniu rogu Książęcej i Nowego Świata, zdobył Szkołę Pożarniczą. Wykonał też wiele innych zadań bojowych.



Rejon działań Batalionu „Bełt” (Sarna) w Śródmieściu Południowym.
Sytuacja w drugiej połowie sierpnia 1944 r.



Ważne miejsca wymienione w Kronice Batalionu:

- | | |
|--|-----------------------------------|
| 1 - Barykada-przekop i Obw. Skł. Meld. | 7 - Hotel i cukiernia Szwajcarska |
| 2 - B.G.K. | 8 - Zakład produkcji broni |
| 3 - Muzeum Narodwe | 9 - Kwatera Batalionu - Hoża |
| 4 - Szkoła Pożarnicza | 10 - Szpital polowy |
| 5 - Szpital Łazarza | 11 - Kino Urania |
| 6 - Dom ze sklepem Wedla i poczta | 12 - YMCA |

Pozycje niemieckie ■

Przed Powstaniem zgrupowanie działało w III Rejonie I obwo-
du Śródmieścia Warszawskiego Okręgu Armii Krajowej na ob-
szarze zamkniętym ulicami: Aleje Jerozolimskie, Poznańska,
Lwowska, Nowowiejska, Sucha (obecnie Krzywickiego), Wa-
welska, Raszyńska. Podczas Powstania skurczył się on do za-
kreskowanej powierzchni, pokazanej na rysunku.

Batalion liczył około 400 żołnierzy, w tym służba sanitarna i łą-
czności. Tworzyły go trzy kompanie:

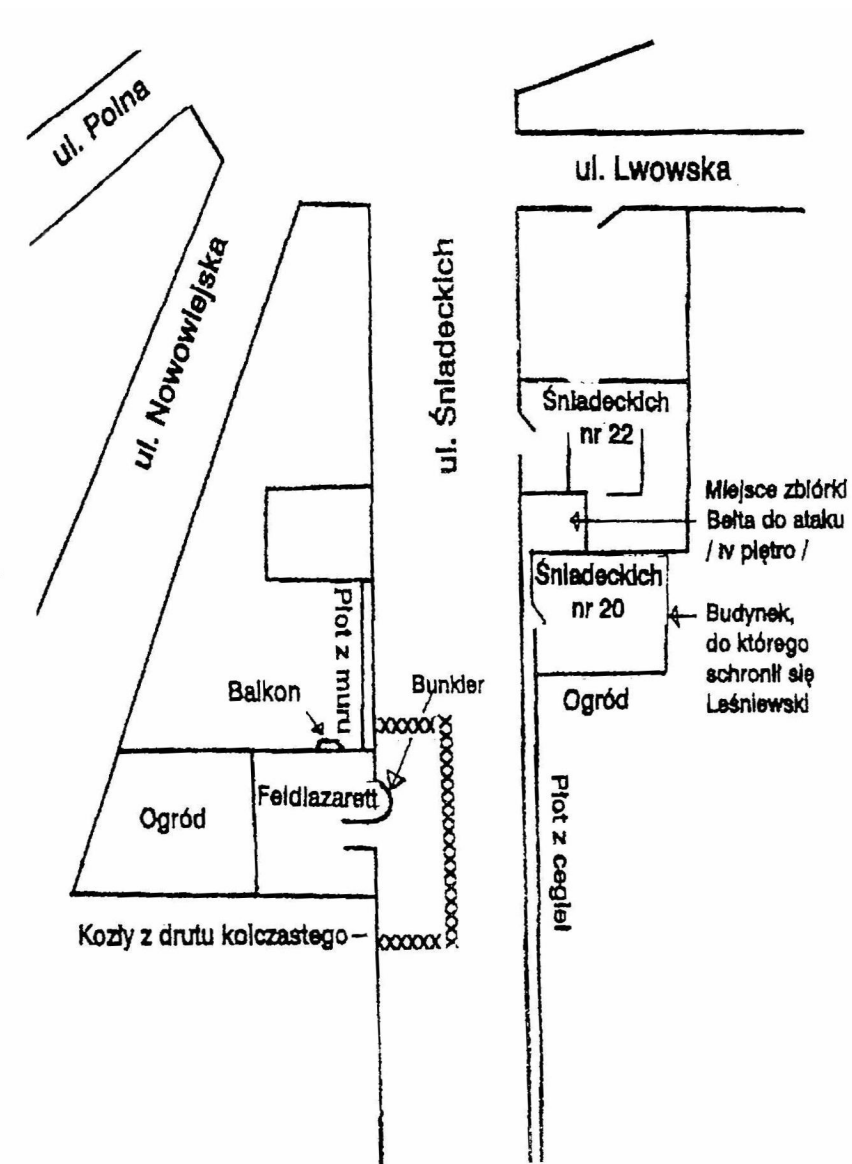
- I-sza pod dowództwem kpt. Ignacego Łyskanowskiego,
pseud. „Skiba”,
- II-ga pod dowództwem por. Kazimierza Przeclawskiego,
pseud. „Budzisz”,
- III-cia pod dowództwem por. Zenona Wiktorczyka,
pseud. „Wik”

Przebieg zdarzeń w pierwszych i końcowych dniach Powstania
zostanie opisany krócej, niż w Kronice. Niektóre ważniejsze
akcje zostaną opisane w następnych rozdziałach. Pierwsze dni
charakteryzował chaos, który szybko zniknął.

1 VIII Godzina W - „Belt” na Śniadeckich

Po dwóch odwołanych alarmach dopiero trzeci doczekał się go-
dziny W. Por. „Budzisz” zebrał żołnierzy swojej kompanii,
łącznie 40 osob, w miejscu oczekiwania na zapleczu restauracji
„Kresowa” przy ul. Śniadeckich na IV piętrze. Około godziny
16:00 do punktu wyczekiwania dotarł przyprowadzony z Ratu-
sza przez ppor. „Mirzę” 20-osobowy oddział WSOP (Wojsko-
wej Służby Ochrony Powstania). Jego uzbrojenie składało się
zaledwie z 4 pistoletów i 8 granatów.

Zadaniem kompanii „Budzisz” było zdobycie mieszczącego
się po drugiej stronie ulicy gmachu gimnazjum na Śniadeckich
17. Znajdował się tam szpital wojskowy, z załogą szacowaną
na 40 żołnierzy. W rzeczywistości była tam kompania 170
żołnierzy. Przed bramą stał betonowy bunkier, a całość była
otoczona zasiekami z drutu kolczastego, sięgającego połowy
jezdni.



Teren działań w pierwszym dniu Powstania

Por. „Budzisz” wybrał spośród ochotników pięciu żołnierzy do akcji: sierż. „Wilka”, który miał własny pistolet oraz czterech z oddziału z Ratusza. Każdemu z tej czwórki wręczył po dwie filipinki.

Dwie minuty po godz. 17 cała piątka wyszła z bramy przy ul. Śniadeckich 22 na ulicę. Rzucone filipinki nie uszkodziły betonowego bunkra przed wejściem do budynku. Atak nie udał się. Na miejscu poległ Waław Kurowski, Leśniewski miał postrzał brzucha, a Florczak ranę na twarzy.

Por. „Skiba” nie wykonał zadania zdobycia budynków Hoża 51, ponieważ na miejsce zbiórki przybyło tylko 6 osób i mimo ustaleń, nie dostarczono broni. Ogień od Dworca Głównego, Poczty na Nowogrodzkiej i BGK paraliżował wszelkie ruchy.

Oddział por. „Wika” obsadził róg Marszałkowskiej i Nowogrodzkiej.

Alejami Jerozolimskimi jeździły w jedną i drugą stronę czołgi i ciężarówki pełne wojska. Ostrzeliwały barykady wznoszone u wylotów Kruczej i Brackiej.

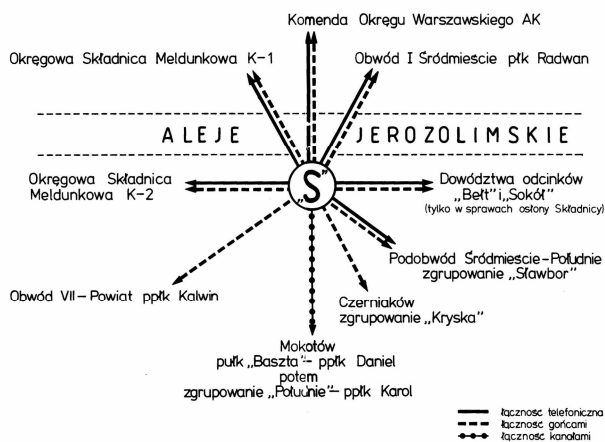
Załoga „Eski” Okręgowej Składnicy Meldunkowej „S” pracuje w swoim budynku Aleje Jerozolimskie 17 (dawna numeracja), odgradzona od Niemców tylko zamkniętą bramą, a w dalszym przebiegu zdarzeń, niekiedy jedną ścianą.

2 VIII

Niemieckie czołgi jeżdżą swobodnie Alejami Jerozolimskimi i Ujazdowskimi ostrzeliwując barykady. Por. „Bełt” w nocy z 1 na 2 sierpnia, wraz z wszystkimi oficerami zgrupowania oraz żołnierze „Budzisz” i „Skiby”, przedostają się do dawnego lokalu konspiracyjnego na Żurawią 16, róg Kruczej, z zamiarem wykonania rozkazu dowódcy Obwodu „Śródmieście”, podpułkownika „Radwana”. Rozkaz nakazywał:

- zorganizowanie stałej osłony Składnicy „S”,
- zorganizowanie obrony południowej ściany Alej Jerozolimskich.

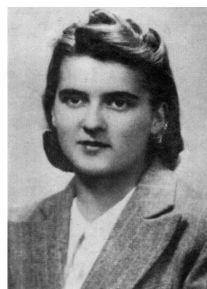
Bohaterskie dziewczyny obsługiwały przez 63 dni zakamuflowaną Centralę Telefoniczną Powstania [„Eske”], w Alejach Jerozolimskich 23 (wg obecnej numeracji). Nieprzerwanie, pomimo że od Niemców oddzielała je niekiedy jedna ściana.



Schemat połączeń sieci dowodzenia obsługiwaną przez Okręgową Składnicę Meldunkową „S”



Lilka (Lilla Morońska-Cielecka, przewodniczka kanałowa



Mała Hania (Hanna Jasińska-Dobraczyńska), sekcyjna



Nela (Anieli Lau-Lipska), łączniczka



Oleńka (Aleksandra Gałaj), łączniczka

Niektóre członkinie załogi (poz. 7)

Nazwa i lokalizacja Składnicy znana była tylko wtajemniczonym.

3 VIII

Niemcy pędzili przed czołgami tłum Polaków, a piechurzy podpalali domy. Z obu stron ulicy niemieckie oddziały dostały się pod ogień powstańców, a zwłaszcza u wylotów Brackiej i Kruczej. W domu nr 19 w Alejach Jerozolimskich rozstrzelali 40 mężczyzn i kilka kobiet. O godz. 20 niemieckie natarcie utknęło z powodu wysokich strat.

Udało się wypędzić Niemców z zajmowanego przez nich narożnika przy Nowogrodzkiej 30. Dzięki temu ubezpieczono się przed atakiem ze strony Marszałkowskiej.

W tym samym dniu żołnierze por. „Bradla” zajęli Gimnazjum Królowej Jadwigi na Pl. Trzech Krzyży. Oddział podporządkowany ppłk. „Sławborowi” zdobywa mocno bronione kino „Napoleon” na rogu Wiejskiej i Konopnickiej.

•
•
•

1 X

Po zakończeniu zawieszenia broni o godz. 19 Niemcy chcąc nas zmiękczyć i uczynić skłonniejszymi do kapitulacji, rozpoczęli huraganowy ostrzał naszej dzielnicy. Przerwane zostały przewody telefonu polowego łączące dowódcę naszego batalionu z „Eską”.

2 X

Gen. Bór ponownie wysłał parlamentariuszy do gen. von dem Bacha w Ożarowie. W wyniku pertraktacji trwających od 8:00



Istniały dwa sposoby przedostania się na drugą stronę ulicy. Szybki skok pod ostrzałem nieprzyjaciela lub kanałami i piwnicami przez wybite otwory w ścianach kamienic (zb. MPW)

„...Walka ta jest najbardziej zażarta ze wszystkich, jakie przeprowadziliśmy od początku wojny. Można ją porównać z walkami ulicznymi w Stalingradzie (...) Skończymy z tym w ciągu pięciu–sześciu tygodni. Wtedy jednak zostanie zlikwidowana Warszawa, stolica, jądro, kwiat inteligencji ongiś szesnasto–siedemnastomilionowego narodu polskiego, tego narodu, który od siedmiuset lat zamyka nam drogę na Wschód i stoi nam ciągle na drodze od czasu pierwszej bitwy pod Tannenbergiem.”

Heinrich Himmler

Z przemówienia do dowódców okręgów
i komendantów szkół wojskowych
w Jägerhöhe 21. IX. 1944 r.

do 21:00 podpisano akt kapitulacji Warszawy – po raz drugi w tej wojnie.

3 X

Ustają działania wojenne. Z ludnością żegna się radiostacja powstańcza „Błyskawica”. Kończy się konfrontacja Dawida z Goliatem. Zaczyna się dyskusja, czy wyjść z wojskiem, czy wyrwać się z Warszawy. Żołnierze batalionu „Bełt” doczekali się końca wojny w Oflagu w Łambinowicach. Do takich, którym udało się wyrwać z kordonu żołnierzy niemieckich należeli „Jur” (E. Zalewski), „Czarny” (H. Siwiński) i „Wola” (J. Malczewski).

4 X

Na ul. Żurawiej odbywa się zbiórka batalionu „Bełt”. Por. „Budisz” żegna każdego żołnierza swojej kompanii oddzielnie, podając mu rękę i całując. Potem batalion maszeruje czwórkami Żurawią, Marszałkowską, Śniadeckich i dalej do przejściowego obozu w Ożarowie. Na odcinku od ul. Marszałkowskiej do placu przed Politechniką zgromadziła się ludność Warszawy, aby nas pożegnać. Ludzie stali po obu stronach ulicy i płakali. Broń składamy na podwórzu wojskowego gmachu w Alei Niepodległości.

Członkowie batalionu „Bełt”, przyszli pracownicy Politechniki

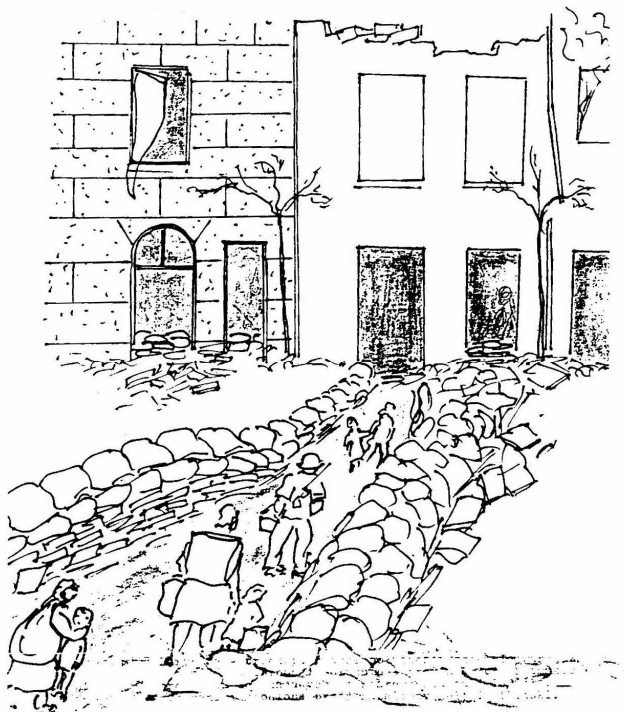
prof. Wiesław Jasiobędzki, pseud. „Dryblas” - Chemia

doc. Jerzy Malczewski, pseud. „Wola” - Technika Ciepła

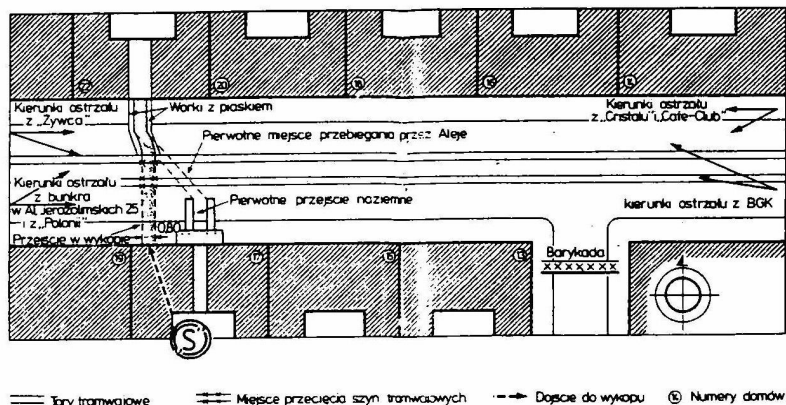
dr inż. Aleksandra Nawrocka, pseud. „Mewa” - Mechaniczny Technologiczny

prof. Janina Wolska-Bochenek, pseud. „Muszka” - Matematyka

Barykada-przekop, jedyne połączenie dzielnic warszawskich Śródmieścia Północ i Południe – przy Al. Jerozolimskich 23, droga dla uciekających ze Starego Miasta i Powiśla.



*W tym tkwią męskiego charakteru zalety,
najpierw chronią dzieci, a potem kobiety.*



4.2. Barykada - przekop przez Aleje Jerozolimskie

Barykada-przekop w Alejach Jerozolimskich przy kamienicy o numerze 23 (dawniej 17), odgrywała ważną rolę w czasie Powstania. Wzniesiona pod ostrzałem przez bataliony „Bełt” od strony południa i „Kiliński” od strony północnej. Następnie przez nie broniona. Uratowała życie wielu ludziom przebiegającym wówczas Aleje. Przechodzili przez nią uciekinierzy ze Starówki, Powiśla oraz „słonie” transportujące ziarno od Habermuscha.

*Barykada - jedyna przez Aleje droga,
Północną z Południową łącząca dzielnice.
Do końca powstania uporczywie broniona.
Ona tysiącom ludzi ocaliła życie.*

*Popis sztuki inżynierskiej dwóch batalionów.
Ogromne jej znaczenie myli skromny wygląd -
osłoną był na jezdni nasyp a na chodnikach rów.
Bezpieczne przejście, nie zagrożone znikąd.*

*Niś szli z Powiśla do „Ziemi Obiecanej”,
z kanałów żołnierze Starówki pełni chwały.
Zdumiewały ich domy i szyby jeszcze całe -
tu też nastąpią lawiny ognia i dni zagłady.*

*W ostatnich dniach „słonie” dreptały mozolnie,
transportując jęczmień z Zakładów Habermuscha.
O dwa tygodnie przedłużyły miasta agonię.
Marsze długie, niebezpieczne - głód je wymuszał.*

*Krzywdzi krytyka i na Polaków narzekania
ze strony tych, co nie przeżyli Powstania.
Powstańcy organizacyjny talent i męstwo
pokazali w walce, bez widoków na zwycięstwo.*



Budzący wspomnienia obraz barykady

Widzę ciemne oczodoły i okienne ramy,
wypalonych kamienic zamożnej dzielnicy.
Gdzieś tli się, pusto – my za workami schronieni.
Mieszkańców odnaleźć można w piwnicy.

Ludzki potok przepływa przez barykadę.
Wybuchy i strzały nie robią wrażenia.
Przejsć bezpieczniej przez Aleje dam radę -
gwarancji nie ma. Śmierć wszędzie żniwo zbiera.

Spojrzenie na obraz kobiety przyciągają.
Dzielne w walce i o dzieci zatroskane -
dziwnie poważne, nie płaczą, dreczą za mamą.

Rekordy wojenne

Olimpijskie rekordy, w cieplarnianych warunkach
osiągane, notowane, nagradzane -
na wojnie vice versa,
tylko nielicznym znane.

W krytycznych sytuacjach rozbrat ciała z rozumem.
gdy rozum nie nadąża, to odruch zarządza,
z wykorzystaniem całego zasobu energii.
Z autopsji przykłady znaleźć umiem.

Gdy na początku „Pożogi Warszawy”
delikatny synek oderwany od mamy,
nie miał siły podnieść worka soli,
teraz, gdy nędza osiągnęła dno,
na plecach rannego dźwiga to chuchro.
Nie chce, by kolega wpadł do okrutnej niewoli.
Koszmar! Krew ciekła z głowy, nogi kopały -
trzeba było biec szybko, bo kule kąsały.

Ostatnie dni. Z tyłu Warszawa płonąca.
„Królowa rzek” też nas nie rozpieszcza.
Woda zimna, wstrętne piana i nurt żywy.
Motylek by rozgrzał, lecz kto się wychyli
szybciej dojdzie na dno, niż do Eldorado,
które nie takie piękne wkrótce się okazało.

Cicho i wolno płyniemy do Pragi,
nędzną żabką, w mokrym ubraniu i boso.
Hurra! Brzeg! Wynurzam się z wody, prawie nagi
z bagażem przeżyć. Dzięki Bogu, że się udało.



Patrol sanitarny „Angora” Batalionu „Bełt”, dowodzony przez Wierę Dudzińską – pseud. Angora. Współdziałał z batalionem „Golski” podczas zdobywania „Małej Pasty”. „Małą Pastą” nazywano stację telefonów przy ulicy Piusa XI nr 19 (obecnie ul. Piękna), o którą od połowy sierpnia toczyły się ciężkie walki. Po całodziennym szturmie została ostatecznie zdobyta w nocy 22 sierpnia 1944 roku.

Obraz namalowano ze zdjęcia przedstawiającego dziewczęta z patrolu „Angora” w dzień po udanej akcji, na podwórzu kamienicy przy ulicy Mokotowskiej. Stoją od prawej szczęśliwe, uśmiechnięte dziewczyny:

- Misia Przybylska – pseud. „Miś”
- Izabela Sztosówna – pseud. „Ryś” (żona prof. Zachwatowicza)
- Alina Kłopotowska – pseud. „Pantera” (Wydz. Architektury)
- Barbara Przygodzka – pseud. „Żabka”

4.3. Dziewczyny w Powstaniu

Na obrazie dziewczyny z tamtych dni
są na pierwszym planie - na drugim ruiny.
Sanitariuszki z batalionu „Bełta” -
ogólnej tragedii nie oddają ich miny.

Emanuje z nich radość, zadowolenie -
dzisiaj „Mała Pastę” zdobyć się udało.
Nie przyszło łatwo - trwało trzy tygodnie.
Ratowały rannych - szczęście, że wyszły cało,

Padają pytania, jak przeżyły wojnę,
Co potem robiły? „Misia” zginęła wkrótce,
„Żabka” jako lekarz pracuje w Kanadzie,
Dwie architektki są z nami w kontakcie.

To świat miniony. Dziewczyny były inne.
Łza się w oku kręci, gdy wraca wspomnienie.
Pamięć o dniach szalonych nieco się ożywia,
przejmuje je drugie, trzecie pokolenie.



Łączniczki z batalionu „Gustaw” podczas ostatnich dni obrony Starego Miasta. Jaki czeka je los? (zb. MPW)

Sanitariuszka Małgorzatka

Krótkie prościutkie słowa i melodia.
Hołd sanitariuszkom w ładnej piosence.
Ofiarne dziewczyny ratowały rannych.
Wspomnienie o nich chwyta mnie za serce.

Małgorzatko, panienko z dobrego domu,
ulubienico mojego batalionu.
Zawsze z nim idziesz na akcje szalone,
z urokiem, fantazją w te dni sierpniowe.

Ofiara tych dziewcząt oddających życie,
umęczonej Ojczyźnie godna pamięci wiecznej.
Oby przeżyły! My z nadzieją na pokój
powiemy: „to było i nie powtórzy się więcej”.



Kuzynka Basia, zginęła w gruzach kamienicy przy ul. Hożej 9 (zb. wł.)



Podwórze kamienicy przy ul. Hożej 9 oświetlone flarą, grobowiec rodzinny

Moja mała dziewczynko z AK

W muzeum na murze wyryte nazwiska,
przeważnie młodzieży poległej długa lista.
Gorące chłopaki, wśród nich dziewczyna śmiała,
z Woli, Ochoty - różni - śmierć ich zrównała.

Wspomnienie o jednej w pamięci zostało -
o uśmiechniętej małej pyzie mazowieckiej.

Bardzo się broniła gdy odesłać ją chciano:

„umiem biegać szybko, silna jestem, już nie dzieckiem.”

Wniosła dużo radości i troski zarazem
o niebezpieczeństwie byliśmy razem.

Wierzyła, że ulice pod ostrzałem, kanały
od studziennych podwórek mniej jej zagrażały.

Przeczuła. Zrzucili bomby niemieccy lotnicy.

Lawina gruzów z obskurnej kamienicy,

a pod nią moja mała dziewczynka z A.K.

Tragicznie dla niej skończyła się wojenna gra.

kuzynce Basi

Jerzy Malczewski
luty, 2010 r.



Atak na Szkołę Pożarniczą

4.4. Fragmenty z Kroniki Dziejów batalionu „Bełt”

7.08.44 por. „Skiba”: ...Przyprowadzono mnie do szpitala polowego na Wspólnej 7. W półmroku palących się świec i kaganków, w przestrzeni zaduszonej zapachem formaliny, krwi, karbolu i wszelkich wyziewów ludzkich, wyłonił się obraz zmagań służby sanitarnej o resztę życia ludzkiego. Chirurg zaoopatrzony w prostą piłę do rżnięcia drewna amputował kończyny rannym bez znieczulenia, bo było brak ku temu środków. Pielęgniarki czyniły w bezgranicznym wysiłku wszystko bez wytchnienia, co potrzebne rannemu do przetrwania. Z podziwem i wielkim szacunkiem wspominam lekarzy i pielęgniarki. Ranni po opatrunku zalegali pokotem podłogę szpitala. Przemyto mi ranę na głowie i poszedłem do porucznika „Bełta”.

13.09.44 kpt „Wolak” ...Atak na Szkołę Pożarniczą przy ul. Nowy Świat, naprzeciw Muzeum, wyznaczono na godz. 19, o zmroku. O godz. 11 drużyna „Żuka” otrzymuje rozkaz rozpoznania stanowisk niemieckich w Oficynie Nowy Świat 8/10, w budynku na lewo od szkoły. Przy przeskoku przez podwórko otrzymuje strzał w lewą pierś „Jur. „O jak boli” - ostatnie jego słowa. Wtedy zobaczyłem, jak z bramy nr 8 wychodzi młody powstaniec, pseud. „Tafon”, z białą-czerwoną opaską na rękę. Przeszedł spokojnym krokiem podwórko, nie spiesząc się odbezpieczał i rzucał granaty w zabarykadowane do połowy okna parteru, skąd strzelali Niemcy. Nasi skorzystali z tego i natychmiast zajęli oficynę. Stąd większa grupa miała atakować Szkołę z dołu, a mniejsza złożona z 14 ochotników, z dachu Szkoły. Mieliśmy przejść z szóstego piętra wysokiego budynku Monopolu na położony na tym poziomie dach szkoły, oddalony około 6 metrów. Nie zapomnę wzruszenia żegnających nas łączniczek i por. „Mańkowskiego”. Nazywano go w plutonie krzykaczem, ale to był bardzo dobry dowódca. Przed akcją powiedział: *„ani jedna baba nie ma prawa pchać się na drabinę”*. Dla łączniczki Ireny zrobił jednak wyjątek, bo

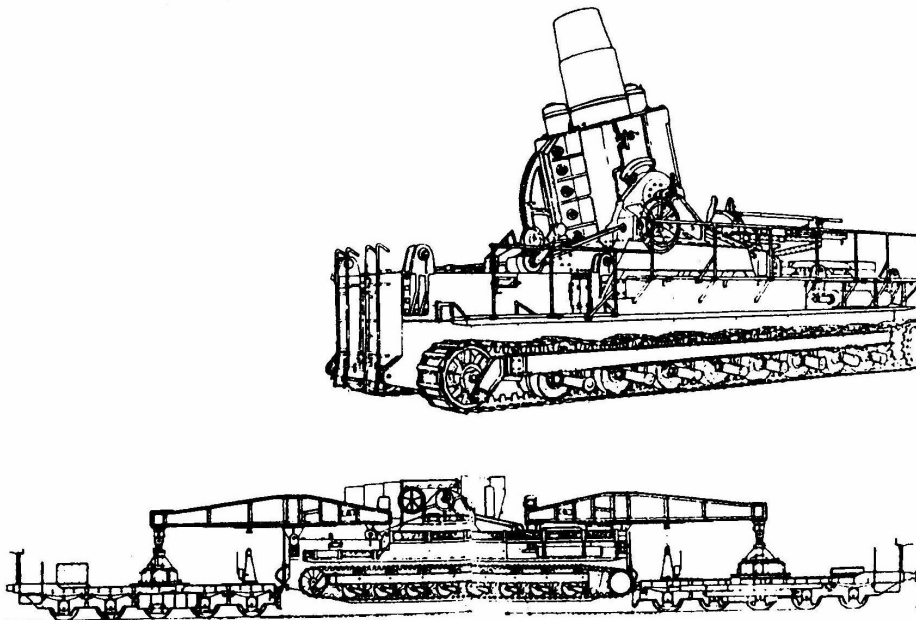


Karkołomne przejście po drabinie na wysokości szóstego piętra

go uprosiła. Gdy padł rozkaz, przesuwalismy się oklakiem po poziomej drabinie-kładce. Granatów nie wkładalismy do kieszeni, bo mogły wybuchnąć. Musielismy trzymać je w rękach. Wystarczyło osunięcie dłoni, aby zwalić się w dół z wysokości szóstego piętra. Dalej szliśmy jak najciszej po dachu, bez ustalonej kolejności. Tylko podchorąży „Grot” z pistoletem był zawsze na przedzie - myśmy mieli po dwa granaty, no i jeszcze był jeden pistolet wspólny z „Dryblasem”. Łączniczki wciągnęły drobinę przez okno - nie było więc odwrotu. Słysząc było strzały na dole, na klatce schodowej i od podwórka. „Dryblas” został ranny w nogę. Oparty o ścianę strzelał do Niemca, ukrytego za workami z piaskiem. Nas poniosło i po chwili byliśmy bez granatów. Na szczęście akcja z dołu była udana. Po 30 minutach szkoła została zdobyta i - co równie ważne zdobyliśmy wiele broni.

Por. ”Skiba”: Drużynę przed akcją dopadli w ostatnim momencie nieznani mi: młodzieńca dziewczyna oraz takiż sam chłopiec z karabinem. Dołączyli oni do naszych chłopców, a na moje protesty odkrzyknęli tylko, że mają broń i muszą iść z nami do natarcia.

3.10.44. W nocy z 2 na 3 października przybiegła do nas łączniczka „Marianna” z wiadomością o kapitulacji. Radiostacja „Błyskawica” łamiącym się głosem mówi: *„Byliśmy wolni przez dwa miesiące. Dziś znów idziemy do niewoli. Ale Niemcy nigdy nie zdobędą Warszawy. Warszawa nie istnieje. To, co pozostało jest stosem gruzów...”* Wychodzimy. Na placu przed Politechniką zgromadziła się grupa ludności Warszawy, aby nas pożegnać. Ludzie płakali.



Moździerz „Karl Mörser” w wersji na gąsienicach i na platformach kolejowych

18 VIII o 11:30 po raz pierwszy w północny narożnik ogrodu Krasieńskich uderzył pocisk niespotykanej siły. Jak się później okazało, był to pocisk wystrzelony przez kolejowy moździerz kal. 600 mm „Karl Mörser”. Wbrew krążącym poglądom, nie był to moździerz wyłącznie kolejowy, bo wykonano go również w wersji gąsienicowej. Był największym, jakiego użyto w II wojnie światowej. Wersja 600 mm została wprowadzona w 1942 r. Charakterystyka moździerza kal. 600 mm: ciężar pocisku prawie 2000 kg, ciężar moździerza 132 t., długość 16 m, prędkość na terenie płaskim ok. 5 km/godz., obsługa 100 ludzi.

Wg moich wiadomości stał na torach między Ursusem a Piastowem, a gąsienicowy w parku Sowińskiego na Woli. Na początku września pociski zaczęły spadać na Śródmieście Południowe. Zginęło od nich kilkunastu żołnierzy „Bełta”.

Zrujnowane miasto



Ruiny kamienic po stronie Dekerta przy Rynku Starego Miasta (zb. MPW)



Pozostałości pałacu Kasińskich przy pl. Kasińskich (zb. MPW)



Ruiny gmachu Arbeitsamtu (dawne Towarzystwo Kredytowe Ziemskie)
na rogu Kredytowej i Mazowieckiej (zb. MPW)



Ulica Marszałkowska od ul. Piusa XI w kierunku południowym (zb.
MPW)

4.5. Wspomnienia i trochę refleksji

W pierwszym tygodniu Powstania przeważała inicjatywa działań bojowych w mieście po stronie polskiej. Jednak na Woli, szczególnie peryferyjnej, ulica zamarła, nie widać było powstańców. Rzadko przechodził patrol, mający biało-czerwone opaski na ramionach i dochodzący do torów kolejowych przy ulicy Bema. Na ulicy Wolskiej przy ulicy Staszica i przed pałacikiem Michlera wznoszono barykady. Mieszkańcy wykuli otwory w murach piwnicznych, przewidywane do szybkiej ucieczki. Nie wiele się przydały, bo fala morderstw ludności cywilnej szybko przesuwiała się w tej dzielnicy, od pierwszych dni w kierunku centrum. Niemcy wypędzali ludność do kościoła św. Stanisława a od 7.VIII również za miasto, do przejściowego obozu w Pruszkowie. Miejsca masowych egzekucji starano się ukryć przed widokiem tłumu, by nie wznieść iskry buntu. Wielu ludzi wymordowali na podwórzu Fabryki Franaszka, przy ulicy Skierniewickiej. Masowo palono zwłoki, z czego powstawał okropny zaduch.

Ja, mieszkaniec Woli, miałem szczęście brać udział w walkach w Śródmieściu Południowym w Batalionie A.K. „Bełt”. Na obrzeżach naszego rejonu toczyły się uporczywe walki. Co krok spotykaliśmy się ze zbrodniami zwykłych niemieckich żołnierzy, czwartego regimentu wschodnio-pruskiego. Na ulicy Aleje Róż Niemcy spędzili mieszkańców z jednego domu na podwórze, rozdzielając ich na grupy mężczyzn i kobiet z dziećmi. Mały chłopczyk wyrwał się mamie krzycząc: „chcę do tatusia!”. Przystojny oficer niemiecki wziął grzecznie chłopca za rękę i odprowadził do mamy. Chłopiec nie dawał za wygraną, wyrwał się z szeregu i scena się powtórzyła. Za trzecim razem oficer podszedł do matki i z uprzejmym uśmiechem, wyraził zgodę na pozostawienie chłopczyka przy ojcu. Mężczyzn odprowadzono na Aleję Szucha i tam rozstrzelano. Chłopiec zginął z nimi. Polski oficer w analogicznej sytuacji zachowałby się inaczej. Ludzkie odruchy obce były Niemcom.



Przedstawiciele PCK: Maria Tarnowska i dr Alfred Lewandowski udają się na pierwszą rozmowę z niemieckim dowództwem



4.września 1944 r. Gen. Günter Rohr podczas spotkania z polskimi przedstawicielami (zb. NAC)

Na plac przed Politechniką przybyli parlamentariusze, a następnie przedstawiciele Armii Krajowej i władz cywilnych. Na zdjęciu od lewej Jan Stanisław Jankowski, ps. „Soból”, delegat rządu na kraj, gen dyw. Tadeusz Komorowski, ps. „Bór”, dowódca AK oraz płk. Kazimierz Iranek-Osmeccki, ps. „Makary”.

Wymowna jest wypowiedź Heinza Reinefartha w 1957 roku, angielskiemu dziennikarzowi „Illustrated London News”: *„Zabijano kobiety i dzieci jeśli znajdowały się po stronie polskiej w budynkach, które musieliśmy zniszczyć. Ja lubię dzieci, jestem ludzkim i religijnym człowiekiem”*. Niemcy nagminnie okłamywali przeciwników. Hitler kłamał w polityce, SS-mani Żydów przed komorami gazowymi a w czasie powstania ludność, obiecując spokojne opuszczenie miasta.

W innej atmosferze, bo w spokoju i bez szykan, odbywał się końcowy exodus ludności po wygaśnięciu powstania i podpisaniu rozejmu. Koledzy, którzy znaleźli się w obozie jenieckim w Łambinowicach przeżywali szykany, głównie ze strony miejscowej ludności. Ja wyszedłem z miasta indywidualnie, bo co do tego nie było nakazów, w ostatniej godzinie, ostatniego dnia. Niemcy przedłużyli termin ewakuacji o jeden tydzień. Zaskoczyła ich ilość ludzi, wychodzących z ruin. Wlekliśmy się Alejami Jerozolimskimi do obozu przejściowego w Pruszkowie, między kordonem uzbrojonych wartowników. W pewnym momencie, tuż przede mną, przecięła szosę grupa mężczyzn z łopatami, którzy powracali z kopania okopów nad Wisłą. Obróciłem się o dziewięćdziesiąt stopni i wyszedłem z nimi z kordonu. Stałem się wolnym człowiekiem. Po kilkunastu minutach siedziałem na dachu zatłoczonej kolejki EKD w Szczęśliwicach. Niesamowity zbieg okoliczności. Faktem jest, że żołnierz nie strzelił mi w plecy. Albo nie zauważył, albo był Ślązakiem, bardziej tolerancyjnym.

Być rannym i unieruchomionym, to tragiczne przeżycie w warunkach braku wszystkiego. Przez zaimprovizowany szpital w domu mieszkalnym, między ulicami Hożą i Wspólną wielokrotnie się przechodziło, bo był to dogodny i względnie bezpieczny szlak komunikacyjny. W zaduchu i w zmroku migocących karbidówek, operowano kończyny piłką do rżnięcia drewna. Pewnego razu, zakrwawionego na twarzy od odłamków kolegi, poprowadził do szpitala „Jur”. Przed wejściem stał dryblas w fartuchu, flegmatycznie zaciągający się papierosem.



Powstańcy w szeregu przed opuszczeniem Warszawy (zb. MPW)



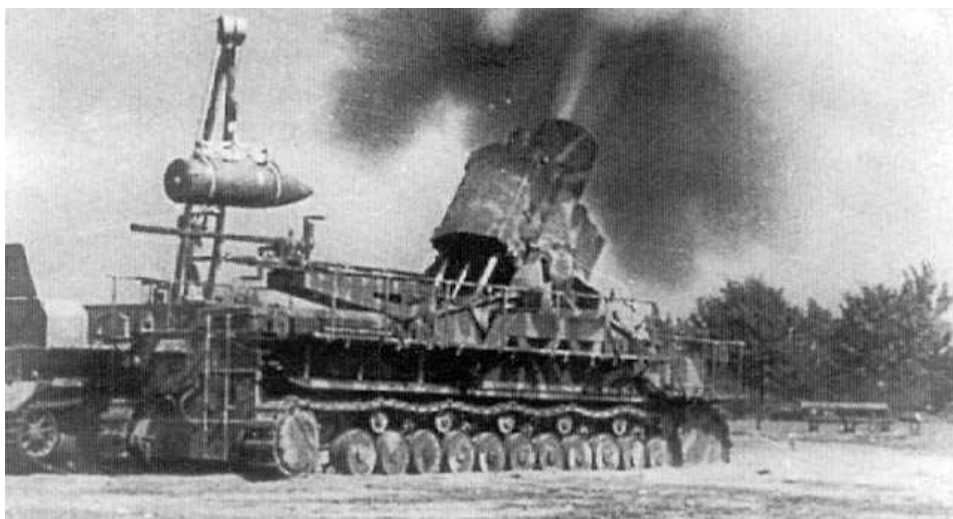
Ludność Warszawy przed opuszczeniem miasta (zb. MPW)

„Jur” nerwowo nalegał, by natychmiast zajął się rannym. Z gniewem chwycił go za kołnierz i wyrzucił ze słowami: „*ty gnojku, dwie doby operuję bez wytchnienia, ledwo trzymam się na nogach!*”. Trzeba przyznać, że pielęgniarce zaraz zajęły się rannym.

Akcje powstańcze charakteryzował uporczywy heroizm. Z licznej grupy bohaterów wymienię przewodniczki kanałowe, telefonistki z „Eski”, obrońców barykad, roznosicielei pism, służbę sanitarną. „Eska” odbierała meldunki i informacje ze Składnic na Ochocie, Mokotowie i ze składnic powiatowych, przekazując je do głównej Składnicy Meldunkowej Okręgu Warszawskiego, zlokalizowanej na ulicy Jasnej nr 1. Koło domu o tym samym numerze zbudowaliśmy barykadę-przekop, wspólnie ze zgrupowaniem „Kiliński”, stacjonującym po drugiej stronie Alej. Budowę rozpoczęto 7 sierpnia, a ostatecznie, dzieło sztuki inżynierskiej, zakończono 14 sierpnia. Stale trzeba było ją bronić i rekonstruować. Było to nasze zadanie jak i kierowanie jednostronnym ruchem. Trudno przecenić jej znaczenie. Od początku przechodziło przez nią dużo ludzi, a było ich jeszcze więcej po kapitulacji Starówki i Powiśla. Przed jej wykonaniem ginęli ludzie, przebiegający szerokie Aleje.

Gdy upadała Starówka pomagaliśmy wychodzić uciekinierom śmiertelnie utrudzonym i cuchnącym ściekami kanałowymi. Po zacerpnięciu świeżego powietrza, następną reakcją było zdumienie widokiem szyb i firanek w oknach. Wkrótce to znikło po lawinie ognia skierowanej na Śródmieście. Szli do względnie niezniszczonej wówczas dzielnicy.

Z rozpoczęciem budowy barykady łączy mnie takie wspomnienie. Zgrupowano nas w piwnicach gorącego po pożarze domu w Alejach nr 17. Podobno w celu ataku na niemiecką twierdzę - budynek BGK. Panowała cisza i wszyscy byli zdeterminowani. Wątpię, czy napisałbym te słowa, gdyby nastąpił ten atak. Gdy teraz mijam budynek BGK nie wyobrażam sobie dostania się do niego przez wysokie okna, w dzień, bez drabin



Wystrzał z moździerza „Karl” (zb. niem.)



Bank Gospodarstwa Krajowego na rogu Al. Jerozolimskich i Nowego Świata, który stał się niemiecką twierdzą – widok z powstańczego punktu obserwacyjnego.

Nieprzyjaciel przez cały czas Powstania prowadził stąd nieustanny ostrzał polskich placówek w Al. Jerozolimskich i okolicy (zb. MPW).

i narzędzi tnących. Na szczęście przyszedł rozsądny rozkaz budowy barykady. Przeszkadzały w tym strzały padające z czołgu na moście Poniatowskiego. Jeden pocisk wybuchł bardzo blisko i ogłuchłem na tydzień. Tej nocy pracę przerwano.

Wyczynem było zdobycie w Śródmieściu Południowym „Małej Pasty” przy ulicy Piusa 11, w nocy z 21 na 22 sierpnia. Dokoła tego Batalion „Golski”, biorąc jeńców i zdobywając dużo broni. Batalion „Bełt” wziął w tej akcji skromny udział, delegując do akcji 5 swoich sanitariuszek.

Charakterystyczną cechą naszych akcji były bohaterskie wysoki i determinacja, a niemieckich profesjonalizm i nie oszczędzanie amunicji. Byliśmy słabo przygotowani materiałowo do konfrontacji z najlepiej wyćwiczoną armią świata i uzbrojoną „po zęby”. Po Stalingradzie byli zaprawieni w walkach. Groteskowe było nasze stanowisko w sklepie na rogu Brackiej i Alej, gdzie dzisiaj jest apteka, oddalone kilkadziesiąt metrów od BGK. W oknach BGK były worki z piaskiem i Niemcy obserwujący nas przez bezpieczne lornetki. Nas zasłaniał papier pakowy zwisający w wysokich oknach. Niedaleko stał wrak samochodu ciężarowego. W nocy 23 sierpnia podczołgał się do niego „Pol”, znajdując w nim sporo konserw. Po wojnie, w relacji ppor. „Antka” wyjaśniło się, że jego pluton zniszczył wcześniej samochód i wybił załogę. Zabrał tylko broń i amunicję. Respekt Niemców dla nas był nawet zaskakująco wysoki. Bali się niewoli z uwagi na zemstę. Stąd samobójstwa i oficerowie strzelający do swoich żołnierzy, gdy chcieli się poddać.

Po pierwszym tygodniu września, zaczęła spadać na Śródmieście lawina pocisków oraz bomby. Pocisk moździerzowy „Karl” robił krater w jezdni o średnicy 30 metrów. Od jednego pocisku na ulicy Hożej 28 w pobliżu naszej kwatery zginęło kilkunastu żołnierzy batalionu „Bełt”.

W połowie września snuto plany przyjscia z pomocą walczącemu Powiślu. Nawet było trochę broni. Trudności logistyczne były ważną przeszkodą. Jak poradzić sobie z dostawą odpowiedniej ilości żywności, medykamentów, noclegów. Byliśmy



Sanitariuszki i łączniczki, dziewczęta z barykad i warszawskich kanałów idą razem z powstańczym wojskiem do niewoli niemieckiej. Będą z nimi dzielić los jeńców wojennych w niemieckich stalagach



Choć pokonani w nierównej walce, na przekór Niemcom szli z podniesionym czołem, oczyszczeni, ogoleni i wyprostowani. Żegnała ich postrzępiona flaga biało-czerwona, powiewająca do ostatnich dni na Dworcu Pocztowym, niezdobytej powstańczej reducie

Exodus powstańców do obozów jenieckich (zb. MPW)

partyzantką miejską i na taką było nas stać. Organizacja stała jednak na wysokim poziomie. Działała prasa, poczta, służba zdrowia, uruchamiano studnie.

W nocy z 2 na 3 października otrzymaliśmy wiadomość o kapitulacji.

4.6. Postłowie

Powojenne „życie na nowo” i odbudowa stolicy oderwało szczęśliwców, którzy przeżyli wojnę, od wspominania dni walki. Wśród młodej generacji duże było zapotrzebowanie na normalność. Musiało minąć pół stulecia, nastąpić prezydentura Lecha Kaczyńskiego i zorganizowanie Muzeum Powstania Warszawskiego, aby w społeczeństwie, u sędziwych kombatan-tów i ich wnuków z nową siłą odżyła pamięć o powstaniu.

Dzieje Batalionu „Bełt” wypadają typowo. Bardziej spektakularne są dzieje batalionów „Zośka” i „Parasol”. Pod tym względem są porównywalne do pobliskich zgrupowań „Kiliński”, „Golski”, „Iwo”, „Sokół” i innych. Ale w przeciętności, a więc w powszechności, tkwi coś niezwykłego. „Dzieciaki” ze Śródmieścia - dziewczęta i chłopcy stanęli odważnie naprzeciw doświadczonej armii wracającej po walce na wschodzie.

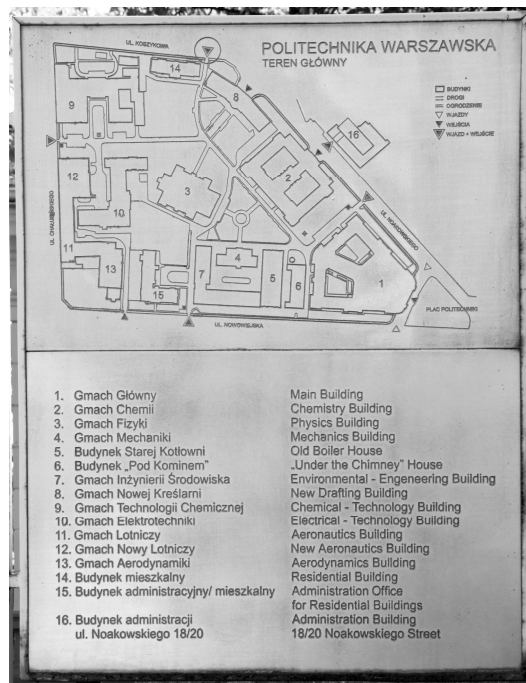
Jakże pasują do nich słowa wieszczki Juliusza Słowackiego: *„W wielkich czasach rodzą się wspaniali ludzie”*.

Dziękujemy Opatrzności, że godnie i cało przeżyliśmy powstanie i teraz w sędziwym wieku zachowaliśmy pamięć o tamtych czasach. Spełniliśmy nasz obowiązek.

(Jest to ostatnia strona książki „Dzieje Batalionu A.K. Bełt”)



Pierwszy po wojnie strzeżony wjazd na Teren Główny Politechniki odbywał się przez portiernię od ulicy Koszykowej



Przy obecnych wjazdach na teren znajdują się tablice informujące o usytuowaniu budynków

5. Powojenna odbudowa Politechniki w latach 1946-1952

Po wojnie powrót Warszawiaków do normalności przebiegał spontanicznie. Żyli w trudnych warunkach zrujnowanego miasta, przy ogromnych brakach. Cały kraj brał solidarny udział w odbudowie stolicy, tworząc FOS. Tempo jej było ewenementem światowym.

W wyniku walk powstańczych, pożarów i późniejszych wybuchów, Politechnika Warszawska na terenie głównym, została bardzo zniszczona. Jeszcze nie skończyła się wojna, gdy zaczęto usuwać zwały gruzu. Najpierw przystąpiono do odbudowy stosunkowo mało zniszczonej Nowej Kreślarni. Z robotami instalacyjnymi wkroczyła prywatna firma prof. Mieczysława Nierojewskiego.

5.1. Gmach Technologii Chemicznej

Prywatna firma Józef Kamler i Syn wygrała przetarg na wykonanie w nim robót instalacyjnych. Energicznie kierował nią syn Witold, który powrócił z pięcioletniego pobytu w Oflagu. Była ona znacznie większa od firmy profesora Nierojewskiego. Zostałem kierownikiem robót instalacyjnych w gmachu Technologii Chemicznej.

Z wykształcenia byłem mechanikiem, Wawelberczykiem, a w roku 1946 inżynierem pierwszego stopnia. Braki materiałowe, ludzkie i dokumentacyjne były powszechne. Mimo to, prace posuwały się szybko, bo pracowano z dużym zaangażowaniem. Odnajdywano sporo materiałów w poniemieckich magazynach lub, jak to się teraz mówi, „rekultywowano” je z dawnych instalacji. Brakowało kształtek gwintowanych do rur gazowych „białych i czarnych”. Uzyskiwano je odkręcając z pogiętych rur z wysypiska na terenie. Radiatorów żeliwnych była na miejscu dostateczna ilość, z pozostałości jednorurowej instalacji c-o. Rozkręcano je na pojedyncze elementy, by wymienić między



Gmach Technologii Chemicznej Politechniki
Warszawskiej – stan przed 1939 r.
Przed głównym wejściem pomnik I. Mościckiego (zb. MP)



Gmach Technologii Chemicznej – stan obecny

nimi uszczelki na nowe. Było to potrzebne, ponieważ przeszły przez ogień. W trakcie późniejszych powojennych remontów wymieniono żeliwne radiatory na stalowe konwektory. Są one mniej odporne na korozję. W ciągu półwiecznej eksploatacji pojawiały się już na nich przecieki. Wykonano teraz dwururowy system c-o, z wymuszoną cyrkulacją. Parę grzejną doprowadzano kanałami z odległej kotłowni do wymiennika ciepła parowo-wodnego, wstawionego do podziemia. Wraz z przyłączeniem wszystkich budynków do elektrociepłowni, zamieniono instalację c-o na zamkniętą ciśnieniową.

Do nowej instalacji kanalizacyjnej potrzebne były rury kamionkowe i ołowiane. Porcelanową białą kamionkę, średnicy 3", sprowadzono z Czechosłowacji. Wykonano z niej piony. Poziome w podłogach podejścia robiono z rur ołowianych, średnicy 2". Były stosunkowo długie, gdyż stoły laboratoryjne stały najczęściej pośrodku sal. Trzeba było je rozwijać z kręgów, wyprostowywać, i w razie potrzeby łączyć w sposób między spawaniem, a lutowaniem twardym. Unikano jednak tego, by nie ryzykować zacieków na stropach. Kanalizacja zdała egzamin. Moja wizja lokalna po 65 latach nie odkryła zacieków w stropach. Wspomnienie wywołał widok brązowych, kamionkowych zlewów laboratoryjnych, które jeszcze wstawiali moi robotnicy. Do dzisiaj są też przy nich ostrzeżenia, by nie wylewać do kanalizacji związków rtęci, niszczących rury ołowiane. Korytarzami co kilka metrów przebiegały pęki pionowych rur, doprowadzających różne media - woda, gaz, tlen, sprężone powietrze oraz próżnię. Były pomalowane na różne kolory celem łatwego rozpoznania. Agregaty i zbiorniki z nimi związane stały w podziemiu. Tylko fragmentarycznie odtworzono ten scentralizowany system. W czasie aktualnej wizji nie było po nich śladu. Kierownicy zakładów przeszli na systemy zdecentralizowane.

W laboratoriach chemicznych ważną rolę odgrywają digestoria. Wentylowano je przepływem powietrza, pobudzonym palnikami gazowymi Bunsena, wstawionymi w kanały wyciągowe.



Postument, na którym przed wojną stało popiersie prof. Ignacego Mościckiego



Przedwojenny odlew popiersia prof. Ignacego Mościckiego, nie odnalezionego po wojnie (zb. MP)

Niebezpieczne i nienowoczesne rozwiązanie zastąpiono niskociśnieniowymi wentylatorami wyciągowymi na dachu. Postęp w tym zakresie wymusiły przepisy BHP, zwiększające wymagania co do komfortu powietrza w laboratoriach. Obecnie czynne są instalacje wentylacji mechanicznej, nawet z klimatyzacją w niektórych laboratoriach.

Obecnie powiększyła się instalacja elektryczna. Założono domofony i system zabezpieczenia przeciwpożarowego. Budynek nie jest monitorowany.

Na skwerku przed wejściem do Gmachu Technologii Chemicznej przymocowano do przedwojennego postumentu tablicę ku czci poległych profesorów, pracowników i studentów w czasie okupacji i powstania. Przed wojną stało na tym postumencie popiersie prof. Ignacego Mościckiego. Zniknęło w sposób tajemniczy. Były pogłoski, że Niemcy je przetopili lub, że zostało zakopane.

W kotłowni dużo było wysokiej jakości azbestu kaukaskiego po zdjętej izolacji. Szkodliwe jego działanie nie było wtedy zbyt znane. My na szczęście wykonywaliśmy izolację z waty szklanej lub wełny żużlowej. Gładką jej powłokę dawała mieszanina gipsu z wodą i klejem stolarskim. Wiele zmienił SPEC dostarczając gorącą wodę do węzłów ciepłowniczych. Instalacje stały się zamkniętymi, ciśnieniowymi. Przed grzejnikami montowano w gałazkach zwężki regulujące przepływ .

Byłem świadkiem przykrego zdarzenia. Otóż pewnego razu zajrzał przez okno do pakamery niepozorny człowiek z zapytaniem, czy któryś z robotników nie zechce zmontować gazowego piecyka kąpielowego. Pakamera znajdowała się poniżej poziomu terenu. Z kilkoma chętnymi wygramolił się gruby majster Jan Majewski. Długo pertraktowali, aż on w końcu machnął ręką na pożegnanie i więcej już go nie zobaczyłem. Okazało się, że podczas wizyty w Polsce Anny Pauker, rumuńskiej minister spraw zagranicznych, zakwaterowanej w Pałacyku Myśliwieckim, wybuchł gazowy piecyk kąpielowy, niszcząc ściankę działową. U.B. rozpoczął śledztwo, dopatrując się



Pracownicy fizyczni przedsiębiorstwa instalacyjnego (zb. wł.)



Personel techniczno-administracyjny przedsiębiorstwa. Od lewej: technicy Dwornik i Kwapisz, kierownik nadzoru inż. Jan Mieszkowski, sekretarka Ludmiła Syrkiewicz, kierownik Biura inż. Jerzy Malczewski (zb. wł)

sabotażu. Szybko sądy ferowały srogie wyroki, każdemu, kto miał jakąkolwiek styczność z piecykiem, zwykle około dziesięcioletnie. Siedział więc monter, siedział mój majster, bo go polecił, inż. elektryk kierownik nadzoru i kuriozalnie, wśród kilku innych, znalazł się dorożkarz, który przewiózł piecyk z Bagna. Podczas prac w budynku Technologii Chemicznej następowały szybkie zmiany społeczne i polityczne w Polsce. Do przedsiębiorstw uspołecznionych wprowadzono akordowy system plac. Inżynier Witold Kamler dobrze wyczuł istniejącą koniunkturę, a raczej jej brak dla firm prywatnych i mimo, że jego firma była w stanie rozkwitu, zlikwidował ją. Bardzo tanio komisyjnie przekazał Politechnice sprzęt, narzędzia, materiały i co było najważniejsze, kilkunasto osobowa załoga fachowców również do niej przeszła.

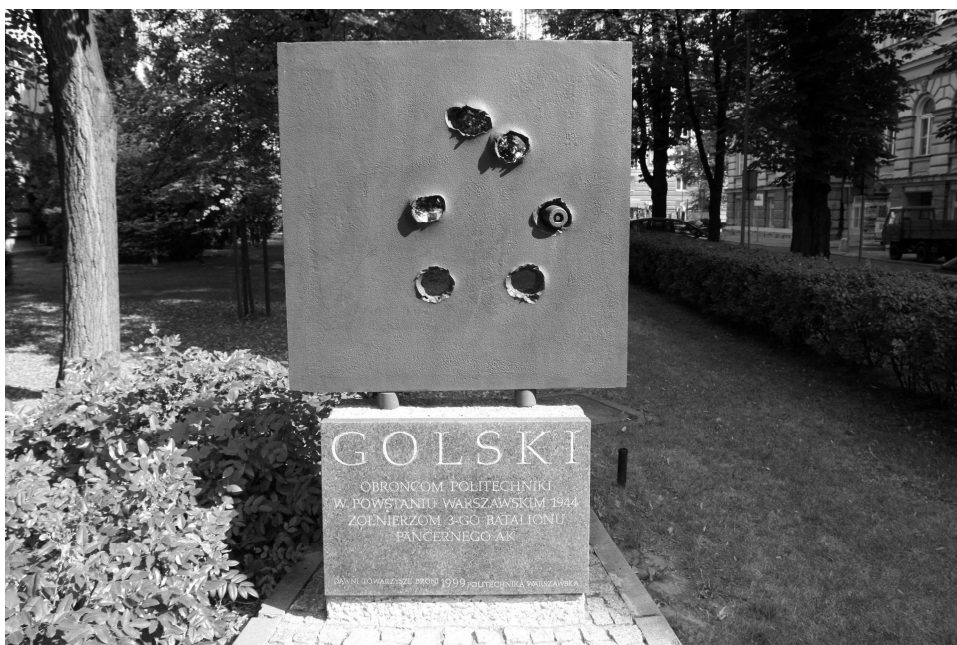
Ja jakby automatycznie, stałem się organizatorem i kierownikiem powstającego przedsiębiorstwa o nazwie „Biuro Odbudowy Politechniki Warszawskiej - Instalacje Sanitarne”. Zmiana organizacyjna nie spowolniła postępu odbudowy Gmachu Technologii Chemicznej. W nowych warunkach organizacyjnych zwiększył się personel o dwóch techników do pomiaru robót akordowych, zaopatrzeniowca, magazyniera i sekretarkę. Moim zastępcą został pan Stanisław Mucha, o którym dalej będzie jeszcze mowa. Rektor Edward Warchałowski uzasadniał swą decyzję następującymi korzyściami: dużą dyspozycyjnością własnego przedsiębiorstwa, niskim kosztem robót bez narzutów i płynnym przenoszeniem robót z jednego budynku do drugiego. Obok naszego, istniało podobne mniejsze biuro elektryczne Politechniki, pod kierownictwem inż. Dobiesława Dajkowskiego, zatrudniające kilku elektryków.

5.2. Biuro Odbudowy

Łatwe były kontakty z administracją Politechniki. Cechowała je życzliwość i żywe zainteresowanie postępowaniem robót. Początkowo administrację tworzyło kilka osób urzędujących na pierw-



Czerpnia powietrza (nieczynna) na podwórzu Chemii, pamiętająca czasy carskie



Pomnik ku czci batalionu „Golski”, który walczył w czasie Powstania na Terenie Głównym

szym piętrze domu mieszkalnego, przy ul. Lwowskiej 7. Wszystkim kierował Rektor prof. Edward Warchałowski. Do kadry należeli: dyr. Antoni Błażejowski, pani kwestor Sabina Wojcieszak, intendent Tadeusz Jabłoński.

Rektor był osobistością powszechnie bardzo szanowaną. Rzadko z nim rozmawiałem. We mnie młodym, dwudziestotrzyletnim człowieku budził respekt. Szczupły pan z rudymi wąsami, o chłodnym spojrzeniu, z iskierkami wesołości i z laseczką, pojawiał się na terenie i placach budowy bardzo wcześnie. Rozmawiał chętnie i długo z pracownikami placowymi, zasięgając u nich najświeższych wiadomości. Finanse były w jego rękach i pod tym względem nie było zahamowań. Portierzy i placowi odgrywali dużą rolę. Stanowili element rewolucyjny, zaangażowany politycznie. Modne były wówczas duże zebrania, na których panowała krytyka i samokrytyka.

Często stykałem się z kierownikami zakładów interesujących się szczegółami wyposażenia swych laboratoriów.

Do nich należeli młody, który dopiero co wrócił ze Stanów Zjednoczonych - wówczas jeszcze dr inż., Janusz Ciborowski, inż. Andrzej Górski, inż. Maciej Nałęcz. Wówczas nie wyobrażałem sobie, że wyrosną na znakomitości w świecie techniki i nauki. Starąłem się spełniać ich życzenia.

Głównym projektantem był inż. arch. Józef Ufnalewski. Jego pomysłem było wykonanie attyki na dachu Gmachu Głównego. Wielki gmach uzyskał lepsze proporcje, gdyż jest stosunkowo niski. Skryty został nieco świetlik, wyglądający z daleka jak szklarnia. Byłem świadkiem jak starannie dobierał koloryt Małej Auli. Pomysł Wydz. Arch. namalowania na jej ścianach alegorycznych postaci, symbolizujących wiedzę, mądrość i inne muzy jakoś nie przeszedł. Prof. Ufnalewski był też projektantem nowego Gmachu Techniki Ciepłej.

Ja byłem autorem większości projektów instalacyjnych dla odbudowywanych budynków. Do największych należały projekty instalacji w Gmachu Głównym, Chemii, Fizyki, Techniki Ciepłej, Mieszkalnym. Wynikało to z pilnej potrzeby doku-



Widok frontu Gmachu Głównego zniszczonego podczas Powstania
(zb. MP)

mentacji przy szybkim postępie prac z jednoczesnym uwzględnianiem życzeń użytkowników. Tylko wentylację wyciągową w budynku Chemii zaprojektował inż. Bohdan Chybowski. Początkowo władze nie zatwierdzały projektów, zaczęły od Budynku Techniki Ciepłej.

Wracając do tematu kadry technicznej, to należy wymienić inż. arch. Czesława Duchnowskiego, sprawującego nadzór budowlany. Jego współpracownikami byli inżynierowie Wacław Bulaszewski i Antoni Michalski.

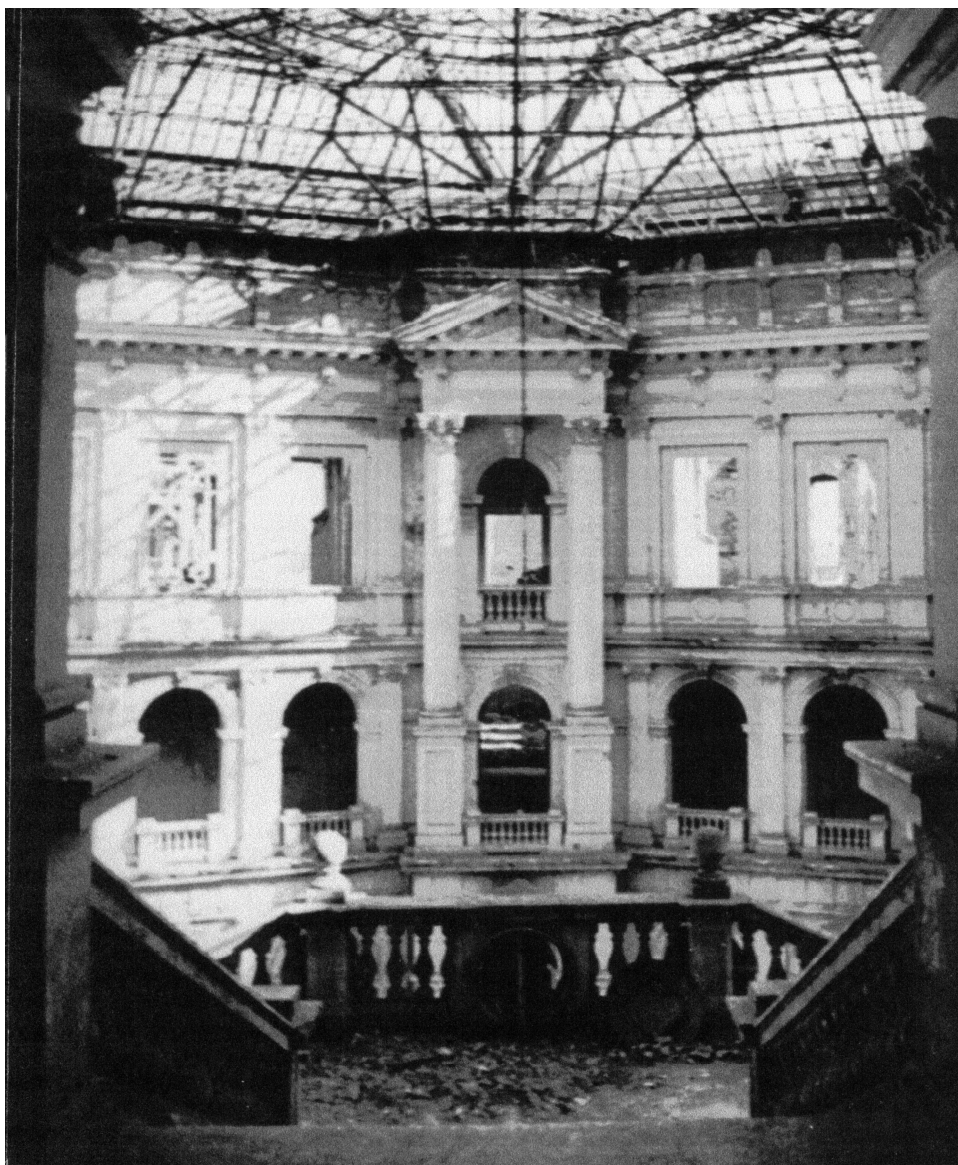
W budynku Technologii Chemicznej pracowali niezapomniani profesorowie jak Józef Turski, Józef Zawadzki, Tadeusz Urbański, Kornel Wesołowski, Tadeusz Miłobędzki, Janusz Ciborowski, Stefan Weychert.

5.3. Odbudowa Gmachów Chemii, Fizyki i innych

Po zakończeniu prac w Gmachu Technologii Chemicznej, wobec coraz większych zadań, przyjmowano rzemieślników z zewnątrz, powiększając i tak liczny już zespół. Stały w kolejce do odbudowy budynki Chemii, Fizyki i inne, a Gmach Główny był jeszcze w niej daleko. Największym wśród nich był budynek Chemii.

Dzięki niezastąpionej inwencji Stanisława Muchy, zaniechaliśmy bzdurnego ukrywania w Technologii Chemicznej rur i armatury pod digestoriami, lecz poprowadziliśmy je na zewnątrz. Ich funkcję rozróżniało się kolorami. Powietrze z digestoriów odprowadzały prostokątne, ceramiczne kształtki, skryte w ścianach. Na dachu grupowo je przyłączano do jednego wentylatora wyciągowego. Planuje się obecnie unowocześnić system wentylacji w sposób podobny, jak to zrobiono w Gmachu Technologii Chemicznej.

Gmach Chemii stawiał duże problemy materiałowe. Ogromną ilość ceramiki laboratoryjnej zapewniły Zakłady Ceramiczne w Ziębicach. Dokonały tego z wielkim zaangażowaniem, traktując jej dostawę jako sprawę priorytetową. Staczano różne



Widok Dużej Auli po Powstaniu (zb. MP)

heroiczne batalie dla zdobycia grzejników i rur. Robotnicy, w czynie partyjnym przed świętem państwowym, roznieśli grzejniki po wszystkich piętach Gmachu Chemii. Nie funkcjonowały wtedy jeszcze windy. Oszczędność czasu i kosztów była znaczna.

Zaskakiwała mnie ilość czerwonych krawatów, noszonych okazjonalnie przez pomocników. Fala nowej ideologii dotarła do młodych. Stosowano dwójkowy system pracy – rzemieślnikowi pomagał pomocnik.

O wentylacji mechanicznej i klimatyzacji, która w Gmachach Chemii, Fizyki i Głównym była wykonana, można generalnie powiedzieć, że obecnie nie istnieje. Albo nie jest wykorzystywana, albo została rozebrana. Gdzieś zniknęły tony cennej blachy cynkowej lub żelaznej ocynkowanej, grubości 1-1,5 mm. Na początku po zmontowaniu była uruchamiana w gmachu Chemii. Moja wizja lokalna w roku 2012 nie odkryła żadnych jej śladów. Stoją jeszcze na podwórkach dwie czerpnie, pamiętające czasy carskie. Podobnie jest w Gmachu Fizyki. W Gmachu Głównym było kilka instalacji wentylacyjnych - do pionu audytoriów, do krużganków na przyziemiu i do Małej Auli. Gdy ostatnio dokonywano w niej remontu, nie wiedziano, że w jej wysokim stropie ukryte są kanały wentylacyjne z wylotami za lampami.

Jezdnią między budynkami Chemii i Głównym przebiega rura kanalizacyjna, odprowadzająca ścieki z Politechniki do kolektora na ulicy Polnej. Musieliśmy zrobić głęboki wykop, by usunąć rozrośnięty korzeń we wnętrzu rury. Zatkanął on całkowicie przepływ. Podobno odnotowano też taką awarię później.

We wszystkich gmachach roboty budowlane wykonywały różne przedsiębiorstwa państwowe.

5.4. Gmach Główny

Jego odbudowa stanowi ważny rozdział w historii Politechniki. Był w gruzach, gdy wrzały prace na Chemii, Fizyce Aerody-



Widok balkonu w audytorium na pierwszym piętrze wykonanego dla poprawienia estetyki wnętrza. Pomysł pana St. Muchy podchwycony przez inż. arch. Cz. Duchnowskiego



Bardzo udana kompozycja posadzki Dużej Auli z potłuczonego marmuru wg projektu inż. arch. Cz. Duchnowskiego

namice i w innych obiektach. Stał wypalony, nie zadaszony, ze zrujnowanymi stropami od drugiego piętra i ziejący pustką wypalonych okien. Na całej wysokości zrujnowany był pion audytoryjny wybuchem goliata. Niespodziewanie nagle odbudowa Gmachu Głównego doznała ogromnego przyspieszenia wskutek decyzji rządu, zorganizowania w nim jesienią 1948 roku Kongresu Zjednoczeniowego PZPR. Wykonawcom narzuciono niesamowicie krótki termin, około dwu miesięczny, dla przygotowania gmachu do kongresu. Partii chodziło o pomieszczenia do drugiego piętra przy Auli oraz szatnię. Przyjęliśmy zasadę wykorzystania tego, co prowizoryczne do tego, co w przyszłości będzie stałe. Pracując dzień i nocą opracowano szkicowy projekt prowizorycznej instalacji grzewczej. Dwa kotły ECA IV ustawiono na przyziemiu jak i pompy, w pobliżu Auli. Jako komin wykorzystano kanał wentylacyjny w murze, którym przed wojną przetłaczano ciepłe powietrze do sali. Również instalację wodociągowo-kanalizacyjną wykonano w trybie awaryjnym, ale na swoim stałym miejscu. Jako przedstawiciel władzy kontaktował się z nami Anatoli Fejgin, wysoki funkcjonariusz Urzędu Ubezpieczeństwa. Nie było dla niego rzeczy niemożliwych. „Ilu wam potrzeba ludzi, stu, tysiąc?”. Następnego dnia przyprowadzono do pomocy kilkuset wojennych jeńców niemieckich. Byli zbiedzeni, przed chłodem ochraniali się papierem z worków po cemente. Ich ilość tak nas zaskoczyła, że brakowało dla nich narzędzi, a do kucia jednego otworu stawiano dwóch ludzi. Każdy rzemieślnik dostawał tylu pomocników, ilu chciał. Na mój apel zgłosiło się do pracy dwóch dobrych fachowców. W gmachu zapanował hałas kucia grubych murów i szurania jeńców drewnianym obuwiem. Przy murarzach, elektrykach i instalatorach kręcili się malarze z przygotowaną farbą.

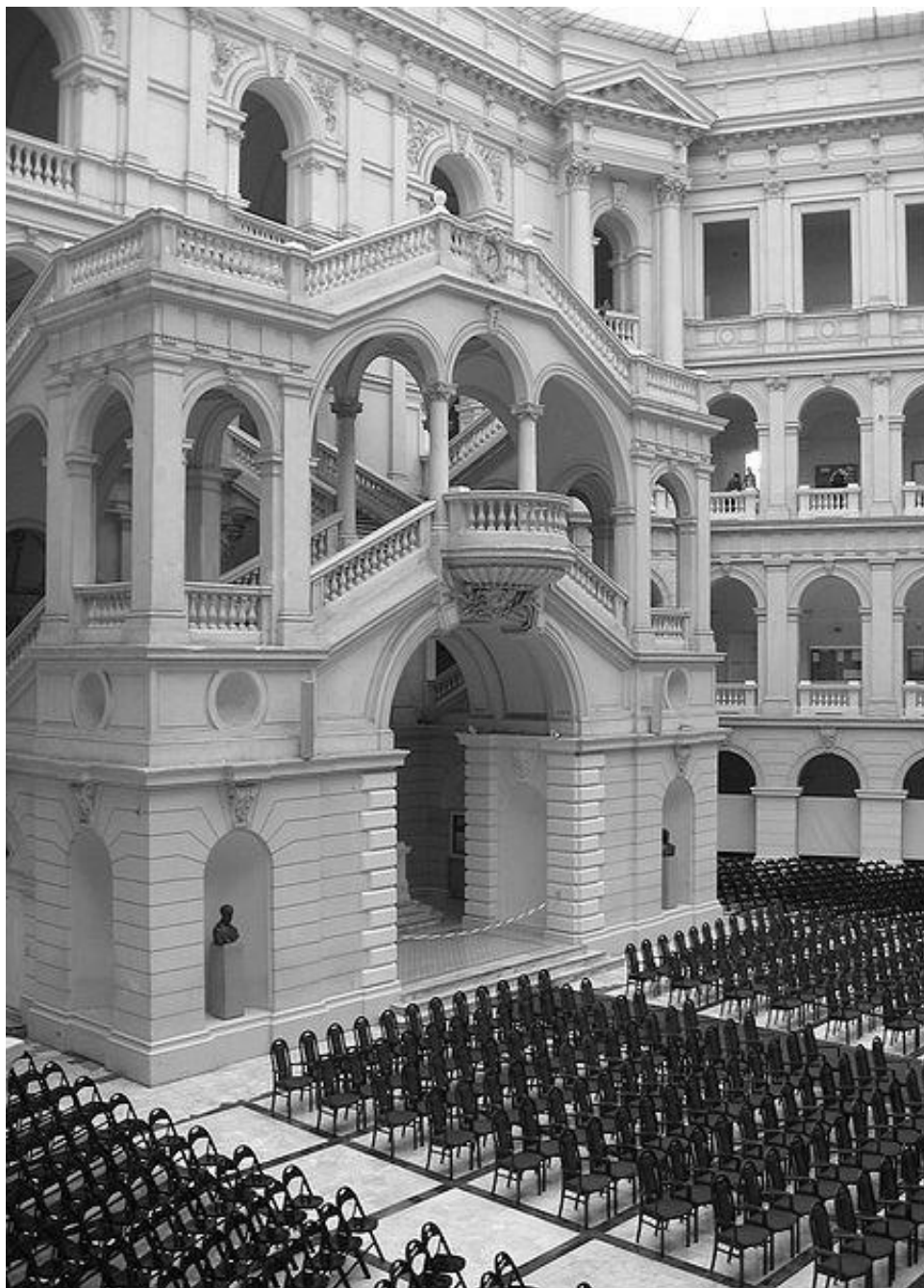
Na trzy dni przed Kongresem zamknięto budynek. Do akcji wkroczyli funkcjonariusze służb bezpieczeństwa. Spenetrowali budynek, a przede wszystkim kanały. Byli też w kanałach podczas Kongresu. Na szczęście obrady odbyły się bez zakłóceń.

Po Kongresie nie było już przerwy w odbudowywaniu Gmachu Głównego. Największym frontem prac budowlanych był pion audytoryjny i dobudowane skrzydło Gmachu. Źródłem ciepła dla instalacji grzewczej była para z Centralnej Kotłowni przy Budynku Mechaniki. Prowizoryczna kotłownia z jej kominem została po Kongresie zlikwidowana. Potrzebny był nowy, duży komin dla wszystkich gmachów. Z braku fachowców budownictwa przemysłowego w Warszawie sprowadzono ze Śląska fachowców z kierownikiem inż. Szornelem. Po wybudowaniu komina inż. Szornel pracował na Politechnice, aż do emerytury. Komin wykonano bardzo starannie. Choć nie jest już potrzebny, stanowi on świetny pokaz budownictwa przemysłowego dla studentów. Na dole ma średnicę 5 metrów. Wewnątrz na całej jego wysokości wmurowano klamry. Stanowi charakterystyczny akcent architektoniczny Terenu Politechniki tak, jak zewnętrzna fasada Gmachu Głównego.

Po Kongresie wykonano w całym budynku wodny, dwururowy system centralnego ogrzewania, pompowy o rozdziale dolnym. Rury instalacji c-o łączono przez spawanie z braku kształtek gwintowanych. Była trudność z ulokowaniem tzw. naczynia rozszerzalnego, ponieważ nie ma poddasza. Najwyższe, bardzo małe miejsce, znajduje się w świetliku. Tam ulokowano dwa naczynia o dostosowanych do miejsca kształtach. Problem zniknął po podłączeniu budynku do elektrociepłowni.

Lokalizacja grzejników sprawiała kłopot w miejscach reprezentacyjnych jak Mała Aula i szatnia. Rozmieszczano je możliwie „dyskretnie”. Grzejniki w korytarzach montowano niesymetrycznie w stosunku do okien, bliżej pionów. Inż. arch. Czesław Duchnowski był w pierwszej chwili oburzony, ale go przekonałem, argumentując oszczędnością rur, mniejszym narażeniem na wyłamywanie i sloganem Tuwima, że symetria jest estetyką idiotów.

Z czasem zastąpiono radiatory żeliwne w krużgankach i toaletach na konwektory stalowe. Zyskała estetyka kosztem dłuższej trwałości żeliwnych.



Schody i krużganki Dużej Auli

Wentylacja i klimatyzacja w Gmachu Głównym stanowią nierozwiązany problem. W trakcie odbudowy wykonano je lokalnie dla przyziemia krużganków Dużej Auli, Małej Auli i audytorium. Nie uruchamiano ich jednak, uważając, że kubatura jest tak duża, że niewielkie ma to znaczenie. Później zapomniano o niej tak dalece, że 15 lat temu remontując Małą Aulę, nie wiedziano o blaszanych kanałach wentylacyjnych i ich wyłotach, znajdujących się w grubym kasetonowym stropie. Obecnie użytkownicy skarżą się na brak wentylacji w salach wykładowych i nie tylko, w których kanały wentylacyjne zasypiano w czasie powstania gruzem, a potem zamurowano. Rzetelne pomiary jakości powietrza dostarczyłyby materiał do podjęcia kroków do poprawy sytuacji.

Po środku posadzki w Auli zmontowano kratkę ściekową. Sądzono, że będzie użyteczna do odprowadzania wody ściekowej użytej do zmywania posadzki. Przy obecnym zmechanizowanym sprzęcie problem ten nie istnieje. Z czasem rurę kanalizacyjną z pewnością zatkało i na to miejsce wstawiono podstawę do mocowania choinki świątecznej. Stała się niepotrzebna, odkąd choinki umieszcza się na balkonie. W omawianym miejscu jest zdejmowana płytka drewniana, która z czasem ulegnie zniszczeniu.

Na pilastrach krużganków na parterze znajdowały się liczne tablice upamiętniające ważne zdarzenia w Politechnice i ludzi. Wymienię:

- informację, że na pierwszym piętrze wyżej, pracował sztab gen. Hallera, gdy bolszewicy w dwudziestym roku zbliżali się do Warszawy,
- wiadomość, że w roku 1948 odbył się w Auli Kongres Zjednoczeniowy Polskiej Partii Robotniczej,
- wzmiankę o Franciszku Zubrzyckim (pseud. „Mały Franek”). Był studentem Politechniki i dowódcą pierwszego oddziału Armii Ludowej. W czasie drugiej wyprawy sabotażowej zginął w Tomaszowie Mazowieckim.



Pan Stanisław Mucha (zb. wł.)

Tablice te obecnie zdjęto, a zawieszono upamiętniające manifestacje studenckie z lat 1905, 1956 i marcowe 1968 oraz poświęcone Solidarności.

5.5. Nadzwyczajny pan Stanisław Mucha

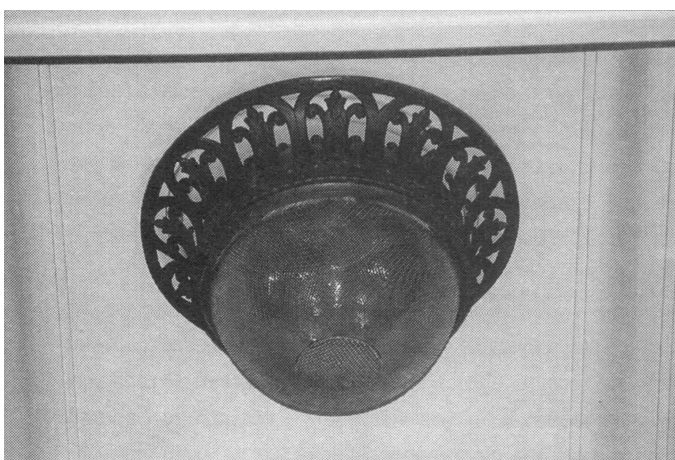
W dużych środowiskach znajdują się ludzie, o których pamięć przechodzi w legendę, za zasługi naukowe, dydaktyczne lub jako postacie wyjątkowo ekscentryczne. Znałem profesorów drzemiących w swym gabinecie na kanapie, grających na skrzypcach i też jednego wyrzucającego studentów, sięgających do skrzyni po kamienie z brudnymi paznokciami. Liczni są też wyjątkowo zdolni pracownicy techniczni, laboranci i inni. Pamięć o nich nie jest tak długotrwała. O jednym nie zapomnę z powodu wyjątkowego uzdolnienia technicznego i cech moralnych. Mowa o Stanisławie Musze. Cenili go wszyscy od dyrektora do robotnika.

Pan Stanisław został przyjęty do Biura jako mój zastępca w końcowej fazie odbudowy Gmachu Technologii Chemicznej. Od razu pomógł mi ogromnie w sprawach personalnych i technicznych. Pochodził z poznańskiego, miał niesprawdzone średnie wykształcenie techniczne. W rozwiązywaniu problemów technicznych był geniuszem. Świetnie porozumiewał się z robotnikami swoją twardą mową lecz bez wulgaryzmów. Zyskał wielu przyjaciół wśród profesorów, pracowników nauki i dwóch ambasadorów. Był uczciwy i chętnie pomagał bezinteresownie. Opisałem niektóre jego spektakularne wyczyny w Miesięczniku Politechniki Warszawskiej w wydaniu specjalnym we wrześniu 1999 roku. Zrezygnuję więc powtarzania się. Bardzo efektowne było wykrycie przyczyny głośnych strzałów wielkiego akumulatora ciepła, zbiornika Rutha, stojącego w kotłowni. Po nietrafnych ekspertyzach bezbłędnie wskazał przyczynę tkwiącą w nieodpowiednim ustawieniu w nim grodzi i dysz.

Z mojej poręki wyjechał do Pekinu sprawować nadzór nad robotami instalacyjnymi w budowanych obiektach ambasady



System kasetonowy utworzony w Małej Auli przez kanały wentylacyjne



Kratki wentylacyjne skryte za oprawami oświetleniowymi

polskiej. Tam również zabłysnął, zdobywając autorytet u Chińczyków. Ważnym jego osiągnięciem było uzyskanie od Chińczyków pozwolenia na czerpanie wody gruntowej, bardzo głębokiej poniżej 100 metrów. Przez Pekin nie przepływa duża rzeka. Chińczycy bardzo chronią to źródło wody podziemnej. Jest chłodna i znakomicie nadaje się do wykorzystywania w lecie, jako medium chłodnicze w rurach sufitowego c-o. Dzięki niej uzyskuje się komfortową temperaturę w pomieszczeniach.

W Chinach zyskał popularność. Ministerstwo Spraw Zagranicznych doceniło jego zdolności i wysłało do budowy polskiej ambasady w Ankarze. Tam między innymi usprawnił centralkę z wewnętrzną siecią telefoniczną.

Po kilkuletnich wjazdach Stasio wrócił do pracy na Politechnice w Dziale Gospodarczym, pełniąc funkcję szefa gospodarki cieplnej, aż do przejścia na emeryturę. Biuro miał w parterowym budynku przy bramie na Koszykowej, naprzeciwko portierni. Zarobione pieniądze pomogły mu wybudować dom w Komorowie. Cieszy mnie możliwość spłaty mu długu wdzięczności. Składam hołd jego pamięci.

5.6. Likwidacja Biura

Po oddaniu do użytkowania całego Gmachu Głównego i szeregu mniejszych obiektów jak Mechaniki, Aerodynamiki, Profesorów, Mieszkalnego przy ulicy Filtrowej, Biuro Odbudowy stało się zbędne. Zwolniono pracowników, co dla nich wówczas nie było problemem, gdyż łatwo mogli znaleźć inne miejsce pracy. Zostali nieliczni w Dziale Technicznym lub na konserwacji budynków. Z nich wymienię Stanisława Muchę, Wacława Kwapisza i Kazimierza Kręcika.

Ja nie zerwałem związków z Politechniką, bo od 1946 roku byłem, oprócz opisanych obowiązków, również asystentem naukowym. Z czasem wyspecjalizowałem się w dziedzinie o nazwie „Budowa i Konstrukcja Maszyn i Aparatów Przemysłu



Komin, dominująca budowla na Terenie Głównym Politechniki

Chemicznego i Spożywczego”. Moim szefem był prof. Jan Dyduszyński.

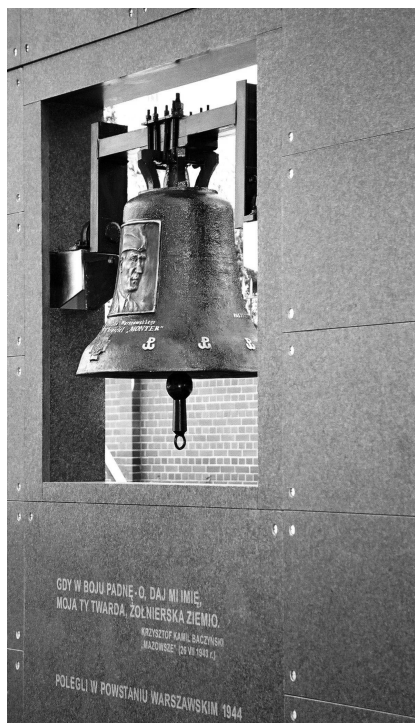
5.7. Reminiscencje z powojennych balów

Stan po Kongresie najbardziej reprezentacyjnej części Gmachu Głównego był na tyle dobry, że od najbliższego karnawału 1949 roku, zaczęły się w nim odbywać huczne bale. Wcześniej urządzano je już w Nowej Kreślarni. Była tam mniejsza powierzchnia i niższy standard. Panował w niej duży tłok. Tłum wolno przesuwał się w górę po mocno przeciążonych schodach. W Warszawie panował powojenny pęd do zabaw. Z licznie organizowanych można wymienić w budynku NOT-u przy ul. Czackiego, na SGH, SGGW przy ul. Rakowieckiej i cotygodniowe potańcówki u Medyków na ul. Oczki. Najbardziej okazalymi stały się teraz bale w Gmachu Głównym. Nagłaśniała je prasa i odwiedzali notable. Raz widziałem premiera Józefa Cyrankiewicza. Bawiono się nie tylko w Auli, ale również w salach na pierwszym piętrze wokół Auli. Na krużgankach rozstawiano stoliki. Muzyka płynęła z różnych źródeł. Najważniejszą orkiestrę lokowano w Auli. Uzupełniał ją śpiew solistów. Śpiewano wówczas melodyjne piosenki radzieckie.

Pisałem uprzednio o prowizorycznej kotłowni z pompownią do c-o, ustawionych w odbudowanej części na przyziemiu. Korytarz tuż za nią przegrodzono ścianką działową z drzwiami, zamkniętymi na klucz. Kluczem tym dysponowałem, gdyż trzeba było sprawdzać, czy wszystko funkcjonuje należycie. Przejście przez drzwi w trakcie balu sprawiało niesamowite wrażenie. Przechodząc z ciemności po ruinach przysypanych śniegiem po jednym kroku przez próg następowała zmiana scenarii. Rzęsiście oświetlona Aula, barwne girlandy i wiele tańczących, rozbawionych par. Ujemną stroną balów w tym budynku był szary pył, ścierany obuwiami przez baletników z marmurowej posadzki. Osadzał się na twarzy i na ubraniu. Pogłębiał wrażenie zmęczenia po nocnej zabawie. Nie powlekano wówczas marmuru odpowiednimi środkami zabezpieczającymi.



Pięknie odrestaurowany gmach Muzeum Powstania Warszawskiego. Za nim jest mur pamięci i ogród, na którym odbywają się uroczystości rocznicowe



Dzwon „Monter” zawieszony w centralnej części Muru Pamięci Muzeum Powstania Warszawskiego. Dzwon jest poświęcony pamięci gen. bryg. Antoniego Chruścielowi - dowódcy sił Powstania Warszawskiego, trzykrotnemu kawalerowi orderu Virtuti Militari i Krzyża Walecznych.

Dzwon został ufundowany przez Prezydenta i Radę Warszawy. Został odsłonięty przez prezydenta Warszawy Lecha Kaczyńskiego podczas uroczystości otwarcia Muzeum w dniu 31 lipca 2004 roku.

6. Po wielu latach

6.1. Stale żywa pamięć o Powstaniu

Zmniejszyła się bardzo liczba kombatantów w Środowiskach Powstańców Warszawskich. Niektóre już zniknęły. Jest to naturalne, biorąc pod uwagę, że od tych zdarzeń upłynęło prawie 3/4 wieku. Podobnie dzieje się w Środowisku Batalionu „Bełt”, którego liczebność w roku 2012 zmalała do 6 członków o jako takim zdrowiu. Rodziny powstańcze i sympatycy związani ze Środowiskiem wspierają je w różnej formie. Jest ogólna wola utrzymania Środowiska możliwie długo. Comiesięczne dotąd spotkania stały się z konieczności rzadsze, ale członkowie nadal są aktywni i biorą udział w różnych uroczystościach i imprezach. Najważniejsze odbywają się w sierpniu i wrześniu. Pierwszego sierpnia składają kwiaty przed tablicą w Alejach Jerozolimskich oraz na cmentarzu wojskowym na dwóch grobach – żołnierzy batalionu „Bełt” i dowódcy Erwina Brenneisena. Bierze w tym udział poczet sztandarowy. Na koniec września zamawiana jest Msza w kościele św. Aleksandra w intencji poległych i zmarłych kolegów. Poczet stara się uczestniczyć też w pogrzebach zmarłych kombatantów. Ich rodziny bardzo sobie to cenią. Doświadczyliśmy tego około czterech lat temu na pogrzebie Reni Pomianowskiej, blisko spokrewnionej z panią Gronkiewicz-Waltz. Była na nim pani Prezydent ze swym mężem inż. elektrykiem i dziękując za przybycie, poświęciła nam sporo czasu.

Jesienią ma się odbyć walne zebranie i wybory do władz Zarządu Związku Powstańców Warszawskich. Udział w nim prezesa Środowiska „Bełt” Edwarda Serednickiego jest statutowy, podobnie będzie też obecny Jerzy Malczewski, członek komisji rewizyjnej Zarządu.



Coroczne uroczystości rocznicowe z udziałem kombatantów i władz odbywają się w parku Muzeum Powstania Warszawskiego

6.2. Rocznice Powstania

Rocznice Powstania, szczególnie okrągłe, są uroczyście obchodzone. Biorą w nich udział prezydent Rzeczypospolitej, prezydent miasta, prezes Związku Powstańców Warszawskich, dyrektor Muzeum Powstania Warszawskiego, wiele poważnych osobistości i przede wszystkim kombatanci. Nie słabnie pamięć o tym gigantycznym zdarzeniu historycznym polskiego narodu, choć upłynęło od niego tyle lat, ile w mojej młodości dzieliło mnie od powstania styczniowego. Sądzę, że emocje są teraz nieporównywalnie większe. Zainspirowały mnie one do napisania kilku okolicznościowych wierszy. Gdy zapytałem współtowarzyszy, co najbardziej pamiętają z tamtych dni, odpowiedzi były podobne. Oto fragment wiersza na ten temat:

*Wkrótce nie będzie komu postawić pytania,
gdyż mało kombatantów z tamtych miesięcy -
jakie są dla nich najdroższe wspomnienia?
i co najtrwalej utkwilo w ich pamięci?*

*Eksplozja wolności, powszechne poświęcenie
na niebie rakiety, wokół pożary, ruiny,
karmienie mrzonkami, pomocy złudzeniem,
Rosjanie niby - sprzymierzeńcami byli.*

*W biedzie rozkwita duch bojowy Polaków,
znamy to: ale skąd taka organizacja?
Mieliśmy prasę, pocztę, wodę, prąd, strażaków.
Robiła to w ginącym mieście inna nacja?*



Tablica pamiątkowa umieszczona na frontonie domu w Alejach Jerozolimskich 23 (dawny 27), skąd rozpoczynał się rów łącznikowy i barykady osłonowe



Ważne miejsce pamięci dla Środowiska „Bełt” pod powyższą tablicą

Obchody rocznicowe silnie przywołują pamięć o przeżytych Powstaniu. Oto pierwsza strofka mego wiersza:

*Mocne przeżycie trwalej wrasta w pamięć
od lat krzątania – zgubionych w mroku zapomnienia
w życiu idą za człowiekiem wspomnienia,
których pragnąłby jak najwięcej mieć.*

Refleksje po uroczystych obchodach zawarto w wierszu:

Obchody w 60-tą rocznicę Powstania Warszawskiego

*Nadzwyczajne w tym roku, na wielką skalę,
Prezydenta w imprezie zaangażowanie.
Zaproszono z Zachodu alianckich lotników,
harczerzy i wielu Powstania uczestników.
Potrzebne w historii odświeżające przeżycie -
pokolenia doświadczonych ciężkim losem.
Nie zawiódł rocznik 20 - Kolumbowie,
rzucając wrogowi odważne wyzwanie.*

*Przodkowie też krwawo bili się o wolność;
powstańcy styczniowi, żołnierze o niepodległość,
Bitwa Warszawska, Wrzesień Trzydzieściodziewięć,
wreszcie Powstanie - koszmarnej okupacji koniec.
Złe fatum wojny na szczęście minęło,
niezagrożona dorasta nasza młodzież.
Ma swoje problemy - ale nie o życie -
może nim kierować, zwalczając zło.*



Poczet sztandarowy przy tablicy upamiętniającej barykadę w Alejach Jerozolimskich



Spotkanie rocznicowe członków Środowiska „Bełt” - rok 2007

*Ciągłość losu narodu - w pamięci historii -
przekazywanej między pokoleniami.*

*Dzielni harcerze budzą wspomnienie,
kiedyś myśmy byli tacy sami.*

*Pochłonięci imprezą, wokół nas krzątaniem -
nasze drogie dzieci, wnuki, prawnuki.*

*Na cmentarzu wojskowym i u Prezydenta
maszerują pod Szarych Szeregów sztandarem.*

*Nasz dramat; na murze wyryte nazwiska -
głównie poległej młodzieży długa lista.*

Jacy byli? Jakie śmierci okoliczności?

Kilku znajomych - lecz nieznani w większości.

*Gorące chłopaki, wśród nich dziewczyna śmiała,
przywołano duchy ludzi poległych;*

*młodych, odważnych, pięknych, utalentowanych -
byli różni - śmierć wszystkich zrównała.*

Z wielkim Liberatorem nieszczęście się stało,

z daleka przyleciał i runął w Warszawie;

z dzielną załogą, ośmioma lotnikami;

została blaszka. Żal - wiemy o nich za mało.

*Z entuzjazmem dawny świat zwaliliśmy;
nastąpił inny, o który się nie biliśmy.*

*My kombatancki tkwimy w tamtej epoce -
różnie ocenianej - czy jest na to rada?*

Młody sąsiad wywiesił flagę

na trzy dni - polubiłem sąsiada.

*Jerzy Malczewski
Sierpień 2004*



Makieta „Liberatora” w Muzeum Powstania Warszawskiego

Pełnienie funkcji tłumacza w czasie obchodów 55 rocznicy Powstania Warszawskiego, zainspirowało mnie do napisania trzech okolicznościowych wierszy po angielsku, niemiecku i hiszpańsku. Zamieszczam jeden z nich, w języku angielskim, pod tytułem „Liberator” (*wyzwoliciel - nazwa samolotu*). Chciałem w nim wyrazić hołd dzielnym załogom alianckim pomagającym powstańcom, których straty ludzkie sięgnęły ok. 300 osób. Ze strąconego Liberatora, który spadł w Parku Skaryszewskim, ocalał jedyny członek załogi Henry Lloyd Lyne, oficer 178 dywizjonu RAF.

Liberator

Distant sound as a mosquito buzzing is heard.

In sound cacophony it is hard to distinguish.

*The reflector scissors cut across the red sky,
to an invisible point thousand of shots are fired.*

*“Liberator” the name alone rouses emotion,
courageous crew, enormous machine in the sky
making a tremendous route, hardly seen from earth,
6000 meter above, our hope for munition.*

*The Krasiński Square, the place for throwing it down
Of a ridiculously little size compared with the plane.*

Insurgents are running about spacing orientation marks.

Round, tenement houses are on fire in the town.

*I think of heroic pilots, coming to help us,
taking off from Italy, endangering their lives.*

*Pilots force the roaring machines to dive, like eagles
throwing out weapon. Upwards sea of missiles.*

Now I desire only their happy return

Too many pilots have fallen victims.

They had a free choice, voluntarily are with us.

In the town to perish we are condemned.

One is disrupted into pieces, bullets are accurate.

In a full view of insurgents the engine crushes in.

The wing falls like a sheet in a river direction,

A gunner inside, the only crew member rescued.

*Jerzy Malczewski
Sierpień 1999*



Inscenizacja zamachu na Kutschere



Kamień upamiętniający miejsce obrony pałacyku Michlera

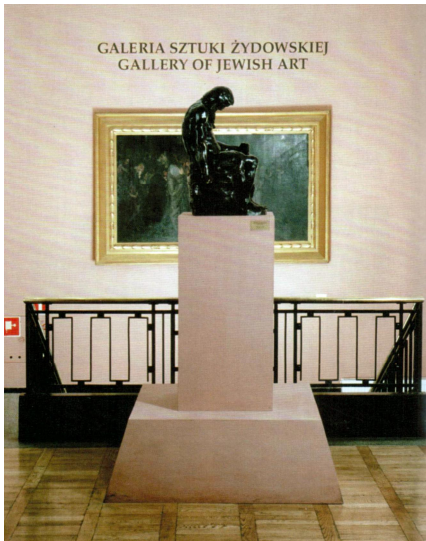
6.3. Miejsca pamięci i rekonstrukcje zdarzeń

W Warszawie jest kilkaset miejsc pamięci Powstania. Troszczą się o nie Warszawiacy dekorując je kwiatami i zniczami. Centralnym i największym jest Muzeum Powstania Warszawskiego. W stolicy organizowane są spektakle uliczne cieszące się dużym zainteresowaniem mieszkańców. Do powtarzanych od czasu do czasu należą: Odbicie więźniów pod Arsenalem, obrona pałacyku Michlera na ul. Wolskiej, Zamach na Kutschere. Pokazano fotografię inscenizacji tej ostatniej wraz z wierszem.

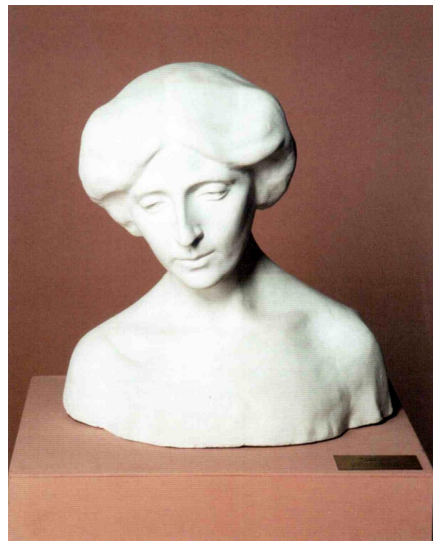
Uliczna inscenizacja zamachu na Kutschere

*Któryś z kolei ulicznych happeningów.
Na Kutschere, kata Warszawiaków, zamach,
w scenerii tych samych, przedwojennych domów.
Przybyła młodzież i starzy ze łzami w oczach.
Zdumiała frekwencja, oblepione drzewa!
Pomimo „bondów” w wizji, pirotechnice,
ciekawa i wzruszona społeczność Warszawy,
dawne zdarzenia przeżywać jeszcze raz chce.
Zależnie od wieku, z upływem czasu
ocenia się akcję w różnym aspekcie -
porywający widok bohaterstwa Polaków,
atmosferę miasta – z wrogiem zetknięcie.
Wzruszali młodzi uczestnicy zamachu.
Jacyś inni, kuse spodnie, ubiór niedzisiejszy,
kul nie żalowali, choć na wagę złota -
a w przypadku ranionego – patos śmierci.
Atmosferę oddało z Niemcami tło;
Hackenkreutze, ręce wyrzucane żwawo
ze szszekliwymi Heil Hitler, przykrym dla ucha.
Jesteśmy dumni, że w nierównych zmaganiach
z silnym wrogiem, Polak nie zatracił ducha.*

J. Malczewski



Galeria sztuki żydowskiej
w Gmachu ŻIH



Popiersie Felicji Winawerowej.
Dzieło wybitnego rzeźbiarza
Henryka Kuny (1883-1945)
w gmachu ŻIH



Emanuel Ringelblum, ok. 1933 r.



Pierwsze trzy tomy zaplanowanej
przez Instytut pełnej publikacji
Archiwum Ringelbluma

6.4. Pisarze żydowscy w powojennej Polsce

W punkcie 2.2. moich wspomnień wiele miejsca poświęcam tragedii Żydów w czasie wojny. W Polsce przedwrzesniowej współżycie z nimi było bliskie i naturalne. Teraz, po upływie wielu lat, nie mogę pominąć ich tragedii.

Podczas wojny niemal całkowitemu zniszczeniu uległy dzieła sztuki, zgromadzone w bożnicach, zbiorach prywatnych i muzealnych. Cywilizacja Żydów polskich została wymazana z powierzchni ziemi przez ludobójstwo hitlerowskie, największą hańbę XX wieku. Gmach Żydowskiego Instytutu Historycznego przy ul. Tłomackie 3/5 w Warszawie, to jeden z niewielu



śladów pozostałych po najważniejszym centrum kulturalnym, jakim była Warszawa do II wojny światowej. W 1947 r. budynek został odbudowany z pomocą żydowskich organizacji zagranicznych. Odtąd stał się siedzibą utworzonego wtedy Żydowskiego Instytutu Historycznego (ŻIH). Sponsorzy przyczynili się do tego, by nie zaginęła pamięć o wielkiej cywilizacji Żydów polskich, którzy kiedyś w XVII-XVIII w. stanowili w ramach państwa ok. 70% wszystkich Żydów żyjących na świecie i ok. 10% ludności kraju. Archiwum Żydowskiego Instytutu obejmuje jeden z najważniejszych zasobów źródłowych do badania dziejów Żydów w Polsce, szczególnie dla okresu II wojny światowej i dziejów zagłady. W tym temacie bezcenne jest konspiracyjne Archiwum historyka **Emanuela Ringelbluma**. W 1999 r. zostało wpisane przez UNESCO na listę najważniejszych zabytków piśmiennictwa „Pamięć świata”. Jego trzeciej części do dziś nie odnaleziono. Oczywiście w zbiorach ŻIH jest dużo cennych innych pozycji.



Marcin Gottlieb (1867-1936)
Autoportret w stroju arabskim



Roman Kramsztyk (1885-1943)
Mężczyzna w meloniku

W społeczeństwie polskim trwa pamięć o wielkiej tragedii Żydów i wzrasta ocena ich nadzwyczaj dużego wkładu do kultury polskiej i światowej. Na świecie żyje obecnie ok. 15 milionów Żydów - co najmniej połowa ma w rodowodzie polskie pochodzenie. W nauce i kulturze mają niewspółmierny do liczebności udział. Ostatnie dane wymieniają 124 (stu dwudziestu czterech) laureatów Nagrody Nobla. Stanowi to ponad 20% ogólnej liczby nagrodzonych.

Na temat społeczności żydowskiej istnieje w Polsce i na świecie bardzo bogata literatura. W niniejszym rozdziale dam tylko skromną wzmiankę o powojennych Żydach polskich, działających w piśmiennictwie. Pod tym określeniem rozumiem poetów, pisarzy, historyków et.c. Byli to całkiem spolszczeni twórcy mający jakieś korzenie żydowskie. Do najwybitniejszych poetów XX wieku należy niewątpliwie **Julian Tuwim** (1894-1953), współzałożyciel grupy „Skamander”, autor wielu

wierszy, m.in. „Kwiatów polskich”, tłumacz m.in. Puszkina. W Polsce przedwrześniowej tworzyli znakomici malarze żydowscy – Bewerle, Lebkowicz, do najwybitniejszych należeli **M. Gottlieb** i **K. Kramsztyk**.

Książka o Mickiewiczu **Mieczysława Jastruna** (1903-1983) miała kilka przekładów na obce języki.

Adam Ważyk (wł. Wagman, 1908-1982) był autorem „Poematu dla dorosłych”.

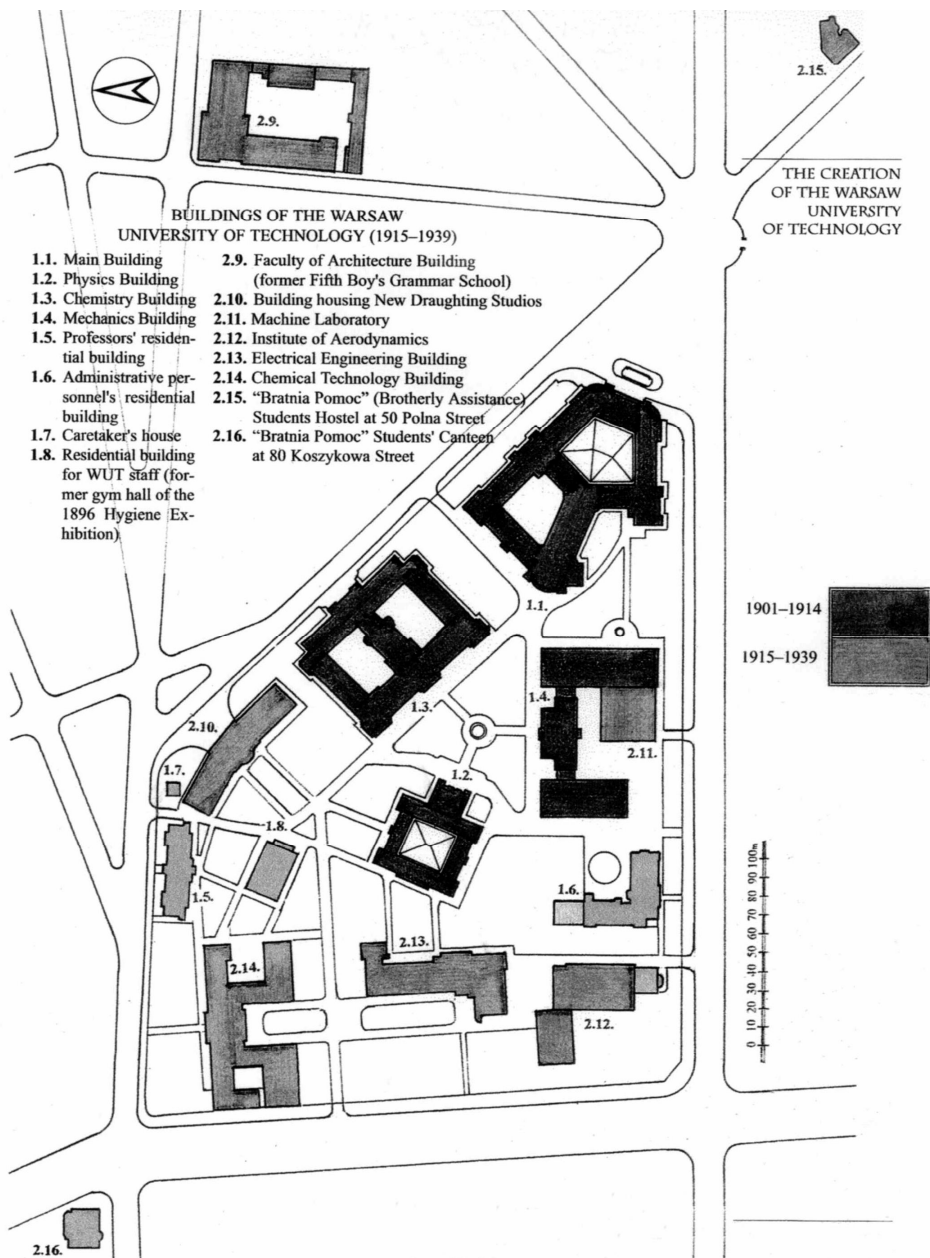
Pisali jeszcze **Wiktor Woroszyński** (1927-1996), **Leon Pasternak** (1910-1969), poeta i prozaik **Aleksander Watt** (1900-1966).

Na koniec wymienię bardzo utalentowanego **Antoniego Słonimskiego** (ur. 1895) – poeta, satyryk, komediopisarz, felietonista, jeden z twórców grupy poetyckiej „Skamander”.

Do grupy pisarzy zaliczeni są, choć nie byli nimi wyłącznie, **Marian Hemar** (wł. Heschel 1901-1972), **Jerzy Jurandot** (1911-1979), **Stanisław Lec** (1909-1966), **Józef Rutkowski** (wł. Nacht, 1915-1981), **Jan Brzechwa**, także poeta (wł. Lesman, 1900-1966) - autor opowieści fantastycznych związanych z osobą Pana Kleksa i groteskowych utworów dla dzieci.

Okupacja hitlerowska w Polsce przyczyniła się do zagłady wielu malarzy, grafików i rzeźbiarzy. Liczni artyści, których dzieła zdobią dziś muzea to **Otto Axer** (1906-1983), rzeźbiarka Alina Szapocznikow (1926-1973). Jedną z najbardziej oryginalnych postaci w dziedzinie plastyki był **Roland Topor** (1938-1997), malarz i grafik urodzony w Paryżu, w rodzinie polskich Żydów o nazwisku Topór. Wśród polskich rysowników-karykaturzystów wyróżnił się **Jotes Jerzy Szwajcer** (1892-1967).

Dla historyka **Szymona Askenazego** robię wyjątek wzmianką, gdyż zmarł w 1935 r. Dzieła jego były wyjątkowo komunikatywne, dla przeciętnego czytelnika. Tematykę biograficzno-historyczną przejęli **Kazimierz** (ur. 1916) i **Marian** (ur. 1912) **Brandysowie**, znakomici pisarze. „Warszawa – miasto niepokonane” Kazimierza czytałem kilkakrotnie.



Zabudowa Terenu Głównego Politechniki wg stanu w 1939 roku (zb. MP)

6.5. Modernizacja i powojenna zabudowa Terenu Głównego Politechniki

Nowa zabudowa silnie zagęściła Teren Główny. W roku 1939 stały na nim budynki pokazane na ilustracji obok. Później maksymalnie wykorzystano wolne miejsca pozostawiając drogi, małe skwerki z zabytkowymi drzewami. W stosunku do dużej kubatury Gmachu Głównego powyżej 100 000 m³ zmiany architektoniczno-budowlane po 1952 roku są na tyle małe, że nie zmieniają jego wyglądu. Warszawiakowi i pracownikowi Politechniki sprawia dużą przyjemność istnienie jednego z ładniejszych i okazalszych budynków w Śródmieściu z piękną Dużą Aulą. Stale wykorzystywana jest do wystaw i imprez. Remonty, dobudówki et c. modernizują Gmach zgodnie z potrzebami i postępem technicznym. Jako niezbyt częsty bywalec zauważam setki zmian, z których wymienię trzy najbardziej dla mnie spektakularne:

- nadbudowę nad dawną księgowośćią okazałej Biblioteki Głównej,
- zagospodarowanie placu przed frontonem,
- oraz z grupy bardzo rozlicznej - kolorowy świetlik, nowoczesne wyposażenie toalet, dużą windę zewnętrzną, nowe drzwi wejściowe, zabezpieczenie przed niszczeniem schodów zaczynających się w szatni, et c.

O aktualnej zabudowie Terenu informują tablice ustawione w pobliżu wjazdów. Jako ciekawostkę na następnej stronie pokazano fragment zdjęcia satelitarnego, przed którym trudno coś ukryć.



Na zdjęciu tablicy informacyjnej widać, jak dalece został zabudowany Teren Główny



Zdjęcie satelitarne Terenu Głównego Politechniki Warszawskiej z Gmachem Głównym. (Wikipedia)
Widoczny jest Plac Politechniki. Nazywam go Agorą

Epilog

Ludziom starym przypomniałem Dawny Świat, młodemu przekazałem o nim legendę. Staralem się, by sentymenty nie zdominowały faktografii. Wspomnienia zakończyłem na roku 1952, do którego byłem czynnym uczestnikiem zdarzeń i skończyła się ogólna odbudowa Politechniki. Dalsze ciekawsze prace, wozaje, trzyletnia praca na Uniwersytecie w Hawanie, w Chinach - to sprawy spowszedniałe, wobec obecnej łatwości podróżowania. Zawsze pozostawałem naukowym pracownikiem Politechniki, aż do roku przejścia na emeryturę.

Dużo miejsca poświęciłem okupacji i Powstaniu. Opisywałem je z pozycji żołnierza Batalionu „Bełt”, jednego z prawie czterdziestu zgrupowań powstańczych. Był moją sceną, na której odgrywałem małą rolę. Nie wyolbrzymiam znaczenia „Bełta”, ale robił rzetelnie swoje dostępnymi mu środkami.

Dobrze, że przekazywany jest patriotyzm starych weteranów następnym pokoleniom. Pięknie to ujął słowami Gen. Ścibor-Rylski, Prezes ZG ZPW:

„Powstanie Warszawskie będzie zawsze postrzegane jako żarliwa służba Ojczyźnie. Korzystając z wolności róbmy to jednak tak, by nie czuć zawstydzienia wobec tych, którzy za nią zapłacili najwyższą cenę.”

Człowiek w podeszłym wieku pragnie utrwalić świat, który przeżył lub to, co dokonał.

Literatura

- Bruliński E. – Studenci i absolwenci Szkoły H. Wawelberga i S. Rotwanda w walce o niepodległość. Nakład własny, Warszawa 2005
- Gerke H.-J. Warschau 1940-1941. Oficyna Wydawnicza. Warszawa 1996
- Historia II Wojny światowej - Za murami Getta. Oficyna Wydawnicza „Mówią Wieki”
- Kopf St. Dni Powstania. Kronika fotograficzna walczącej Warszawy. Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1984.
- Malczewski J. Miesięcznik Politechniki Warszawskiej, wyd. specjalne 09.1999
- Malczewski J. Dzieje Batalionu AK „Bełt” Śródmieście Południowe, do uż. wewn. 2006
- Ostrowska E. W Alejach spacerują tygrysy. Wydawnictwo Glob, Szczecin 1984.
- Piłatowicz J. – Profesorowie Politechniki Warszawskiej w dwudziestoleciu międzywojennym. Wyd. Politechniki Warszawskiej, Warszawa 1999
- Reicug Zb. Sikorski W. Prawda o Szkole Wawelberga. St. Techn. P. Warszawa 1938
- Szmigielska U. Szkoła Wawelberga i Rotwanda. Wyd. z racji Zjazdu Wawelberczyków we wrześniu 1980. Warszawa
- To była wspaniała szkoła. Z dziejów Szkoły im. H. Wawelberga i St. Rotwanda w Warszawie [1895-1951]. Wyd. Prywatnej Szkoły Businessu i Administracji, Warszawa 1995
- Warszawskie Getto w 45 rocznicę powstania. Wydawnictwo Interpress.
- Zeszyty wolskie nr 4, Warszawa 2002.